

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI
CO TAM SIĘ ZDARZYŁO

MOCNY APEL Z MADRYTU:
POLSKO, NIE DAJ SIĘ NABRAĆ NA GENDER!



ZAGLĄDAMY DO WALIZKI JANA TOMASZEWSKIEGO

DRAMATYCZNA WALKA O ŻYCIE NA SOR

RELACJA LEKARZA – DR. KRZYSZTOFA TYBURCZEGO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 47 (416) 2020
16–22 listopada 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

WETO

ALBO ŚMIERĆ

W CIENIU PANDEMII I PROTESTÓW ROZSTRZYGA SIĘ NAJWAŻNIEJSZA OD DEKAD BITWA O POLSKĄ NIEPODLEGŁOŚĆ. MECHANIZM „PIENIĄDZE ZA PRAWORZĄDNOŚĆ" TO ZNIEWOLENIE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

CYFROWY POLSAT

NOWA OFERTA TELEWIZYJNA

ULUBIONE KANAŁY W JEDNYM PAKIECIE ZA **30 ZŁ/MIES.**















Na start pełna oferta TV przez

3 MIESIĄCE BEZ OPŁAT!





TV SATELITARNA TV KABLOWA IPTV

Zaprezentowano kanały z różnych ofert telewizyjnych. Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej i kablowej IPTV przy umowach z pakietem M z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe, w którym cena wynosi 30 zł/mies. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony oraz opłat za internet. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl. Oferta ważna do 27.12.2020 z możliwością przedłużenia.

„Joker". © Warner Bros. 2019. „Faworyta". © 2018 Twentieth Century Fox Film Corporation, TSG Entertainment Finance LLC, Channel Four Television Corporation and Jayhawker Holdings, LLC. „Paragraf 22". © Paramount. Wszystkie prawa zastrzeżone. LaLiga Santander, Bundesliga, Serie A TIM w ELEVEN SPORTS. Zdjęcia: DFL/Bundesliga via Getty Images, Getty Images.

Pięć warunków politycznego przetrwania tej zimy

Sondaże wykazujące spadek poparcia dla Zjednoczonej Prawicy oraz niedobre notowania rządu w ogóle mnie nie zaskoczyły. Spadek jest dla tej formacji znaczący, bolesny, ale nie trwale destrukcyjny.

Każdy, kto słyszał moje wypowiedzi, wie, że prognozowałem taki rozwój wypadków jeszcze przed wyborami i wydarzeniami wokół piątki dla zwierząt oraz wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Wie, że odczytuję je jako wtórne wobec podstawowego czynnika. Było bowiem jasne, że kumulujące się skutki pierwszego lockdownu i druga fala epidemii sprawią, iż jesień, zima i wiosna będą najtrudniejszym okresem dla obozu rządzącego od 2015 r. Wiedziała o tym też opozycja, dlatego chciała (cynicznie grając ludzkim strachem w kwietniu), by wybory odbywały się właśnie teraz! Czy wiedział o tym także pan wicepremier Jarosław Gowin, czy tylko się pogubił – nie wiem. Ale jest faktem, że proponował kurs na katastrofę.

Jesteśmy zatem tam, gdzie wiedzieliśmy, że będziemy. Ten dołek jest naturalny i jest też przejściowy – o ile ekipa rządząca nie zapomni o kilku podstawowych sprawach. Pięć elementów, warunków, zdecyduje, w mojej ocenie, o wyniku politycznym po tej ciężkiej zimie.

1. Skuteczność w zapewnieniu chorym na COVID-19 miejsc w szpitalach. To absolutnie najważniejszy front tej batalii. Polacy wiedzą, że w walce z epidemią nie ma ludzi i państw nieomylnych, większość podnoszonych przez opozycję histerycznych argumentów puszczają więc mimo uszu. Ale miejsc w szpitalach dla szukających ratunku zabraknąć nie może – tego nie wybaczą. Dlatego też opozycja i jej media tak perfidnie zaatakowały działanie Szpitala Narodowego.

Powstanie tej placówki i wielu innych (także budowanych przez PKN Orlen kierowany przez prezesa Daniela Obajtka) jest bowiem dowodem, że rząd radzi sobie na tym odcinku, że nie przespał okresu letniego. Od decyzji premiera o utworzeniu szpitala na terenie Stadionu Narodowego do przyjęcia pierwszego pacjenta upłynęło 17 dni. Jeśli premier Mateusz Morawiecki nie pozwoli złamać swojej skuteczności, będzie mógł mówić o dużym sukcesie.

2. Jednoznaczne przywództwo i centrum komunikacji decyzji w sprawie epidemii. Za największą wpadkę rządu uważam bowiem chaotyczną komunikację w przededniu Wszystkich Świętych. Znam kulisy podejmowania tej dramatycznej decyzji. Wiem, że masowe protesty w tych dniach zmniejszyły rządowe pole manewru i konieczna była drastyczna decyzja o zamknięciu cmentarzy. Ale można było o tym pomyśleć wcześniej.



3. Zawieszenie projektów, które mogą rozchybotać łódkę. Tak, to dla wielu polityków i wyborców Zjednoczonej Prawicy niedobra wiadomość. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że przy tej skali napięcia politycznego zdolność większości rządzącej do przeprowadzania fundamentalnych zmian wewnątrz (a w tle jest jeszcze narastająca presja z Brukseli oraz możliwa zmiana w Białym Domu) chwilowo drastycznie spada. Opozycja i jej media też to czują, będą co chwila próbowały wysadzić obóz w powietrze, dlatego wzięły na swoje sumienia tyle ofiar protestów na ulicach. Celem podstawowym obozu propolskiego musi być stabilizacja, przetrzymanie najtrudniejszego okresu epidemii i jej skutków społecznych, gospodarczych, politycznych. Jak w sporcie i na wojnie – jest czas ofensywy i jest czas defensywy. Dobrą defensywą gardzić nie można.

4. Jedność polityczna. Co tu dużo mówić – limit wewnętrznych kłótni w obozie Zjednoczonej Prawicy uważam za wyczerpany. Każdy, kto jeszcze próbuje się kokosić, testować przywództwo prezesa Jarosława Kaczyńskiego (bez którego wszyscy oni będą jak ślepe kocięta), igra z ogniem. Wyborcy i historia mu nie wybaczą.

5. Tworzenie pozytywnego, ambitnego projektu odbudowy na czas po epidemii – już teraz! Nie wiemy dokładnie, kiedy nadejdzie moment, w którym będziemy mogli uznać, że najgorsze za nami. Być może dzięki szczepionce już po Nowym Roku (ale tu też wiele znaków zapytania) albo dopiero późną wiosną. Jednak jest faktem bezspornym, że wtedy Polacy zaczną się oglądać wstecz i oceniać, jak na tle innych państw Polska sobie poradziła pod względem walki o zdrowie obywateli i przetrwania gospodarki. Ale zaczną też śmielej patrzeć w przyszłość i zastanawiać się, kto prezentuje najlepszą ofertę odbudowy, rozwoju, optymizmu. Na ten moment trzeba mieć już dziś gotowy, przekonujący, ambitny projekt.

Podkreślam: dla Polski to najważniejsza próba od 1989 r., a dla Zjednoczonej Prawicy od roku 2015.

Michał Karnowski

Reklama | 9/0320/F

SIECI

spis treści



34 *Jak koronawirus zmienia świat*
Konrad Kołodziejski



52 Rozkołysana łódź Kościoła
Grzegorz Górny



65 Pierwsza dama polskiego kina
Jolanta Gajda-Zadworna

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **LIST DO CZERSKIEJ**
Krzysztof Feusette

9 **POKOLENIE COVID-19**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **STABILIZACJA NIEPODLEGŁOŚCI**
Jan Pietrzak

13 **DOPAŚĆ PRZEDSIĘBIORCĘ**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA JANA TOMASZEWSKIEGO**
Michał Korsun

15 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

17 **MANIFESTACJE W PANDEMII**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

20 **LEPIENIE MACZUGI**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

26 **DOŁEK**
Jan Rokita

30 **Z KRZYSZTOFEM TYBURCZYM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

34 **JAK KORONAWIRUS ZMIENIA ŚWIAT**
Konrad Kołodziejski

38 **Z DR. PAWŁEM BASIUKIEWICZEM**
rozmawia Maciej Pawlicki

42 **NIEDOBRY WOJAK BUDKA**
Stanisław Janecki

44 **CO SIĘ STAŁO Z MARSZEM NIEPODLEGŁOŚCI?**
Jakub Augustyn Maciejewski

48 **Z JÓZEFEM ORŁEM**
rozmawia Jacek Karnowski

52 **ROZKOŁYSANA ŁÓDŹ KOŚCIOŁA**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

65 **PIERWSZA DAMA POLSKIEGO KINA**
Jolanta Gajda-Zadworna

68 **GRECHUTA NA DZIŚ**
Adam Ciesielski

68 **ŁZAWE REWIRY**
Przemysław Skrzydelski

70 **NOWOŻYTNI I PONOWOCZEŚNI**
Robert Tekieli

71 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

72 **POLECA I ODRADZA**
Łukasz Adamski

ŚWIAT

56 **TWARDZIELE WALCZĄ DO KOŃCA**
Marek Budzisz

60 **JAK ZATRZYMAĆ GENDER**
rozmowa Gorana Andrijanicia

62 **ŚMIERĆ I MARY POPPINS**
Aleksandra Rybińska

GOSPODARKA

74 **INWESTYCJE W INFRASTRUKTURĘ POBUDZĄ POSTCOVIDOWĄ GOSPODARKĘ**
debata wGospodarce.pl

ZDROWIE

78 **BEZPIECZEŃSTWO W PŁYNIE**
Piotr Filipczyk

KUCHNIA

82 **MOJE SMAKI: UCZTA NIE TYLKO NA EKRANIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **ZADANIE DLA ELIT**
Wojciech Reszczyński

85 **DOSADNA W WYMOWIE GALA**
Jerzy Jachowicz

86 **POLSKA LEDWO ZIPIE**
Aleksander Nalaskowski

87 **INFODEMICY**
Wiktor Świetlik

87 **Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska

88 **GLOBALNE OGŁUPIENIE**
Ryszard Makowski

89 **„KARTKI, KTÓRE PŁACZĄ”...**
Leszek Długosz

90 **DOKTRYNA POLAKÓW**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 11/1120/F

eprasa.pl d65ef4dcb1



ZIELONY ZWROT W PGNiG

PGNiG prowadzi programy badawcze mające na celu rozwój paliw alternatywnych. Chcemy zaangażować się w wykorzystanie biometanu oraz produkcję, magazynowanie i dystrybucję wodoru. Poszerzamy kompetencje w obszarze wytwarzania energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii opartych o farmy fotowoltaiczne i wiatrowe.

PGNiG

65ef4dcb1



Sygnalista nadaje

Nowoczesna chce delegalizacji Marszu Niepodległości. Lider tej partii Adam Szłapka (tak, to on tam teraz zastępuje Petru) zwrócił się w tej sprawie do prokuratora generalnego. Jak ocenia, „działalność stowarzyszenia Marsz Niepodległości oraz aktywność jego członków wykazuje rażące i uporczywe naruszanie prawa". Co ciekawe, wskazuje m.in. na burdy sprzed 2015 r., prawdopodobnie nakręcane przez ówczesne władze. W sumie: demokraci czystej krwi. Prawie jak Łukaszenka.

À propos niepodległości. Jeden z jej ojców, Roman Dmowski, został właśnie patronem dworca Warszawa Wschodnia. Bardzo nie spodobało się to „Gazecie Wyborczej", która orzekła: „Ksenofob nie powinien być patronem czegokolwiek, nawet jeśli ma na koncie także budowę fundamentów niepodległej Rzeczypospolitej". To oczywisty ahistoryzm, ale ważniejsze jest co innego: „Wyborcza" nie będzie wolnej Polsce ustalała narodowego panteonu.

Marta Lempart została zapytana o wulgarne hasła, które pojawiają się na proaborcyjnych protestach. Co o nich sądzi Lempart? „Moim zdaniem przesunięta została granica tego, co jest publiczne, a tego, co jest prywatne i ludzie zaczęli mówić na ulicy tak, jak mówią w domu" – odpowiedziała liderka tzw. Strajku Kobiet. „Nie wiem, czy tak młodzi w domu mówią..." – przytomnie zauważyła Olejnik. Zależy zapewne, w jakim domu. To, że w domu Lempart tak się mówiło i mówi, to rzeczywiście bardzo prawdopodobne.

Wspomniany na początku prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka z okazji naszego Święta Niepodległości, w imieniu białoruskiego narodu, pozdrowił prezydenta Polski Andrzeja Dudę i zaprosił go do „konstruktywnego dialogu". „W obecnych nieprostych warunkach konieczne jest zachowanie naszego dobrego sąsiedztwa jako zasadniczej wartości, którą otrzymaliśmy i powinniśmy przekazać swoim potomkom" – napisał. Słusznie. Ale po co było najpierw obrażać? Czy to było mądre, potrzebne?

Lempart pożaliła się też niemieckiemu dziennikowi „Die Zeit", że codziennie dostaje około 300 gróźb, a od kiedy upubliczniono jej adres zamieszkania, musiała się przeprowadzić, gdyż nie czuła się bezpiecznie. „Od dwóch tygodni nie byłam w swoim mieszkaniu" – twierdzi. Cóż, karma wraca. Bo przecież to samo przeżyło wielu działaczy ruchów pro-life oraz sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, których adresy upubliczniały środowiska tzw. Strajku Kobiet.

Lempart upewniła też niemieckich dziennikarzy, że jej głównym wrogiem jest polski rząd. „Kaczyński w minionych tygodniach celowo zachęcał neofaszystów do przemocy i wzywał ich do obrony Polski" – stwierdziła, nie wspominając, że to ludzie „sztafety" szturmowały kościoły. „Komisja Europejska zamiast czekać, aż wszyscy znajdziemy się w więzieniu, powinna podjąć realne działania" – dodała. Więzienie? Nie, to naprawdę daleka perspektywa.

Panią Lempart zachwyca się m.in. Manuela Gretkowska, pisarka: „Palikot stworzył ruch antykościelny i pierwszy z takim hasłem wszedł do Sejmu z 11-proc. poparciem. Teraz powstaje antykatolicki świecki i postępowy ruch, podnoszący hasła dotyczące praw kobiet. Gdyby to się utrzymało, byłaby szansa na 20 proc. Zastąpiłyby lewoskrętnych liberałów, a Hołownia prawicę. Nowe rozdanie, nowe marzenia. Na razie marzenia". Tak, nic więcej.

I jeszcze Gretkowska: „Ja nie tęsknię za Polską. Ja po prostu chcia-

eprasa.pl d65ef4dcb1

łabym, żeby była wreszcie Europą. Ale Kaczyński nawet pod respiratorem będzie oddychał za Polskę. Tak jak [córka] Pola napisała: »Krwawię za ciebie co miesiąc, Polsko«. Moje hasło: »Bój się, gnido, kobiety po ciebie idą«, w domyśle do pałacu, do willi na Żoliborzu i katedry, w okopy świętej patriarchalnej trójcy". Przynajmniej szczerze. Ale tu też czeka frustracja: Polska będzie zawsze. Gretkowszczyzna przeminie, a ona będzie.



Donald Tusk znów wystąpił w roli internetowego trolla: „Czterej jeźdźcy polskiej Apokalipsy: Tchórz, Kłamca, Pedofil, Narodowiec". Marcin Horała odpowiedział: „Sienkiewicz, Tusk, Polański, Giertych?". Ale nie ma co się droczyć. Lepiej przypomnieć, że były premier nie rządzi w Polsce już od pięciu lat i nigdy nie będzie rządził ponownie. No i trzeba się cieszyć, że Polska jednak przeżyła ten eksperyment.

I jeszcze jedna wypowiedź Tuska: „Jaka piękna cisza by zapanowała, gdyby w Polsce, wzorem amerykańskich mediów, przerywano kłamliwe konferencje prasowe". To jest jednak tupet.



Europosłanka Sylwia Spurek uczciła Święto Niepodległości takim oto wpisem: „Mechanizm powiązania funduszy z praworządnością to kwestia polskiej niepodległości – niepodległości od łamania praw człowieka i praworządności, od homofobii, seksizmu. Symboliczne, że porozumienie Rada/PE osiągnięto w przeddzień 11 XI. Nie zmarnujmy tego!". Argumentacja stricte zaborcza. W sumie – wyjątkowa obrzydliwość.

Urodziny Niepodległej uczciła także Komisja Europejska. W specjalnym spocie Polska została przedstawiona jako kraj słynący z pierogów, zapiekanek, ogórków i grzybów. Pokazano Skłodowską-Curie, Kopernika, kilka zabytków – raczej poniemieckich zamków – i logo Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Rzecz skomentował Witold Waszczykowski: „Bardziej infantylnego czegoś nie można już było stworzyć na święto Polski? I pomyśleć, że przedstawicielstwem UE w Polsce kieruje były polski dyplomata. Niebywałe i kuriozalne". Nie, to raczej chyba normalne. To jest ta mentalność.



Aleksandra Dulkiewicz uczciła zaś rocznicę „nocy kryształowej": „82 lata temu – KRYSZTAŁOWA NOC, czyli pogrom nazistów na niemieckich Żydach. Pamięć należy się wszystkim ofiarom, ale także wdzięczność sprawiedliwym, którzy stanęli po stronie poniżanych, mordowanych... Dziś także potrzeba nam odważnego stawania po stronie krzywdzonych, innych!". Tak bardzo chcą czerpać z tradycji niemieckiej, że biorą na siebie niemieckie zbrodnie? Oczywiście o Niemcach jako sprawcach nie wspominają. Znów zapomnieli...

Szefowa internetowego Radia Nowy Świat Magdalena Jethon w rozmowie z pismem „Press" zadenuncjowała swojego byłego redakcyjnego kolegę Michała Olszańskiego. Zarzut poważny: nieodpowiednie traktowanie kobiet. „Wykonywał w powietrzu taki ruch, jakby chciał złapać za pierś i mówił: »Dziewczyny zbliżają się badania okresowe«. W końcu dostał ksywkę Mammograf" – relacjonuje Jethon. Ciekawe, dlaczego przypomniała sobie o tym właśnie teraz?

Może dlatego, że Olszański wraz z Markiem Niedźwieckim i Kubą Strzyczkowskim tworzą Radio 357, które też chce walczyć o słuchacza dawnej radiowej Trójki? O wzajemnej sympatii towarzystwa z Myśliwieckiej nie od dziś krążą legendy. Teraz to wygląda na otwartą wojnę. A Jethon nie należy lekceważyć, bo jak to ujął jej były współpracownik, „przeniosła najgorsze wzorce Trójki, ufna w swą umiejętność mataczenia".

Media lewicowo-liberalne ostro atakują kard. Stanisława Dziwisza, zarzucając mu manipulacje w sprawach dotyczących skompromitowanych hierarchów. „Postawiono zniesławiające zarzuty, które mają zniszczyć służbę pełnioną przeze mnie z pełną pokorą Janowi Pawłowi II" – ocenił metropolita krakowski. Słusznie. Kościół płaci dziś wysoką cenę za zaniechania, ale także za swoją fascynację mediami głównego nurtu. Dostały wiele – także od kardynała – ale o wdzięczności nie ma mowy. Gdy mogą, mordują.

Lech Wałęsa ma kłopoty. Finansowe. „Jestem bankrutem. Liczyłem, że tak, jak było, będzie zawsze, więc rozdawałem, a nie gromadziłem. Dzisiaj już nie mam co rozdawać. Potrzebne mi to, ale chyba nie dożyję czasów, kiedy znowu będę mógł wsiąść do samolotu i polecieć na drugi koniec świata spotykać się z ludźmi" – narzeka. Może robotnicy z Solidarności pomogą? Chyba mają w sobie wdzięczność dla „legendy"?

Wałęsa ocenił również protesty organizowane przez Strajk Kobiet. „Dużo mogą, tylko że muszą się zabrać do roboty, ponieważ tak się nie zwycięża. Mogą sobie pokrzyczeć i pochodzić, ale to żadne zwycięstwo". Tak. To widać. To już zeszłoroczny śnieg.

Fot. Andrzej Stwarczyński x2. M. Czutko

eprasa.pl d65ef4dcb1

List do Czerskiej



KRZYSZTOF FEUSETTE

Szanowna Redakcjo, piszę do ciebie, gdyż wokół naszej rewolucji namnożyło się już zbyt dużo wątpliwości. Nadmienię, iż jestem osobą bardzo zaangażowaną, znam na pamięć hasła z wszystkich przemarszów, a w pokoju to już nawet miejsca nie mam na plakaty z panią Lempart. Reasumując: oddany jestem sprawie i ciałem, i tuszą. Fajne, co? Możecie podesłać pani Marteczce, jakby co. A jednak czuję się trochę beznadziejnie. I wcale nie chodzi o gasnącą frekwencję na naszych protestach, bo wiadomo, że na covida nie każdy może sobie pozwolić. Ja akurat byłem szczepiony w dzieciństwie, więc mi to lata, ale niektóre koleżanki nawet ospy nie miały, więc po tych wiatrach mogłyby wietrzną złapać. A jak zachorują, to nie poprotestują, co nie?

Z drugiej strony – czy nasz zryw ma jeszcze sens? Piszę szczerzę, jak na instafejsie, gdyż nagle w mojej głowie, w której wszystko było poukładane: ci wypier...lają, ci zostają – pojawiło się jedno małe pytanko. Potem kolejne. Przez trzy dni waliłem głową w kabinę prysznicową, powtarzałem sobie: człowieku, gdyby coś było nie tak, to przecież Jurek Owsiak by nas nie popierał! Ale potem pan Rzepliński wyskoczył z tym przerażającym komunikatem, że wyrok TK jest zgodny z konstytucją i autentycznie zgłupiałem. Koleżanka mnie pyta, o co w ogóle kaman z tym maszerowaniem, bo też nie ma, co robić, a ja nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć!

Dlatego zebrałem sobie wszystkie „ale" do kupy i walę prosto z mostu. Po pierwsze: dlaczego pan Kierwiński z Platformy Obywatelskiej, którego jakoś nie widziałem na żadnym strajku, chyba że się za Siemoniaka przebrał, mówi, i to w całej „Prawdzie" całą dobę, że hasła z marszów trzeba odczytywać łącznie? Czyli że co? „Wypier...alać z aborcją"? Po drugie: dlaczego pani Iwasiów z Uniwersytetu Szczecińskiego, która jest przedstawiana w naszych mediach jako jedna z nas, krzyczała na marszu: „Nie jako profesorka, ale jako kobieta powiem »j...bać i wypierd...lać!«". I jeszcze z niej bohaterkę zrobili! To ja się pytam: kto w końcu ma „wyp... alać"? Ci, co wcześniej będą „j...bać"? Niedoczekanie, pani Iwasiów. Chyba się pani z Frasyniukiem na łby pozamieniała. Po trzecie: jakim prawem Frasyniuk twierdzi, że jeśli w ciągu dziesięciu dni nie zbudujemy partii, to g... z tego wyjdzie, skoro dziesięć dni już minęło? A g..., szczerze mówiąc, to na razie wychodzi z politycznych planów Frasyniuka? Pytanie kolejne, być może najważniejsze: Marta Lempart stwierdziła u pani Olejnik w telewizji, że te wszystkie „wulgaryzmy" na marszach biorą się stąd, iż „ludzie zaczęli na ulicy mówić tak jak w domu". Wszystko fajnie, ale co powiedzieć koleżance, u której to nie działa? Byłem świadkiem, jak próbowała ryczeć u siebie tak samo jak pod domem Kaczyńskiego, bo, jak się wyraziła, „co jej szkodzi". I już wie co. Dzieci po dwóch dniach do dziadków uciekły, mąż zaczął geja udawać, a sąsiedzi na policję zadzwonili, żeby ten burdel zamknąć, bo takiego chamstwa nigdzie nie słyszeli.

Więc może jednak nie każdy może w domu? Lempart łatwo mówić, bo ma tylko dwa psy, więc jak jednego nazwała „Wypier", a drugiego „Dalać", to może sobie bluzgać, ile ciało zapragnie. Ale, żeby „J...bać PiS" wrzeszczeć we własnym mieszkaniu? To chyba że do telewizora. Kolejna wątpliwość: „Newsweek", który popierał nasze marsze, alarmuje nagle tydzień później, że „sześcioletnia córka koleżanki chodzi po domu i powtarza »wyp...alać«". I pyta dramatycznie: „Co mają zrobić rodzice?". Jak to? Nagle nie kumają, o co dziecko prosi?

Nie pociągniemy tego parowozu, jeśli nasze media będą pisać takie bzdury albo podstawiać mikorofony dziadersom, którzy niby nas popierają, ale czepiają się burd na mszach czy bluzgów do ludzi wychodzących z kościoła. Takich podżegaczy trzeba z mediów wywalić jak najszybciej. Osobiście zacząłbym od językoznawców Bralczyka i Miodka, bo im się wydaje, że teraz będą ustalać, co można mówić, a czego nie wypada, zwłaszcza publicznie. Ten pierwszy jeszcze ujdzie, tyle nabruździł, że powiedział, iż nie chciałby, żeby nasze słownictwo weszło do debaty publicznej na stałe. Znalazł się, wrażliwy. My tu o prawa człowieka walczymy! Także do bluzgania, panie Bralczyk! O to, żeby pan mógł sobie mówić, co zechce!

Miodek jest jeszcze gorszy. Uwaga, cytuję: „Wulgaryzmy były przez wieki kodem porozumiewawczym wśród pewnych grup społecznych, przede wszystkim kryminalistów [...]. Jak dziś wygląda język inteligencji, wolę nie mówić. Znikają bariery obyczajowe. Kiedy w mojej młodości człowiekowi wyrwało się w obecności dziewczyny słowo »kurw...«, to trzeba ją było pół roku przepraszać. Dzisiaj każdy nauczyciel powie, że dziewczyny są gorsze od chłopców. [...] Kiedyś było inaczej. Przeklinał tylko lumpenproletariat, polska inteligencja i wieś nie przeklinały". I tak dalej... I wiecie, co jest najgorsze? On nas tak obraża w naszym „Newsweeku"! Dobra, wiem, że kilka lat temu, ale jednak!

Zostawiam was z tymi kwestiami i liczę na szybką odpowiedź, najlepiej od redaktora naczelnego, bo byle Czuchnowskim na pewno się nie zadowolę. Zresztą na razie i tak nigdzie się nie wybieram. Chciałem iść pod Biedronkę, gdyż u nas nie bardzo jest gdzie chodzić, bo kościół w nocy zamknięty, ale kolega zadzwonił, że źle się czuje. Z kimś to jednak raźniej, zawsze można powiedzieć, że się było tylko dla towarzystwa. A co ja mogę w pojedynkę zablokować? Kibel w parku? Żeby mi potem na wycieraczkę robili?

eprasa.pl d65ef4dcb1

Pokolenie COVID-19

O ile w realu Młody ma problemy z koncentracją, co jest częstą przyczyną niezadowolenia osób prowadzących lekcje, o tyle podczas zajęć zdalnych jest uczniem idealnym

Pewnym zaskoczeniem była dla mnie uwaga, jaką znalazłam ostatnio w Librusie u mojej Najstarszej. Zanim otworzyłam wiadomość, zdążyłam zadać sobie pytanie: „Jak to możliwe, żeby pomimo zdalnej edukacji dzieci zdołały coś zbroić?”. Zwłaszcza Najstarsza, która, gdy szkoła była w realu, raczej uwag nie „zarywała”. Szybko się okazało, że nauczycielka skarżyła się rodzicom, iż dzieci zakłócają lekcję cyfrowo, wyłączając pedagogowi mikrofon i tablicę.

Poczułam się jak w filmie science fiction i poprosiłam córkę o wyjaśnienia. Najstarsza, zaśmiewając się, stwierdziła, że klasa faktycznie nie słyszała pani, ale dzieci nie mają możliwości, by odłączyć nauczycielowi mikrofon (wpływ mają tylko na swoje mikrofony i kamery), a tym bardziej tablicę. Prawdopodobnie nauczyciel nie do końca posiadł zdolność zdalnego nauczania i tajniki technologii, choć na korepetycje było przecież parę miesięcy. Ale wiadomo – nikt nie lubi uczyć się w wakacje. Gdy chciałam ponownie uwagę przeczytać, już zniknęła z systemu. Zastanawiam się tylko, czy pani wykasowała ją świadomie, zdając sobie sprawę z głupstwa, jakie palnęła, czy może zrobiła to niechcący, a wówczas rodzice mogą zostać oskarżeni o to, że coś złośliwie wykasowali z Librusa.

Na szczęście nikomu lekcji nie zakłóca mój Rodzynek. To raczej nauczyciele zakłócają mu spokój grania lub toczenia debat na Messengerze. O ile w realu Młody ma problemy z koncentracją, co jest częstą przyczyną niezadowolenia osób prowadzących lekcje, o tyle podczas zajęć zdalnych jest uczniem idealnym. Nowe technologie ma w małym palcu, więc jeszcze podpowiada zagubionym pedagogom, co mają zrobić, żeby było ich widać/słychać w zależności od potrzeb, w lekcji zdalnej nie przeszkadza, bo przecież ma inne, ważniejsze zajęcia. O ile na lekcji za „gadanie” można zarobić uwagę, o tyle w świecie zdalnym „gadanie” odbywa się za pomocą innego kanału, więc nauczycielowi to nie przeszkadza. Większość dzieci ma też podczas lekcji wyłączone mikrofony, co sprawia, że nauczyciel, o ile nie poprosi, nie słyszy uczestników lekcji. Nie pytajcie mnie tylko, co z lekcji prowadzonych w tej formie zostanie dzieciakom w głowach. Obawiam się, że niewiele. Może w przyszłości dzieci będą tłumaczyć: „Jestem z pokolenia COVID-19”, i to wystarczy za wszystkie wyjaśnienia. Pozostaje mi pocieszanie się faktem, że dzieci z większą samodyscypliną wynoszą z lekcji więcej.

Tak jest ze Średnią. Trzęsący się podczas WF sufit czy głośne śpiewy podczas lekcji muzyki dowodzą pełnego zdalnego zaangażowania. A skoro przy Średniej jesteśmy, to odebrałam niedawno telefon od przemiłej pani, która zachęcała do lekcji gry na gitarze online. Przekonywała mnie, że moja Średnia w latach ubiegłych brała udział w zajęciach i warto byłoby kontynuować. Postanowiłam więc spytać córkę, co ona na to, a ta postukała się w głowę: „Cały dzień siedzę przed komputerem, WF mam przed komputerem, angielski mam online, jak jeszcze na gitarze będę grać przed komputerem, to wyrzucę ten komputer przez okno. Może jeszcze na basen zapiszecie mnie online?” – wystrzeliła jak z karabinu maszynowego spokojna zazwyczaj Średnia. I trudno nie zgodzić się z tym, że wie, co mówi. Bo na ból głowy po zdalnych lekcjach narzekają wszyscy. Wypycham ich wtedy na dwór, żeby się przewietrzyli. Oczywiście mogą się poruszać tylko w granicach ogrodu, bo przecież przed godz. 16 nie wolno im wychodzić na dwór. Za chodzenie po jasności dziecka po świeżym powietrzu można dostać mandat.

Jak dziś pamiętam sylwestra 2019. Spędziliśmy go z przyjaciółmi. W tym roku na taką ekstrawagancję raczej nie będzie można sobie pozwolić. Życzyliśmy sobie wówczas, żeby rok 2020 był lepszy niż 2019. Serio. Im bliżej końca roku, tym intensywniej myślę o memie, który jakiś czas temu porządnie mnie rozbawił: „Uważam, że pod koniec roku kosmici są po prostu zobowiązani do przylotu. To wszystko zasługuje na naprawdę epickie zakończenie”. A może oni już tu są i mają niezły ubaw?

Dorota Łosiewicz

Pandemia po nowemu

USA


Joe Biden

Fot. Alex Gakos/Shutterstock.com

Pierwszą powyborczą decyzją Joego Bidena było powołanie przy jego sztabie 13-osobowej grupy zadaniowej, która ma pokierować walką nowej administracji z epidemią koronawirusa. W jej skład wszedł m.in. Rick Bright, były szef Biomedical Advanced Research and Development Authority, który odpowiadał m.in. za rządową strategię walki z koronawirusem.

To właśnie Bright stał się najbardziej znanym krytykiem polityki Trumpa wobec pandemii. Popierane przez prezydenta terapie uważał za chybione i niemające naukowego potwierdzenia. W Kongresie stwierdził, że najważniejsi urzędnicy administracji Trumpa nie słuchali jego ostrzeżeń i nie zdążyli na czas zaopatrzyć państwa w niezbędną liczbę maseczek ochronnych.

Na wiosnę, podczas pierwszej fali pandemii, Bright ostrzegał, że za kilka miesięcy kraj będzie czekać „najmroczniejsza zima we współczesnej historii Ameryki". Urzędnik zwracał też uwagę, że administracja Trumpa nie gromadzi na czas wystarczająco dużo testów i nie ma planu dystrybucji szczepionki, gdy już pojawi się ona na rynku. Trump w swoim stylu określił Brighta mianem „niezadowolonego, nieszczęśliwego człowieka" i odwołał ze wszystkich rządowych stanowisk po tym, jak ten sprzeciwił się wspieranej przez prezydenta terapii chlorochinowej przeciwko koronawirusowi.

Zupełnie inne podejście reprezentuje Joe Biden. Jego plan walki z pandemią pokrywa się z postulatami Brighta i wielu innych ekspertów. Jego istotą jest zwiększenie testowania oraz lepsze wyszukiwanie ludzi, którzy mieli kontakt z zakażonymi. W tym celu ma być m.in. podwojona liczba punktów diagnostycznych, do których będzie można podjechać samochodem. Administracja Bidena chce też przekazać 25 mld dol. na rozwój prac nad szczepionką oraz wprowadzić nakaz noszenia maseczek w całym państwie.

To najbardziej widoczna różnica w porównaniu z Trumpem. Członkowie jego administracji ostentacyjnie nie nosili maseczek, przynajmniej do czasu, gdy sam Trump został zainfekowany wirusem. Bidenowi nie będzie jednak łatwo nakazu wyegzekwować. Musi w tym celu porozumieć się z władzami stanowymi. Tymczasem na 50 stanów tylko w niecałej połowie gubernatorami są demokraci. Wojna polityczna z COVID-19 w tle nie zakończy się więc wraz z wyborami prezydenckimi w Ameryce.

Łukasz Adamski

Bolesny rozejm

Armenia

Podpisanie w nocy w ub. tygodniu porozumienia o zawieszeniu broni między Armenią a Azerbejdżanem wywołało w Erywaniu polityczną burzę. Uznano je za potwierdzenie wojennej klęski i faktyczną utratę Górskiego Karabachu na rzecz wroga. Przez ostatnie 26 lat życie polityczne Armenii ogniskowało się wokół kwestii utrzymania kontroli nad Arcachem, bo taką nazwę ma, formalnie niezależne, choć nieuznawane przez nikogo na świecie, państwo Ormian w Karabachu.

Na wieść o zawarciu rozejmu mieszkańcy wylegli na główny plac Erywania, aby zademonstrować swój gniew i niezadowolenie. Tłum wdarł się do siedziby parlamentu i biur premiera, które zostały splądrowane. Znajdującego się w gmachu spikera Zgromadzenia Narodowego Ararata Mirzojana pobito na oczach żony i dzieci.

Premier Nikol Paszynian, który objął władzę w 2018 r. na fali społecznych protestów przeciwko ówczesnym oligarchicznym rządom w Armenii, oskarżany jest dziś o „zdradę" i zawarcie upokarzającego porozumienia. Do obozu przeciwników Paszyniana dołączył nie tylko poróżniony z nim były szef służby bezpieczeństwa Artur Wanecjan, ale również, jak się wydaje, urzędujący prezydent Armen Sarkisjan, który rozpoczął polityczne konsultacje z opozycją na temat zmiany premiera. Dodał również, że nie konsultowano z nim tekstu porozumienia rozejmowego, co wzmocniło argumenty części opozycji dążącej do kontynuowania walk.

Wzburzenie ormiańskiej opinii publicznej jest tym większe, że – jak się okazało – decydująca dla przebiegu wojny kontrola nad miastem Szusza została utracona przez Ormian już 5 listopada, podczas gdy jeszcze w dniu zawarcia rozejmu (10 listopada) zarówno Paszynian, jak i dowódcy wojskowi utrzymywali, że o miasto ciągle trwają intensywne walki. Na dodatek władze nie przygotowały planu ewakuacji ludności cywilnej. W rezultacie uciekające w popłochu tłumy uchodźców nie mają gdzie się zatrzymać ani z czego żyć. Jest to poważny problem, zwłaszcza że w Armenii bardzo szybko rośnie ostatnio liczba zakażonych koronawirusem.

Rosyjscy politolodzy jeszcze na początku wojny prognozowali, że jednym z jej skutków będzie obalenie, za przyzwoleniem Moskwy, premiera Paszyniana. W ten sposób Rosja miałaby mu się odpłacić za „kolorową rewolucję" z 2018 r. Na razie jednak wicepremier Tigran Awinjan ostrzega, że każda próba przewrotu zostanie udaremniona przy użyciu siły, co oznacza, że obóz rządzący Armenią po pierwszym szoku zdążył się już otrząsnąć i nie zamierza ustępować.

Marek Budzisz

eprasa.pl d65ef4dcb1

Węgry

Bratankowie nie chcą gender

Dwa lata temu rząd węgierski postanowił wykreślić „gender studies" z listy przedmiotów uniwersyteckich. Viktor Orbán stwierdził wówczas, że genderyzm nie jest żadną nauką, lecz ideologią, tak samo jak niegdyś marksizm-leninizm. Były czasy, gdy na uczelniach istniały katedry socjalizmu naukowego, jednak znikły one wraz z upadkiem komunizmu. Zdaniem lidera Fideszu uniwersytet nie jest miejscem propagowania ideologii, lecz zdobywania wiedzy, dlatego nie powinno tu być zajęć z genderyzmu.

W maju br. parlament w Budapeszcie przyjął ustawę, zgodnie z którą akta stanu cywilnego mogą zawierać tylko płeć biologiczną danej osoby w momencie narodzin, co uniemożliwia potem oficjalne uznanie zmiany płci.

Ostatnim akordem sprzeciwu węgierskich władz wobec ideologii gender jest zaś zgłoszony właśnie rządowy projekt nowelizacji konstytucji. Do ustawy zasadniczej ma zostać włączony zapis, że państwo bierze w ochronę małżeństwo będące dobrowolnym związkiem kobiety i mężczyzny oraz uznaje rodzinę za wspólnotę fundamentalną dla przetrwania narodu. Poprawka do konstytucji zakłada także ochronę prawa dzieci do tożsamości zgodnej z ich płcią biologiczną oraz wychowanie w zgodzie z chrześcijańskim systemem wartości. Precyzuje też, że „matką jest kobieta, a ojcem mężczyzna". To ostatnie zdanie środowiska LGBT uważają za skandal, nazywając nowelizację homofobiczną i transfobiczną.

Orbán gra va banque. Dla unijnych elit realizacja postulatów ideologii gender staje się bowiem kamieniem probierczym praworządności. Tymczasem decyzja o zmianach w konstytucji zapada w momencie, gdy Węgry toczą z Brukselą ostry spór o tzw. mechanizm praworządności, który unijne elity chcą powiązać z przyznawaniem funduszy krajom członkowskim. Grożą przy tym Budapesztowi odebraniem środków. Jeśli Unia się na to poważy, wówczas Orbán – jak zapowiada – zawetuje budżet UE. Nowelizacja konstytucji wygląda w tym kontekście jak demonstracja siły. Z pewnością wywoła falę ataków na Węgry. Zobaczymy, kto z tej wojny nerwów wyjdzie zwycięsko.

Grzegorz Górny



Fot. Shutterstock

Niemcy

Rachunek za kolonializm

Ponad 100 lat po likwidacji niemieckich kolonii w Afryce rośnie presja na rząd w Berlinie. Już nie tylko Namibia, lecz także Tanzania i Burundi domagają się zadośćuczynienia za kolonialne zbrodnie. Rozmowy Namibii z Berlinem w sprawie reparacji trwają od pięciu lat. Kolonizatorzy z epoki Wilhelma II w latach 1904–1908 doprowadzili do niemal całkowitego unicestwienia grup etnicznych Herero i Nama, mordując dziesiątki tysięcy ludzi lub głodząc w obozach na pustyni Kalahari. Według niektórych historyków było to pierwsze ludobójstwo XX w.

Berlin zaproponował Namibii oficjalne przeprosiny, zwiększenie pomocy rozwojowej oraz 10 mln euro odszkodowania. Do dziś nie udało się jednak ustalić treści przeprosin. Prezydent Namibii Hage Geingob uznał ofertę niemieckiego rządu za „nie do przyjęcia". Według niego tak mała suma pieniędzy przy braku jasnych przeprosin i przyznania się do winy to „kpina". Główny negocjator niemieckiego rządu Ruprecht Polenz jest jednak pewien, że ostatecznie obie strony dojdą do porozumienia. „Istotne jest to, że rozmowy trwają, nie zostały zerwane" – podkreślił. Niemiecki rząd unika przy tym używania określenia „reparacje", bo „mogłoby to posłużyć jako prawny precedens dla innych krajów, jak Polska czy Grecja". Jak powiedział przedstawiciel rządu Namibii brytyjskiemu dziennikowi „The Guardian", Niemcy wolą mówić o „leczeniu ran" przeszłości i o obowiązku polityczno-moralnym, a nie prawnym.

Niemcy skolonizowali przed I wojną światową nie tylko Afrykę Południowo-Zachodnią (Namibię). Do ich kolonii zaliczały się obecne Togo i Kamerun oraz Niemiecka Afryka Wschodnia, obejmująca dzisiejsze terytoria Burundi, Ruandy i Tanzanii (bez wyspy Zanzibar). Tanzania zarzuca niemieckim wojskom zbrodnie podczas tłumienia powstania Maji-Maji w latach 1905–1907, w którym zginęło ok. 300 tys. ludzi. Rząd w Dodomie chce zadośćuczynienia oraz zwrotu zrabowanych dóbr kultury, które zalegają w niemieckich muzeach. Również rząd Burundi powołał komisję reparacyjną, która ma oszacować straty poniesione podczas kolonizacji. Mówi się o kwocie 36 mld euro, jakiej Burundi może się domagać od Niemiec i od Belgii, która po I wojnie światowej przejęła tę dawną niemiecką kolonię.

Aloys Batungwanayo, historyk z uniwersytetu w Lozannie i członek komisji, przypomina, że Niemcy podporządkowali sobie Burundi na drodze „brutalnej agresji", a teraz, 100 lat później, powinny „znaleźć rozwiązanie akceptowalne dla obu stron".

Aleksandra Rybińska

eprasa.pl d65ef4dcb1

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Stabilizacja niepodległości



Jan Pietrzak

Z początkiem lat 60. ubiegłego stulecia głośna była sztuka Tadeusza Różewicza „Nasza mała stabilizacja". W sposób właściwy dla teatru uogólniała psychiczną sytuację społeczeństwa pod rządami Gomułki. Stalinizm był za nami. Okrutna wersja komunizmu ustąpiła miejsca wersji z konieczności oswojonej. Biednie, szaro, siermiężnie, ale jakoś trzeba było wegetować. Zakrzątnąć się wokół spraw najprostszych, w Polsce nazwanej Ludową, dla odróżnienia od Polski poprzedniej: pańskiej, burżuazyjnej, jak przezywała II Rzeczpospolitą propaganda.

Sztukę widziałem na scenie Studenckiego Teatru Gliwice. Bardzo interesująco grał młody Wojciech Pszoniak. Mój późniejszy wieloletni przyjaciel z Kabaretu pod Egidą, w latach ostatnich zwichnięty światopoglądowo przez lewackich komisarzy zarządzających (anty)polską kulturą. Świeć Panie nad jego duszą! Był dobrym kolegą, utalentowanym artystą. W pewnym momencie siewcy nienawiści przekonali go, że śpiewając „Żeby Polska była Polską", stał się ksenofobem i szowinistą, co nas nieco poróżniło.

Wracając do hasła stabilizacji, marzy mi się czas spokojnego budowania Polski nowych ambicji. Pewnie za kilka miesięcy zaraza ustąpi i musimy być gotowi. Potrzebny jest projekt „Day after". Ogarnięcie anarchii w sądach, okiełznanie histerii puczystów i rebeliantów, rozumne reguły podatkowe dla przedsiębiorców, w sumie – stabilizacja prawdziwa. Tamta, sprzed 60 laty, była z gruntu fałszywa. Żyliśmy w kraju okradanym przez sowieciarzy. Należy nam się stabilizacja oparta na trwałych podstawach, bez nikczemnej nagonki na polską tożsamość i aspiracje. Należy nam się również trochę radości w wolnej ojczyźnie. W mediach elektronicznych dużo większy procent rodzimej twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem wątków patriotycznych, obecnie zakazanych. W teatrach wiekopomne dzieła naszej dramaturgii w formie niezdeformowanej przez tandeciarzy. Nad Wisłą łuk triumfalny Cudu nad Wisłą, symbol heroizmu walecznego narodu. Bez tego demony nienawiści rozszarpią nam kraj, czego stanowczo państwu nie życzę! Nasza niepodległość potrzebuje stabilizacji wielkiej, nie małej!

Zasłuchani w historii

Z aktorem Antonim Pawlickim rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Zamiast w dalekie strony świata zawędrował pan z kulturą do sieci?

Antoni Pawlicki: Pandemia uniemożliwia mi realizację jednej z moich największych pasji. Wcześniej, kiedy nie miałem pracy, wsiadałem do samolotu i leciałem daleko, jak się da. W czasie lockdownu program „Kultura w sieci", ogłoszony przez NCK, okazał się wspaniałą inspiracją do twórczych poszukiwań oraz potrzebnym wsparciem finansowym.

Skąd pomysł na głośną lekturę w Muzeum Historii Polski?

Książki historyczne czytałem od zawsze. W naturalny sposób z projektem takich nagrań (audiobooki czytają też Magdalena Górska i Agnieszka Więdłocha) zwróciłem się do dyrektora MUZHP Roberta Kostry. Wojciech Kalwat z muzeum zaproponował cykl książek autorstwa klasyków polskiej historiografii – Wacława Tokarza i Władysława Łozińskiego. „Prawem i lewem, czyli obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII w.", „Insurekcja Warszawska", „Życie Polskie w dawnych dziejach" napisane są pięknym staropolskim językiem, ze swadą, krytycznie wobec przeszłości. Z kolei „22 stycznia 1863" autorstwa Józefa Piłsudskiego to krótka i bardzo wciągająca analiza przygotowań i początków powstania styczniowego. Ostatnią pozycją jest „Marysieńka Sobieska" Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Literatura najwyższej próby!

Gdzie szukać tych audiobooków?

Wszystkie linki (również do materiałów pokazujących kulisy nagrań) można znaleźć na stronie MUZHP. Audiobooki są dostępne za darmo. Zapraszamy do słuchania!



Fot. GałązkaA/KPA

eprasa.pl d65ef4dcb1

BRONISŁAW WILDSTEIN

Dopaść przedsiębiorcę



2 grudnia Sąd Najwyższy ma rozpatrzyć kasację wyroku Mirosława Cieluszeckiego. Przedsiębiorca od 18 lat poddawany jest prześladowaniu ze strony białostockiej prokuratury i sądów.

Do Polski z Ameryki wrócił w latach 90. i za zarobione tam pieniądze na rodzinnym Podlasiu rozkręcił przedsiębiorstwo, które wkrótce stało się znaczące w skali kraju. Sprowadzał zboże na paszę ze Stanów Zjednoczonych i sprzedawał je głównie na Białoruś. W ramach barteru otrzymywał nawozy sztuczne. Firma się rozwijała. Miała kupić państwowe Zakłady Azotowe w Kędzierzynie-Koźlu. Ale do władzy doszedł SLD.

Zaczęło się od kontroli i domiarów, ale w 2002 r. Cieluszecki został aresztowany i wszczęto przeciw niemu postępowanie o działanie na szkodę własnej firmy. Oskarżono właściciela, który posiadał 98 proc. majątku, a żaden ze współudziałowców nie czuł się poszkodowany. Firma Cieluszeckiego kupiła działki od swojego właściciela, który całość w ten sposób uzyskanych funduszy od razu w nią zainwestował. Sformułowany przez prokuraturę zarzut zbyt wysokiej kwoty opierał się na uśrednionej cenie ziemi na Podlasiu i nie brał pod uwagę tego, że działki leżały na granicy oraz wyposażone zostały w infrastrukturę, która umożliwiała kolejowy transport towarów na Białoruś. Urząd skarbowy nie dopatrzył się w transakcji żadnych nieprawidłowości.

Zarzuty natomiast potwierdzili biegli. Okazało się jednak, że główny z nich okłamał sąd, iż posiada uprawnienia, które zabrano mu wcześniej za krzywoprzysięstwo. Dwaj pozostali eksperci powoływali się na jego dane, gdyż nie mieli wystarczających kompetencji, jeden z nich był specjalistą od... cyrku. Prokuratura odmówiła wszczęcia sprawy przeciw fałszywemu biegłemu, motywując to przedawnieniem sprawy, ale jego ekspertyzy były traktowane jako wiążące. To na ich podstawie po spędzeniu kilku miesięcy w areszcie Cieluszecki skazany został na cztery i pół roku więzienia.

Wraz z nim oskarżony został jego współpracownik i doradca, twórca Ośrodka Studiów Wschodnich, najlepszej polskiej placówki zajmującej się tą problematyką, Marek Karp. Nie doczekał procesu, gdyż zginął w efekcie wypadku spowodowanego przez ciężarówkę o fałszywej rejestracji, kierowanej przez osobnika o nieprawdziwych danych osobowych, któremu udało się zniknąć. Wdowa po Karpie zeznawała, że był on zastraszany w trakcie przesłuchań przez prokuratora Luksa. W aktach sprawy prokurator ten nie figurował.

Z danymi sprawy są zasadnicze kłopoty, gdyż z prokuratury zniknął komputer stacjonarny, w którym zostały one zapisane. Mimo to kolejne odwołania ciągnęły sprawę do 2019 r., kiedy to na podstawie danych z nieistniejącego komputera, w oparciu o ekspertyzy fałszywego biegłego i z paragrafu, który został wcześniej uchylony, Cieluszecki został skazany na trzy lata bezwzględnego więzienia. Ze sprawy wyłączono niektóre zarzuty, za które sąd będzie mógł ścigać przedsiębiorcę przez kolejne lata.

Prężna firma zbankrutowała, pracownicy poszli na bruk, Cieluszecki jest ciężko chory na raka, ostatnio przeszedł radioterapię. Gehenna sądowa musiała mieć na to wpływ.

Co może być przyczyną zajadłego, ciągnącego się 18 lat, prześladowania podlaskiego przedsiębiorcy?

Był on jedną z ofiar prokuratury i służb, które za rządów Leszka Millera podjęły kampanię przeciw niezależnym przedsiębiorcom i menedżerom. To wtedy aresztowano i wytoczono sprawę Romanowi Klusce; wówczas trafili do więzienia dyrektorzy stoczni w Szczecinie, po latach uniewinnieni, ale zniszczony został i rozebrany przez postkomunistyczny układ kierowany przez nich, świetnie rozwijający się, wielki zakład; zamknięto krakowskich przedsiębiorców, których historia stała się kanwą filmu Ryszarda Bugajskiego „Układ zamknięty". To tylko przykłady, które można by ciągnąć. Warto przypomnieć to, kiedy obserwujemy dziś postawę Millera i jego otoczenia.

Co jednak jest przyczyną szczególnej zajadłości, z jaką ścigany jest Cieluszecki? Czy powoduje ją specyficzna korporacyjna solidarność wymiaru sprawiedliwości III RP, który przede wszystkim dba o interesy swoich członków i pilnuje, aby ich błędy nie ujrzały światła dziennego, a losami ludzi, którzy padli ich ofiarą, nie przejmuje się? Czy znaczenie ma fakt, że sprawą zajmował się białostocki wymiar sprawiedliwości, znany m.in. z tego, że za wszelką cenę chciał odesłać na Białoruś Andrieja Żukowca, opozycjonistę, za którym Łukaszenka wysłał list gończy, a kiedy ekstradycja okazała się niemożliwa, skazać go choćby w Polsce?

Cieluszeckiego powinniśmy bronić ze względu na jego osobistą krzywdę, ale należy pamiętać, że jest ona efektem systemu III RP.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d65ef4dcb1



Walizka Jana Tomaszewskiego

byłego reprezentanta Polski w piłce nożnej

Praca zawodowego piłkarza wiązała się z tym, że ponad 200 dni nie było mnie w domu. Niezależnie, czy był to obóz, zgrupowanie czy wyjazd na mecz reprezentacji, zawsze musiałem być odpowiednio wyposażony. Większość przedmiotów przedstawionych poniżej ma wartość historyczną, a dla mnie dodatkowo sentymentalną.



OPASKA NA WŁOSY

Żeby mieć pełne pole widzenia, musiałem jakoś zapanować nad swoimi włosami. Często byłem pytany, co zakładam, gdzie to kupiłem. Wtedy nie mówiłem, ale to było... zwykle sznurowadło od buta. W dzisiejszej piłce sportowcy z „sznurowadłami" na głowach to norma.



REPREZENTACYJNY DRES

Na śniadania czy obiady nie chodziło się w garniturze, tylko w dresie. Gdy całą ekipą schodziliśmy na posiłek, robiło to na innych piorunujące wrażenie. Dzięki trenerowi Kazimierzowi Górskiemu czuliśmy, jakby nasze orzełki na piersiach miały korony.



KURTKA ORTALIONOWA

Koniecznie w barwach narodowych, chroniąca przed utratą ciepła, jednocześnie niepowodująca nadmiernego przegrzewania ciała. Stanowi też osłonę przed deszczem, co jest bezcenną zaletą.



KOSZULKI SPORTOWE

Duża, duża liczba koszulek. Oprócz tych, w których trenowaliśmy i graliśmy mecze, mieliśmy spore kolekcje koszulek do codziennego użytku. Na nich też często rozdawaliśmy autografy.



SPODENKI SPORTOWE

Dające odpowiednią cyrkulację powietrza i dużą swobodę ruchów. Nieraz musiałem wykonać prawie szpagat, żeby obronić gola. W takich spodenkach było to możliwe.

eprasa.pl d65ef4dcb1





GETRY

Wysokie, sportowe skarpety chroniące stopy przed otarciami, łydki przed skurczem i stabilnie trzymające ochraniacze na goleniach.

RĘKAWICE



Po mistrzostwach świata w 1974 r. w RFN, gdzie zajęliśmy trzecie miejsce, zostałem zaproszony do Bayernu Monachium, gdzie Sepp Maier sprezentował mi rękawice wykonane według jego pomysłu. Dzięki specjalnej piance piłka dosłownie się przyklejała do dłoni. Od tego momentu grałem już tylko w tych „piłkochwytach". Ale nie zawsze było łatwo. W 1973 r. na Wembley, gdzie wykluczyliśmy Anglików z mundialu, na dłoniach miałem... malarskie rękawiczki nakrapiane gumą.



PIŁKA

Za moich czasów piłki były pięciowarstwowe, ciężkie i mięsiste. Puszczenie wtedy gola z 20 metrów było obciachem. Dodatkowo piłkarze „murowali" swoje bramki, co często owocowało bezbramkowymi meczami.

KORKI



Tradycyjne buty z przykręcanymi metalowymi korkami. Ponieważ podczas mistrzostw czyściłem je czarną pastą, ku niezadowoleniu sponsorów nie było widać trzech pasków. Więc żeby temu zapobiec, do szatni dostawaliśmy białą farbkę z pędzelkiem do poprawiania logo.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock (x3)

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Jak dobrze być „dziadersem"



Dominik Zdort

Przepraszam, że tak późno się zgłaszam. Ale wydarzenia gonią nas tak szybko, mody zmieniają się tak prędko, że trudno nadążyć.

Jedne słowa zmieniają nie tylko znaczenie, ale nawet swoje brzmienie w ciągu kilkudziesięciu godzin – np. Andrzej Rzepliński nazwał demonstrantki z czerwonymi błyskawicami hołotą, a potem się tłumaczył, że powiedział, iż to awanturnice, a tylko dziennikarz źle usłyszał. Co zresztą jest tłumaczeniem zabawnym, bo w dalszej części wywiadu pan profesor nawiązał do swojej wcześniejszej kwestii, nazywając hołotą prezydium Sejmu.

Inne pojęcia wracają do swoich znaczeń z dawnych dobrych czasów. Np. aborcja w czasach III RP była częściowo zakazana, aby chronić życie dziecka w łonie matki. A dziś nastąpił nawrót do doktryny PRL z epoki gierkowskiej, która mówiła, że chodzi o to, aby „chronić zdrowie i życie kobiety ciężarnej, nie zaś płód".

Inne z kolei słowa zdobywają prawo do obecności w życiu publicznym. Z rozrzewnieniem można wspomnieć Andrzeja Leppera, który groził w Sejmie, że skończył się Wersal. Dziś wulgaryzmy, których Lepper by publicznie nie powiedział – można je było usłyszeć od ordynarnych meneli ze Szmulek – są wykrzykiwane w centrach miast przez źle wychowane nastoletnie pannice. A ich, pożal się Boże, „liderka", chyba cierpiąca na koprolalię, z dachu furgonetki wygłasza przemowy, w których zamiast przecinków używa słowa na „k".

Na szczęście pojawiają się też nowe słowa, które można by kiedyś uznać za nieprzyjemne obelgi, a dziś brzmią jak piękne komplementy. Np. „dziaders". W intencji jego twórców oznacza kogoś nienowoczesnego i stetryczałego umysłowo – i ma być obraźliwe. Tyle że to tak nie działa.

Kiedy komuna w roku 1981 nazywała znienawidzonych przez siebie działaczy demokratycznych „elementami antysocjalistycznymi", natychmiast pojawiły się znaczki i koszulki z takim właśnie napisem. Kiedy w 2020 r. hołota (jak celnie tę subkulturę określił prof. Rzepliński) nazywa porządnych ludzi „dziadersami", to warto być „dziadersem". Zgłaszam się na ochotnika. Już dziś przygotuję odpowiedni znaczek.

To deklaracja obrony tego, co pielęgnowali i co nam wpajali nasi dziadowie i babki, a co niszczy dziś hołota: kindersztuby, norm kulturowych, języka polskiego, a wreszcie cywilizacyjnych wartości. Być „dziadersem" brzmi dumnie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl d65ef4dcb1



RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

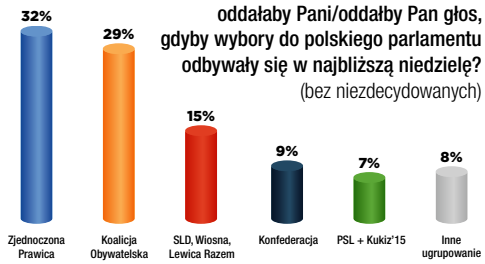
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, DROP OF LIGHT / SHUTTERSTOCK.COM, SZYMON MUCHA / SHUTTERSTOCK.COM, ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK 4X, ARCH.DR.K.TYBURCZY

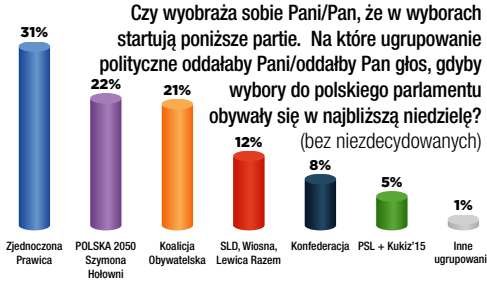
nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

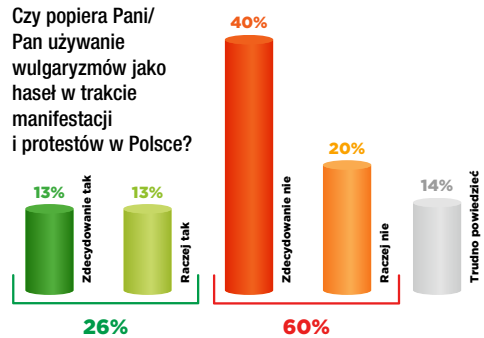
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



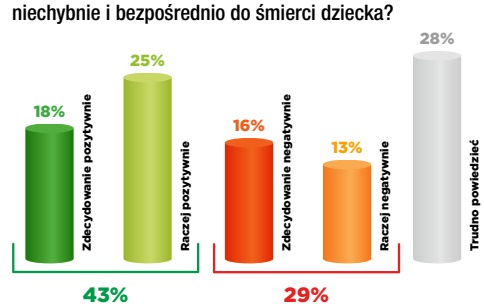
Czy wyobraża sobie Pani/Pan, że w wyborach startują poniższe partie. Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu obywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



Czy popiera Pani/Pan używanie wulgaryzmów jako haseł w trakcie manifestacji i protestów w Polsce?



Jak ocenia Pani/Pan propozycję Andrzeja Dudy, żeby aborcja była dozwolona, jeśli badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na wysokie prawdopodobieństwo, że dziecko urodzi się martwe albo obarczone nieuleczalną chorobą lub wadą prowadzącą niechybnie i bezpośrednio do śmierci dziecka?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1088.

Zakres czasowy badania 6–9 listopada 2020 r.

eprasa.pl d65ef4dcb1

Manifestacje w pandemii



Marta Kaczyńska-Zielińska

W ostatnich dniach liczba pozytywnych testów na SARS-CoV-2 stabilizuje się, pozostając jednak wciąż na poziomie, który według ekspertów zagraża wydolności służby zdrowia. Gwałtownie powiększyła się grupa chorych z ciężką postacią infekcji wywołanej koronawirusem, wymagających intensywnej terapii. W prasie pojawiły się informacje o tym, że zaczyna się spełniać u nas scenariusz podobny do tych, które znaliśmy wyłącznie z zagranicznych doniesień medialnych. Zdarza się bowiem, że trzeba wybierać, kogo podłączyć do respiratora. W szpitalach nie brakuje sprzętu, ale odpowiednio przeszkolonego personelu, przede wszystkim przy chorych, którzy nie są w stanie samodzielnie oddychać. Przyrost zakażeń w ostatnich tygodniach został spowodowany m.in. przez organizowanie zgromadzeń ulicznych.

Warto wspomnieć, że zgromadzenie podlega w szczególności ochronie z art.11 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, chyba że organizatorzy lub uczestnicy mają gwałtowne zamiary lub w inny sposób godzą w fundamenty demokratycznego społeczeństwa. Wówczas takie zgromadzenie stanowi naruszenie prawa.

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 9 października 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii, do odwołania zakazane jest organizowanie zgromadzeń, o których mowa w przepisie art. 3 ustawy Prawo o zgromadzeniach, które byłyby liczniejsze niż pięć osób. Inne zgromadzenia niż wskazane w tym przepisie również nie mogą być organizowane. Od zakazu organizowania zgromadzeń są wyłączone imprezy i spotkania do 20 osób, które odbywają się w lokalu lub budynku wskazanym jako adres miejsca zamieszkania lub pobytu osoby, która organizuje imprezę lub spotkanie.

Ograniczenia dotyczące gromadzenia się w przestrzeni publicznej zostały wydane na podstawie delegacji ustawowej zawartej w przepisach dotyczących zwalczania chorób zakaźnych i mają na celu ograniczenie liczby zachorowań na COVID-19. Gromadzenie się więcej niż pięciu osób w otwartej przestrzeni publicznej może być zatem uznane jako działanie mogące spowodować niebezpieczeństwo zintensyfikowania rozprzestrzeniania się choroby zakaźnej, którą niewątpliwe jest COVID-19. To ostatnie może zaś wypełniać znamiona przestępstwa, o którym mowa w przepisie art. 165 § 1 pkt 1 Kodeksu karnego, zgodnie z którym kto sprowadza niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia wielu osób albo dla mienia w wielkich rozmiarach, powodując zagrożenie epidemiologiczne lub szerzenie się choroby zakaźnej, podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu. Jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech. Warto wskazać, że wspomniany przepis obowiązuje od 1 września 1998 r.

Według poglądów wyrażonych w orzecznictwie warunkiem stwierdzenia popełnienia opisanego przestępstwa nie jest udowodnienie bezpośredniości owego zagrożenia, a jedynie jego realność. Przestępstwo sprowadzania stanów niebezpiecznych dla życia i zdrowia może zostać popełnione zarówno umyślnie, jak i nieumyślnie. Ostatnia z wymienionych form polega w szczególności na nieprzestrzeganiu obowiązujących przepisów ustanawiających reguły funkcjonowania społeczeństwa w razie wystąpienia danej choroby, a więc w szczególności na łamaniu zakazu gromadzenia się. Zgodnie z przepisem art. 161 § 2 Kodeksu karnego, kto wiedząc, że jest dotknięty chorobą zakaźną, naraża bezpośrednio inną osobę na zarażenie taką chorobą, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Narażenie bezpośrednio innej osoby na zarażenie taką chorobą podlega karze pozbawienia wolności od trzech miesięcy do lat pięciu.

Lekceważenie obowiązujących norm postępowania może, jak widać, prowadzić do poniesienia dotkliwej odpowiedzialności karnej. Największą karą, jaką możemy na siebie sprowadzić, jest jednak choroba naszych bliskich, a zwłaszcza tych, którzy są od nas starsi i najbardziej zagrożeni ciężkimi powikłaniami.

REKLAMA

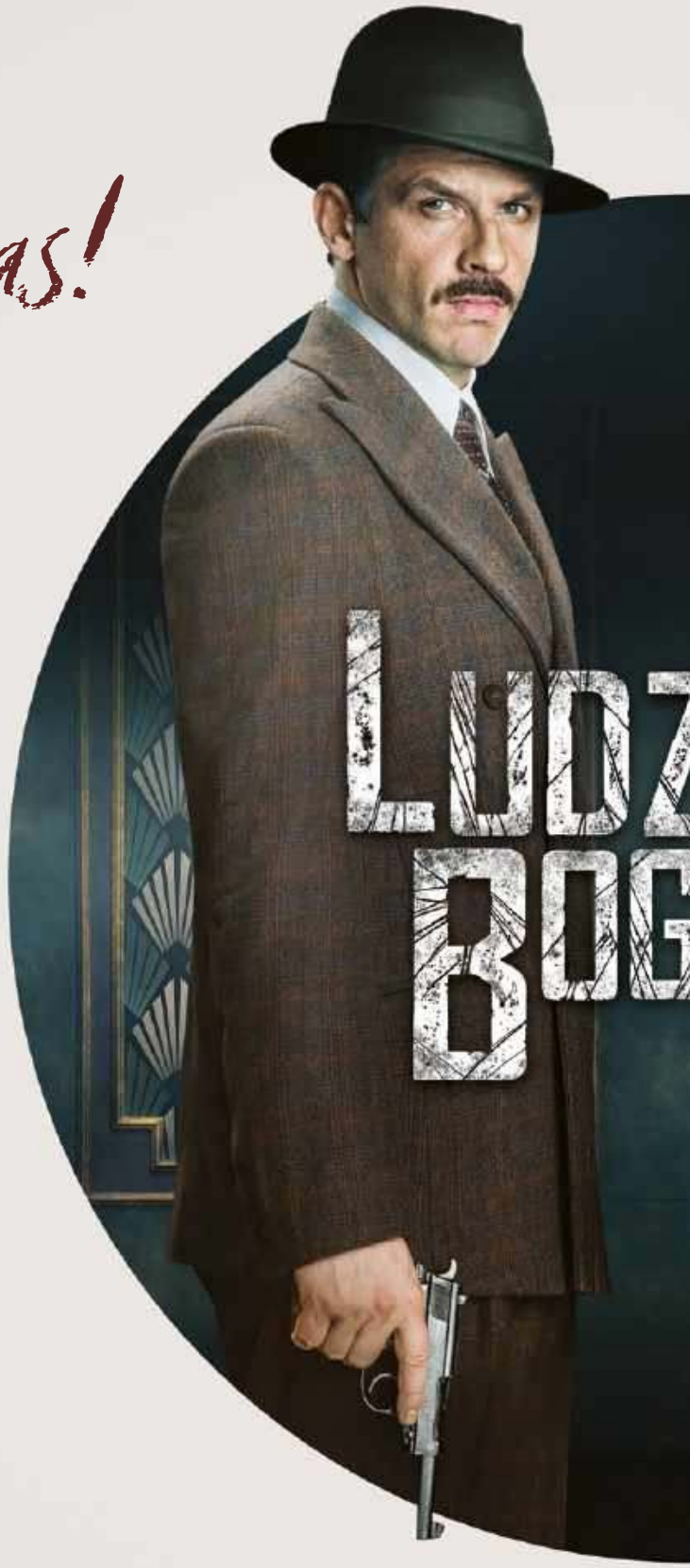


Reklama | 27/1020/F
40/1020/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

Dołącz do nas!

na **vod.tvp.pl**



eprasa.pl d65ef4dcb1



TVP VOD

Najlepsze seriale!

eprasa.pl d65ef4dcb1



Lepienie maczugi

W relacjach z Brukselą obóz Zjednoczonej Prawicy jeszcze nigdy nie był pod taką ścianą jak dziś. Cała Europa niecierpliwie czeka na przyjęcie nowego budżetu UE, a zwłaszcza funduszu odbudowy po pandemii, ale w naszym przypadku nie będzie to bitwa tylko o finanse, lecz o suwerenność. Bezprawne wprowadzenie mechanizmu „pieniądze za praworządność" oznacza założenie Polsce pętli na szyję



MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Na stole leży porozumienie wypracowane przed kilkunastoma dniami przez tzw. trialog, czyli przedstawicieli Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i Rady UE (reprezentowanej przez państwo sprawujące w niej aktualnie prezydencję – w tym przypadku Niemcy). To pozatraktatowa formuła, od lat krytykowana (przez różnorakie frakcje polityczne) jako nietransparentna i podejmująca ważkie decyzje za plecami nie tylko europarlamentarzystów, lecz zwłaszcza obywateli UE.

W finałową fazę wchodzi zatem opowieść o „obronie demokracji" w Polsce. Opiera się ona na wierutnych bzdurach na temat naszego kraju – np. jakoby sę-

eprasa.pl d65ef4dcb1

dziowie byli pod bezpośrednim wpływem ministra sprawiedliwości, łamana była wolność mediów, wolność słowa czy prawa człowieka (zwłaszcza środowisk LGBT).

Kluczowym elementem oceny praworządności ma być niezależność sądownictwa. Zasadniczy problem polega na tym, że to rozwiązanie zupełnie bezprawne. Nie ma bowiem przepisów, które pozwalałyby instytucjom unijnym ingerować w organizację wymiaru sprawiedliwości krajów członkowskich. To sprzeczne z traktatami konstytuującymi Unię. Powiedzmy więcej – art. 4 Traktatu UE wskazuje, że wszelkie kompetencje nieprzyznane Unii w traktatach należą do państw członkowskich.

Jednak rządy w Warszawie i Budapeszcie są taką solą w oku eurokratów, że ci skłonni są wywrócić do góry nogami – albo raczej: pogwałcić – przepisy unijne, byle tylko nie pozwolić demokratycznie wybranym (a następnie wybranym na kolejne kadencje) obozom politycznym na suwerenne decydowanie o kształcie swoich państw.

Dlatego tak wielką karierę zrobiło w ostatnich miesiącach słowo „praworządność", którą przedstawia się jako jedną z „wartości unijnych". Co oznacza? Nikt nie jest w stanie tego stwierdzić, nigdzie nie ma jej definicji. Będzie więc dowolnie interpretowana i lepiona na maczugę wobec Polski i Węgier.

Unia Europejska zdaje się funkcjonować w dwóch rzeczywistościach. W jednej mamy europejską krainę mlekiem i miodem płynącą, gniazdo o najwyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego i społecznego, które kalają tylko dwa kraje Europy Środkowej. W drugiej zaś piętrzą się problemy instytucjonalne, decyzyjne, rozkład wspólnoty (najwyraźniej widoczny w brexicie), problem terroryzmu, anarchii na francuskich ulicach, bezradności wobec wschodnich sąsiadów UE i ich autorytarnych oraz wojennych inklinacji, a nade wszystko kłopoty z migracją, nad którą stracono wszelką kontrolę, a społeczeństwa Europy Zachodniej zostały przez nią bezpowrotnie odmienione (czy aby na pewno na lepsze?). Na ten drugi świat Bruksela reaguje jak japońska małpka Mizaru, która zasłaniając sobie oczy, nie widzi zła. Większym problemem jest dla niej wyimaginowany problem z poszanowaniem prawa w Polsce.

URUCHOMIMY ATOM?

– Czasem straszenie bronią atomową jest skuteczniejsze niż jej użycie – w ten sposób europoseł Ryszard Czarnecki charakteryzuje obecną strategię negocjacji polskiego rządu z Unią.

> Co się stanie, jeśli Polska i Węgry zablokują unijny budżet? Obowiązywać będzie prowizorium budżetowe, a więc państwa członkowskie otrzymają analogiczne środki jak w mijającym roku. Krótkoterminowo to rozwiązanie korzystne dla Polski

Bronią atomową jest weto wobec unijnego budżetu. Jako że decyzje wiążące „praworządność" z wypłatą środków zapadają większością kwalifikowaną, a żadne z pozostałych 25 państw nie garnie się, by otwarcie bronić Polski i Węgier przed sprzecznym z prawem karaniem, będziemy zmuszeni sięgnąć po najcięższą amunicję. Budżet Unii przyjmowany jest bowiem jednomyślnie.

Premier Mateusz Morawiecki skierował list do przywódców unijnych, w którym stwierdził, że Polska nie może zaakceptować takiej wersji „mechanizmu praworządności". Podkreślił, że to „prowadzi do prymatu politycznych i arbitralnych kryteriów nad oceną merytoryczną". I faktycznie, bo tak w największym skrócie byłby on założeniem nam kajdanek. Cokolwiek w Polsce władcom UE by się nie spodobało – od reformy sądownictwa przez edukację po media i prawo rodzinne – mogliby nas szantażować. Siła naszej niepodległości, zakres suwerenności zmalałyby znacząco. Dlatego trzeba jasno powiedzieć: weto albo śmierć. Tego nie można przyjąć.

Również Viktor Orbán nie pozostawił niedomówień. Jednoznacznie zapowiedział weto w liście do Merkel. Takie samo pismo wysłał do przywódców krajów, które obejmą prezydencję po Niemczech – Słowenii i Portugalii, a także do szefowej Komisji Europejskiej i szefa Rady Europejskiej.

Szef węgierskiego MSZ Péter Szijjártó dodał zaś: „Zgodziliśmy się, że chodzi tu nie o pieniądze brukselskich biurokratów, tylko o fundusze powstałe dzięki pracy Europejczyków (w tym Polaków i Węgrów). Dlatego nie możemy dopuścić do tego, by ktokolwiek uzależniał kwestię pieniędzy europejskich od subiektywnych, ideologicznych warunków czy wykorzystywał ją do szantażu politycznego".

Ostrzej wypowiadają się europosłowie PiS.

Jacek Saryusz-Wolski: – Jest to próba narzucenia siłą pewnego rozwiązania wbrew unijnemu prawu z nadzieją, że kraje, które mają być pierwszymi ofiarami tego mechanizmu, zawahają się przed użyciem weta w sprawie budżetu UE. Ten proces jest prowadzony w zaciszu gabinetów w Brukseli, pod osłoną pandemii, gdy Parlament Europejski jest zamknięty, a Rady UE odbywają się w formie wideokonferencji.

Beata Kempa: – Powinniśmy bardzo jasno powiedzieć, że nie pozwolimy na tego typu praktyki wobec nie tylko naszego, lecz też żadnego innego kraju. To jest dyktat Brukseli, próba uzurpowania sobie kompetencji, których KE nie ma. To pachnie po prostu dyktaturą.

Witold Waszczykowski: – Jeśli sprawa byłaby w dalszym ciągu załatwiana poprzez łamanie traktatów europejskich na naszą niekorzyść, to trzeba się zastanowić nawet nad wstrzymaniem płacenia składki. Gdyby się okazało, że jakieś pieniądze

Fot. Isopix/East News

eprasa.pl d65ef4dcb1

z funduszy: spójności czy rolniczych, do nas nie trafiają, to trzeba byłoby to odliczyć od składki, którą Polska wpłaca do Unii Europejskiej. […] w tej wojnie ideologicznej przeciwko rządom konserwatywnym, takim jak w Polsce czy na Węgrzech, próbuje się łamać prawo europejskie, a nawet więcej – jak powiedziała pani Barley – „zagłodzić finansowo", aby doprowadzić do upadku tych rządów. To jest bardzo czytelne. Chodzi o to, żeby negatywnie stygmatyzować te rządy, żeby ta stygmatyzacja odbiła się echem w światowej finansjerze, w instytucjach ratingowych, żeby pogorszyły się warunki pożyczek dla takich rządów i żeby funkcjonowanie ekonomiczno-gospodarcze tych rządów tak utrudnić, aby upadły. I to trzeba tłumaczyć do znudzenia.

NON POSSUMUS

Najważniejszy sygnał wysłał do Brukseli Jarosław Kaczyński, który w październikowym wywiadzie dla „GPC" powiedział: „Nazwę te działania po imieniu: mamy do czynienia z próbą odebrania nam suwerenności, nawet w sferze kultury […] Instytucje Unii Europejskiej, jej przeróżni urzędnicy, jacyś politycy, których Polacy nigdy nigdzie nie wybierali, żądają od nas, byśmy zweryfikowali całą naszą kulturę, odrzucili wszystko, co dla nas arcyważne, bo im się tak podoba. Przecież żadnego innego uzasadnienia nie ma. Nie ma śladu uzasadnienia traktatowego, jest to sprzeczne z naszą deklaracją o suwerenności kulturowej podjętej przez Sejm przed wejściem do UE. Na takie działania nie będzie zgody. Będziemy bronić naszej tożsamości, naszej wolności, suwerenności za wszelką cenę. Nie damy się terroryzować pieniędzmi. Nasza odpowiedź na te działania będzie jasna: nie. […] Jeśli groźby i szantaże będą utrzymane, to my będziemy twardo bronić żywotnego interesu Polski. Weto. Non possumus. I tak będziemy działać wobec każdego, kto będzie stosował wobec nas jakieś wymuszenia. Powtórzę jeszcze raz – bo już to mówiłem – jesteśmy po dobrej stronie historii. To ci, którzy chcą nam odebrać suwerenność, narzucić jakieś swoje widzimisię, są na drodze do upadku".

Co się stanie, jeśli Polska i Węgry zablokują unijny budżet? Obowiązywać będzie prowizorium budżetowe, a więc państwa członkowskie otrzymają analogiczne środki jak w mijającym roku. Krótkoterminowo to rozwiązanie korzystne dla Polski, bo w kończącej się właśnie perspektywie budżetowej mamy 23 proc. więcej niż w tej z kolejnej siedmiolatki.

Jacek Saryusz-Wolski uważa nawet, że czas gra na naszą korzyść. Wskazuje, że w przyszłym roku, gdy prezydencję w UE przejmie Słowenia (od czerwca), łatwiej będzie nam się rozmawiało z premierem Janezem Janšą (bliskim sojusznikiem Orbána). Ponadto według europosła kibicują nam inne kraje regionu, lecz z racji swojej słabszej pozycji „nie chcą z tym wychodzić na pierwszą linię frontu". A co z pakietem odbudowy, którego – jak wszyscy – potrzebujemy wobec tąpnięcia gospodarki w czasie pandemii? „Polska może bez pośrednictwa Komisji Europejskiej i drakońskich warunków pozyskać potrzebne pieniądze na międzynarodowym rynku finansowym na nie gorszych, ale wręcz lepszych warunkach. Ma wysoką wiarygodność kredytową i może dziś pożyczać środki po ujemnej stopie procentowej. Prowizorium budżetowe będzie korzystne dla Polski, prawo jest po naszej stronie, finansowo sobie radzimy, bo dług publiczny relatywnie jest jednym z najniższych w UE, bo poniżej 60 proc. PKB. Możemy spokojnie czekać na rozwój wydarzeń" – mówił Saryusz-Wolski w rozmowie z PAP.

Możemy do tego dołożyć też nadzieję na to, że najmocniej doświadczone przez koronawirusa państwa południa Europy nie zechcą umierać za tzw. praworządność i poprą rozłączenie jej od kwestii finansowych. Interes będzie w tym miała m.in. Portugalia, która obejmie przewodnictwo w Unii 1 stycznia.

KTO KOGO OSZUKAŁ?

„Droga opozycjo, dzisiaj jest taki czas, że trzeba się uśmiechnąć, trzeba się uśmiechnąć do sukcesu, który odnieśliśmy" – powiedział Mateusz Morawiecki w Sejmie, przedstawiając ustalenia lipcowego unijnego szczytu dotyczącego budżetu UE na lata 2021–2027. Polska ma być jednym z jego największych beneficjentów, wynegocjowana kwota 750 mld zł (w tym aż 620 mld zł to dotacje, reszta w nisko oprocentowanych pożyczkach) musi robić wrażenie. Szczególnie gdy przyjmiemy, że to pierwsze ramy finansowe wspólnoty ustalane bez składek wpłacanych przez Wielką Brytanię, która UE opuściła. Pieniądze są tak duże, bo budżet ogólny będzie zawierał także fundusz odbudowy po kryzysie związanym z koronawirusem. Mimo że polska gospodarka poradziła sobie z jego pierwszą falą nieźle, nasz udział w tym podziale nie został pominięty, a jedynie nieznacznie zmniejszony w porównaniu z krajami, które poradziły sobie o wiele gorzej. I jest to osobista zasługa premiera i jego strategii negocjacyjnej.

Co innego jednak rozgrzewało dyskusję na sali plenarnej polskiego parlamentu. Szef PO Borys Budka wręcz dziękował Morawieckiemu, że nie zawetował projektu budżetu. „Cieszę się, że po raz pierwszy w tym dokumencie pojawiły się tak ważne zapisy, jak te dotyczące przestrzegania prawa" – mówił Budka. Konsternacja, bo chwilę wcześniej szef rządu zapewniał, że nie mniejszym sukcesem negocjacyjnym jest niewiązanie wypłat z tzw. praworządnością. Rzecznik PiS poseł Anita Czerwińska podkreśliła natomiast, że „mechanizm praworządności, ten polityczny straszak dużych państw przeciwko mniejszym, został rozwodniony, stał się bezzębny". Morawiecki dopytywany, jak jest naprawdę, odsyła konsekwentnie do konkluzji po szczycie.

Wygląda na to, że każdy w tej dyskusji miał trochę racji. W konkluzjach czytamy bowiem m.in.: „[…] Rada Europejska podkreśla znaczenie poszanowania praworządności. […] Na tej podstawie zostanie wprowadzony system warunkowości […] W tym kontekście Komisja zaproponuje środki w przypadku naruszeń przyjmowane przez Radę większością kwalifikowaną". Konieczne jest tutaj pewne uproszczenie. Powyższy zapis oznacza, że większość

Autopromocja

eprasa.pl d65ef4dcb1

kwalifikowana (w praktyce oznacza to 15 z 27 państw) wystarczy, by stwierdzić, że któreś z państw „nie przestrzega praworządności". Zablokować mogłyby to co najmniej cztery państwa reprezentujące ponad 35 proc. ludności. Sprzeciw najbardziej zainteresowanych, czyli Polski i Węgier, nic więc tutaj nie znaczy.

Kluczowe i wielokrotnie podkreślane przez premiera wydaje się kolejne zdanie zapisane w 23. punkcie konkluzji: „Rada Europejska szybko powróci do tej kwestii". Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że Angela Merkel miała zapewnić Mateusza Morawieckiego, iż w przyszłości wszystko będzie zależało od jednomyślnej decyzji RE. Jeśli tak, to rzeczywiście „mechanizm praworządności staje się bezzębny".

Kłopot polega na tym, że Rada Europejska do tej kwestii nie powróciła, a niedługo potem pojawiły się pomysły „pozatraktatowe". Nie można dziś mówić, że są one zaskoczeniem, bo ich zapowiedź była już we wspomnianych konkluzjach, gdzie pojawiają się m.in. takie słowa: „[...] Rada i Parlament Europejski są proszone o wypracowanie w sposób terminowy porozumienia w sprawie odpowiedniego finansowania każdego z proponowanych instrumentów, programów i funduszy finansowanych na mocy WRF (Wieloletnie Ramy Finansowe)". W innym punkcie czytamy także: „Należy dodatkowo wzmocnić rolę budżetu UE we wspieraniu skutecznego wdrażania ogólnounijnych celów politycznych [...]" czy też wreszcie: „Interesy finansowe Unii są chronione zgodnie z ogólnymi zasadami zawartymi w Traktatach Unii, w szczególności zgodnie z wartościami zapisanymi w art. 2 TUE". A artykuł 2 Traktatu Unii Europejskiej to już naprawdę bardzo szerokie pojęcie: „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn".

Na tej bardzo ogólnej podstawie najpierw Komisja przyjęła (30 września) pierwszy raport na temat praworządności, a następnym krokiem było porozumienie z listopada, które jest narzędziem pozatraktatowym, mającym się nijak do obietnic, które Merkel miała złożyć Morawickiemu.

> Skoro nie mogą od strony politycznej, to spróbują wpłynąć na Polskę od strony ekonomicznej. Szokujące, że biorą w tym udział wybrani w Polsce europosłowie – oburza się poseł PiS Tomasz Rzymkowski

ZAGŁODZENIE I TORTURY

Najbardziej radykalną ocenę tego, co się dzieje, mają w obozie rządzącym politycy Solidarnej Polski. „Rozporządzenie, które zostało dogadane przez prezydencję niemiecką, Radę i Komisję, łamie traktat i znacząco ogranicza polską suwerenność – powiedział w Radiu Maryja europoseł PiS Patryk Jaki. – Definicja praworządności jest w tym dokumencie napisana tak szeroko, że dotyka wszystkich sfer, które są zależne od państwa członkowskiego, jak edukacja, kultura, media, sądownictwo. Polska będzie miała kompletnie związane ręce, jeśli chodzi o elementy swojej suwerenności. [...] Oni próbują zawiązać Polsce pętlę na szyi swoim pozatraktatowym działaniem, łamiąc praworządność. Jest to napaść na Polskę" – podsumował Jaki.

W oświadczeniu zarządu krajowego podpisanym przez Zbigniewa Ziobrę czytamy, że rozporządzeniem „nie bacząc na wolę większości Polaków zmuszono by nas np. do wprowadzenia małżeństw homoseksualnych z adopcją dzieci, aborcji i eutanazji na życzenie, nieakceptowalnych zmian w edukacji, kulturze, w sferze mediów czy zmian dezintegrujących polskie państwo w obszarze wymiaru sprawiedliwości". SP przypomina, że zachęcała premiera do użycia weta w lipcowych negocjacjach, ale tak się nie stało i nasza obecna pozycja negocjacyjna jest o wiele słabsza. W oświadczeniu czytamy także, że „wobec radykalizacji propozycji Komisji Europejskiej oraz niemieckiej prezydencji, liderzy Prawa i Sprawiedliwości zapowiedzieli zawetowanie budżetu, który miałby funkcjonować w ramach nowych zasad. Stanowisko to jest popierane przez Solidarną Polskę". Jedność w obozie polskiej władzy jest dzisiaj konieczna, bowiem naciski z zewnątrz znów się nasilają.

Od 2015 r., od zwycięstwa PiS w wyborach, co jakiś czas słyszymy o „konieczności zastosowania metod wychowawczych" przez instytucje UE wobec Polski, która śmie realizować suwerenną politykę i reformować obszary, które uznaje za stosowne. Ostatnio te ataki są wzmacniane, co może oznaczać, że nasi europejscy „partnerzy" wiążą z porozumieniem wprowadzającym zasadę „pieniądze za praworządność" spore nadzieje na to, że Polskę w końcu uda się złamać. Wręcz upiornie – biorąc pod uwagę wspólną tragiczną historię – brzmią słowa niemieckiej wiceszefowej

Sieć Przyjaciół
JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY
1 miesiąc TYLKO 9,99 zł
SIECI HISTORII wPolityce.pl
ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl
eprasa.pl d65ef4dcb1

Parlamentu Europejskiego Katariny Barley, która na antenie rozgłośni Deutschlandfunk zapowiedziała, że Polskę i Węgry należałoby „zagłodzić finansowo" za rzekomo łamaną praworządność. Natomiast niemiecki profesor Daniel Thym, pisząc o mechanizmie praworządności, który próbuje się powiązać z budżetem europejskim, stwierdza, że będzie go można używać jako „narzędzia tortur".

WYBRANI W POLSCE

Poseł PiS Tomasz Rzymkowski zwraca uwagę, że decyzje, które zostały podjęte podczas trójstronnego spotkania instytucji unijnych, były inspirowane przez polską opozycję. – Oczywiście łącznikiem tu jest „król Europy", czyli Donald Tusk jako przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej. Presja z jego strony na współpracowników, aby jak najbardziej „dokopać" Polsce, musi być duża – mówi Rzymkowski.

Rzeczywiście „zagranica" może konsekwentnie liczyć na wybranych w Polsce europarlamentarzystów, którzy właściwie kibicują wszelkim zapisom mającym w nas uderzyć. Skrajnie patologiczny jest przykład Sylwii Spurek, europoseł Zielonych: „Mechanizm powiązania funduszy z praworządnością to kwestia polskiej niepodległości – niepodległości od łamania praw człowieka i praworządności, od homofobii, seksizmu. Symboliczne, że porozumienie Rada/PE osiągnięto w przeddzień 11 XI. Nie zmarnujmy tego!" – napisała Spurek na Twitterze w 102. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

„To porozumienie oznacza, że nie ma odwrotu i mechanizm praworządności będzie stosowany, jeżeli chodzi o rozliczenia budżetowe, a w mechanizmie tym zapisane są dodatkowe nowe warunki, gdzie już nie tylko korupcja, recydywa postępowania, które związane jest z łamaniem praworządności, ale nawet zagrożenie niezależności funkcjonowania sądów, jest powodem do ingerencji w kwestiach budżetowych" – stwierdził Andrzej Halicki, szef delegacji PO-PSL w EPL.

– Skoro nie mogą od strony politycznej, to spróbują wpłynąć na Polskę od strony ekonomicznej. Szokujące, że biorą w tym udział wybrani w Polsce europosłowie – oburza się Rzymkowski. – Państwa, które nam nie sprzyjają, mają świadomość tego, że nie są w stanie w sposób wizerunkowy, polityczny wpłynąć na kurs polskiej polityki. Bo polskie społeczeństwo wybiera Prawo i Sprawiedliwość.

KŁAMLIWY RAPORT

Nową pałką na polski rząd ma się stać wspomniany raport Komisji Europejskiej. Przed miesiącem na naszych łamach Jan Rokita tak odnosił się do tego dokumentu: „Polska nieufność stała się jeszcze tym bardziej zrozumiała po ogłoszeniu 30 września przez Komisję pierwszego raportu na temat praworządności. Okazuje się bowiem, że pogwałceniem praworządności w Polsce jest zarówno reforma systemu doboru sędziów, podporządkowanie CBA rządowi, »obawy co do niezależności mediów«, łączenie prokuratury z rządem, zbyt szybki proces legislacyjny, jak i brak afirmacji dla seksualnych atypii. Po raporcie zatem każda z tych przesłanek mogłaby się stać racją dla żądania sankcji gospodarczych, skoro wszystkie one uznane zostały przez Komisję jako składowe braku praworządności".

Nie można nie wspomnieć o kilku dodatkowych szczegółach dokumentu KE, które wskazują, że Komisja nie traktuje wszystkich państw w jednakowy sposób. To, co przeszkadza jej w Polsce, nie wywołuje żadnego niepokoju w innych krajach. Dlaczego KE np. zżyma się bowiem na upolitycznienie stanowiska prokuratora generalnego po wschodniej stronie Odry, skoro na drugim jej brzegu też funkcjonuje rozwiązanie kwalifikujące się do analogicznego zarzutu? W Niemczech to minister sprawiedliwości za zgodą Bundesratu powołuje prokuratora generalnego, który zobowiązany jest realizować wizję prawa karnego i polityki bezpieczeństwa narodowego zgodnie z linią obecnego rządu federalnego. Przypomina o tym Warsaw Enterprise Institute w swoim październikowym stanowisku odnośnie do raportu KE.

Kolejnym grzechem, o jaki oskarża Polskę Komisja Europejska, są „działania polskiego rządu wymierzone przeciwko grupom LGBTI", „aresztowania i zatrzymania przedstawicieli tych grup" oraz „kampanie oszczerstw prowadzone przeciwko temu środowisku". To już nic więcej niż publicystyka rodem z działalności aktywistów gender, nijak zresztą mająca się do rzeczywistości, a chętnie posługująca się kłamstwem (żaden przedstawiciel grup LGBT nie został w Polsce aresztowany z powodu orientacji seksualnej, jedynym przypadkiem był podający się za kobietę mężczyzna, który dopuścił się zwykłych czynów chuligańskich – pobicia i zniszczenia mienia).

WEI podnosi też nietrafność zarzutu o upolitycznienie mediów publicznych. Mimo że od 2004 r. (od kiedy jesteśmy w Unii) ten problem notorycznie występował, jakoś nikogo w Brukseli nie martwił. Może dlatego, że inne kraje nie są pod tym względem wzorowe? WEI wskazuje na przykład Włochy, gdzie 4 z 5 członków zarządu telewizji RAI wybiera parlament i rada ministrów.

Na szczęście są jeszcze media niemieckie. Zupełnie obiektywne, niezależne od jakichkolwiek polityków, niebaczące na linię berlińskiego rządu, pieczołowicie odnotowujące np. sylwestrowe gwałty imigrantów... To one piszą to, przed powiedzeniem czego politycy niekiedy się wzbraniają. To one są ważnym elementem machiny szantażu wobec Polski. Komentator „Frankfurter Allgemeine Zeitung" Reinhard Veser, pisząc niedawno o Jarosławie Kaczyńskim, ujął to tak: „Także w szeregach jego partii PiS są pragmatycy, którzy umieją liczyć, a oprócz tego wiedzą, w jakim świecie żyją. To dzięki środkom UE Polsce wiedzie się tak dobrze jak nigdy w jej historii". To teza godna głębokiej polemiki historycznej, choć z Niemcami akurat nie ma co na nią liczyć.

Autor „FAZ" twierdzi też, że „jeżeli UE kiedyś faktycznie upadnie, to nie z winy brukselskich biurokratów, ale z powodu polityków pokroju Kaczyńskiego". Tak, może upaść, jeśli jej liderzy wciąż będą traktować lidera PiS jako największego wroga na kontynencie. Jeśli jednak Kaczyńskiemu uda się postawić na swoim, to Unia nie tylko przetrwa, lecz i zostanie wzmocniona. Bo temu od dekad służy unijne prawo i zasady zapisane w traktatach. A o nie walczy dziś polski rząd.

eprasa.pl d65ef4dcb1

PZU wykorzystuje sztuczną inteligencję w obsłudze szkód

Jak największy polski ubezpieczyciel staje się liderem innowacji w Europie Środkowo-Wschodniej

PZU jako pierwszy ubezpieczyciel w naszej części Europy wdrożył system obsługi szkód komunikacyjnych wykorzystujący sztuczną inteligencję. Ta przełomowa technologia została doceniona w konkursie ICAN Institute, który wyróżnił projekt PZU tytułem Mistrza Innowacyjnej Transformacji.

PZU to największy i najstarszy polski ubezpieczyciel, a także lider rynku finansowego w Europie Środkowo-Wschodniej, który rocznie rozpatruje ponad pół miliona szkód komunikacyjnych. Daje to prawie 1,4 tys. spraw dziennie. Większość zawiera dokumentację fotograficzną i techniczną przygotowaną samodzielnie przez warsztaty. Tak dużo danych i informacji wymaga niezwykłej staranności, żeby móc zapewnić najwyższe standardy obsługi przyjęte przez PZU.

PZU zdecydował się zaprzęgnąć do pomocy sztuczną inteligencję (AI). Wdrożone narzędzie jest oparte na algorytmach (wizji komputerowej), które selekcjonują zgłoszone szkody na te wymagające analizy przez człowieka i te, które mogą być zatwierdzane automatycznie przez sztuczną inteligencję. Dokumentacja około 10 proc. zgłoszonych szkód wymaga dodatkowej oceny wykonanej przez przeszkolonych i wysoko wykwalifikowanych ekspertów w zakresie obsługi uszkodzeń.

Rozwiązanie usprawnia obsługę szkód komunikacyjnych w PZU, w tym współpracę sieci autoryzowanych przez ubezpieczyciela warsztatów. Innowacyjna technologia wspiera pracowników i ekspertów, co znacznie skraca czas obsługi spraw, z czego najbardziej zadowoleni są oczywiście klienci.

– Od początku wdrożenia zaawansowane algorytmy AI w PZU pomogły w sprawniejszej obsłudze szkód o wartości przekraczającej 1 mld 300 mln zł. Nowe rozwiązanie jest w stanie nie tylko ocenić zdjęcia dokumentujące same uszkodzenia, lecz także nazwać konkretną część samochodu, określić stopień uszkodzenia i zakwalifikować dany element do naprawy lub wymiany. Sztuczna inteligencja potrzebuje zaledwie 30 sekund na analizę dokumentacji technicznej – mówi Marcin Kurczab, dyrektor ds. innowacji w PZU.

Wykorzystanie innowacji opartej na sztucznej inteligencji spowodowało aż dziesięciokrotne usprawnienie procesu weryfikacji dokumentacji technicznej oraz skrócenie czasu obsługi reklamacji. W oczywisty sposób przełożyło się to na wzrost satysfakcji klientów. Wpływ projektu jest ogromny zarówno pod względem wskaźników finansowych (kilkanaście milionów złotych oszczędności dla PZU rocznie), jak i pod względem doświadczeń klienta (szybsza obsługa szkód wpływająca na satysfakcję klienta).



Sztuczna inteligencja to tylko jeden z wielu przykładów innowacyjnych rozwiązań zastosowanych przez PZU. W październiku zeszłego roku największy polski ubezpieczyciel rozpoczął pilotażowy projekt Opaski Życia, która wspierała lekarzy pracujących na szpitalnych oddziałach ratunkowych. W czasie pandemii Opaska Życia została przeprojektowana i służy pacjentom chorym na COVID-19. To urządzenie przypominające zegarek zdalnie monitoruje podstawowe parametry życiowe i alarmuje, kiedy ich wartości osiągną krytyczne poziomy. Od kilku tygodni PZU oferuje również dla małych i średnich przedsiębiorstw raport bezpieczeństwa cybernetycznego. Przedsiębiorstwa MŚP bezpłatnie mogą sprawdzić swoje bezpieczeństwo w sieci, a na podstawie uzyskanego raportu wdrożyć rozwiązania, które pomogą zabezpieczyć się przed hakerami. Coraz większą popularnością cieszy się również PZU GO, czyli nowoczesny system ratunkowy, który wzywa pomoc na miejsce wypadku, jeżeli jest taka potrzeba. Samochody wyposażone w PZU GO przejechały już kilka milionów kilometrów.

W ramach Grupy PZU funkcjonuje Laboratorium Innowacji, którego celem jest wdrażanie nowoczesnych technologii. Grupa PZU jest zainteresowana współpracą i poszukuje zarówno polskich, jak i światowych start-upów oferujących rozwiązania z trzech obszarów obejmujących wykorzystanie dużych zbiorów danych, cyfryzację procesów oraz nowych interakcji z klientami.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 29/0920/F

eprasa.pl d65ef4dcb1



Fot. Adam Guz/KPRM

Dołek

W końcówce piątego roku władzy obóz rządzącej prawicy wpadł w polityczny dołek. Nie ma w tym zresztą nic szczególnie dziwnego, jeśli spojrzeć na piramidę skumulowanych kłopotów, wobec których właśnie stanął



JAN ROKITA

Pierwszą osią tej piramidy kłopotów jest oczywiście zaraza, która jesienią uderzyła w Polskę z siłą niemożliwą wcześniej do przewidzenia. Doświadczenie zaś jej łagodnego wiosennego przebiegu legło u podstaw nie tylko masowego zlekceważenia jej grozy przez obywateli, lecz co gorsza – uśpiło także czujność i zapobiegliwość rządu. Dość przypomnieć, że Polska stała się bodaj jedynym państwem unijnym, którego rząd nie potrafił dać swym obywatelom szansy zaszczepienia się przeciw grypie. Na domiar złego obecnej jesieni nie jest już możliwa powtórka łatwych rozwiązań z wiosny, czyli gospodarczego lockdownu połączonego z masowym „zrzutem z helikopterów" gotówki dla nagle zastopowanego biznesu. Tymczasem zaś każda próba prowadzenia bardziej zniuansowanej i dalekowzrocznej polityki napotka zapewne na gwałtowny i emocjonalny opór tych, którzy do „helikopterowego" trybu zrzucania gotówki zdążyli się przyzwyczaić i uznali go za normalność.

Za symptom tego, co dziać się będzie dalej, można uznać tyleż bezmyślną, ileż agresywną reakcję na zdroworozsądkową uwagę wiceministra finansów Patkowskiego o nieuchronności „przebranżowienia się" niektórych biznesów pogrążonych przez zarazę i o rządowym planie wsparcia w takich przypadkach. „Zamilknij się młody człowieku i nabierz pokory wobec pracowników i przedsiębiorców" – to głos oburzonego biznesmena Anackiego, który pełni przy okazji wysoką funkcję polityczną w (ponoć liberalnej gospodarczo) partii Gowina. „Niech się Patkowski sam przebranżowi i da nam przykład" – to z kolei szyderstwo posła i przedsiębiorcy Kukiza.

Niestety biznes pod rządami PiS został oduczony ekonomii i dzisiaj w jakiejś przynajmniej części uważa, iż państwo służy do tego, aby sztucznie utrzymywać przy życiu nawet takie firmy, które kryzys (tym razem pandemiczny) wypchnął z rynku. To niestety psychologicznie zrozumiała cena za upowszechnianie przez władzę w ciągu pięciu ostatnich lat antyrynkowych i etatystycznych sloganów. Ciężko będzie teraz komukolwiek przetłumaczyć, iż kryzys pandemiczny na naszych oczach tak poważnie odmienia kształt gospodarki, że muszą być tacy, którzy na zarazie przegrają, i tacy, którzy odniosą w jej skutku korzyści. I że to jest właśnie ów „normalny" mechanizm, dzięki któremu kryzysy bywają także ważnymi impulsami rozwoju.

WYBÓR GOSPODARCZEJ STRATEGII

Gabinet Morawieckiego stoi więc teraz w obliczu polityczno-gospodarczej kwadratury koła. Gdyby mimo wszystko został zmuszony (zdaje się, że nikt w rządzie na serio takiego pomysłu na razie nie ma) do powtórki z „helikopterowej" strategii, to kondycja, w jakiej polska gospodarka

Autopromocja

eprasa.pl d65ef4dcb1

wychodzić będzie w drugiej połowie przyszłego roku z pandemicznego kryzysu, nie będzie istotnie odbiegać od Francji czy Włoch, co może oznaczać trwałe zaprzepaszczenie przewag, jakie przez lata zdobyliśmy w nadganianiu starej Unii. Fikcyjne zatrudnienie, utrzymywane jak w socjalizmie za pomocą rządowych funduszy; nierentowne firmy, które trwają na mocy politycznych decyzji; ukryte bezrobocie, niewykazywane oficjalnymi statystykami. I do tego wszystkiego kryzys budżetowy, który Polska będzie na długą metę znosić gorzej niźli zamożne kraje starej Unii oraz rosnące ryzyko „pokryzysowej" inflacji. Z kolei restrykcyjna polityka punktowego wspierania niektórych najsilniejszych ekonomicznie biznesów wcześniej czy później wyzwoli bunt większości przedsiębiorców, uznających się za pokrzywdzonych, jeśli wręcz nie za represjonowanych.

Tę drugą strategię walki z kryzysem pandemicznym przyjęła Ameryka pod rządami Trumpa, ale za oceanem świadomość biznesu działania na własne ryzyko jest chyba znacznie wyższa od tego, co na ten temat generalnie uważa się w społeczeństwach europejskich. Wiele wskazuje na to, że dzięki temu Ameryka wygra z Europą wyścig o to, komu uda się na finiszu wydobyć się z zarazy w lepszej kondycji ekonomicznej.

Jednak w dzisiejszych polskich realiach przyjęcie strategii korzystniejszej dla perspektyw na przyszłość musi przyspieszyć erozję zaufania do władzy i wynikające z niej perturbacje polityczne (chociażby nieustanne zamieszki, które już stały się znakiem czasu zarazy). Strategia bardziej oportunistyczna co prawda przesunie w czasie wzrost społecznego napięcia, ale za to gdy kryzys post factum okaże swe prawdziwe oblicze, może oznaczać falę buntu jesienią 2021 r. albo i jeszcze później.

Dla pisowskich spin doktorów myślących o tym, jak wygrać wybory za trzy lata, ani jeden, ani drugi scenariusz nie jest zapewne do przyjęcia. Faktycznie z ich perspektywy nie widać bowiem na razie dobrych wyjść. Całkiem zresztą możliwe, że zwłaszcza Morawiecki, traktowany w PiS jako architekt i reżyser całej strategii ekonomicznej państwa, oraz Gowin, który w fatalnym momencie przejął formalną odpowiedzialność w rządzie za stan gospodarki, wcześniej czy później polegną, nie dając sobie rady z rozwiązaniem kwadratury koła, przed którym stanęli. A wiadomo dobrze, że zwłaszcza gdy idzie o tych dwóch polityków, wielu spośród aktywistów i ideologów PiS taki rozwój zdarzeń przyjęłoby bez żalu, jeśli nie z satysfakcją.

BATALIA O RELIGIĘ

W piramidzie skumulowanych kłopotów rządzącej prawicy drugą oś tworzy rozogniona do białości batalia o religię, która – dość zaskakująco – z atutu władzy staje się właśnie jej kulą u nogi. W toku letniej kampanii prezydenckiej sztab Dudy doszedł do wniosku, iż prezydent winien wystąpić z silnym przesłaniem obrońcy religii i dobrych obyczajów, uderzając w ten sposób w ateizm i libertynizm, propagowany przez obóz jego przeciwnika. Już wtedy sprawiło to PiS pewne kłopoty, wynikłe głównie z wykorzystanych przez



W PREZENCIE
23 LISTOPADA W TYGODNIKU SIECI
PIĘKNY I FUNKCJONALNY
KALENDARZ ŚCIENNY
Partner kalendarza
ORLEN

eprasa.pl d65ef4dcb1

przeciwników niezręczności słownych prezydenta. Jednak co do samej istoty rzeczy wyraziste opowiedzenie się w sporze o religię i kulturę skonsolidowało zwolenników prawicy i przyczyniło się do wyborczego sukcesu.

Sprawy zaczęły jednak przybierać całkiem inny obrót, gdy z powodu sławnego trybunalskiego wyroku podłożony został lont pod i tak rozognione zarazą nastroje, w efekcie czego fanatyczne feministki opanowały ulice niemal w samym szczycie epidemii. Dalszy rozwój zdarzeń miał się okazać dla rządzącej prawicy wyjątkowo niefortunny, a kolejne fakty następowały niemal dzień po dniu.

Najpierw kościelny „wyrok" na kardynała Gulbinowicza, zaraz potem propagandowy film próbujący przedstawić kardynała Dziwisza w roli herszta mafii („Don Stanislao"), w końcu watykański raport o sprawie kardynała McCarricka, którego rzecz jasna niemal nikt w Polsce nie zna, ale który antyklerykalne (i nie tylko takie) media fałszywie przedstawiły jako de facto akt oskarżenia wobec papieża Wojtyły i jego rzymskiej ekipy, z Dziwiszem na czele. W obozie libertyńsko-antyreligijnym uznano to wszystko za trąbkę wzywającą do podjęcia ofensywy, w której zręcznie stworzony został obraz (by tak rzec) „zuniwersalizowanego" wroga politycznego o wielu twarzach: PiS, biskupów, Dziwisza, Kaczyńskiego, Ziobry, policji, nacjonalistów i Trumpa. Tylko z niewielkim uproszczeniem można by rzec, że w zbiorowej wyobraźni na całą tę „straszną szajkę" ma zostać zrzucona wina za zarazę, pedofilię, lockdown i zamach na wolność.

Niedorzeczny melanż? Tak, oczywiście. Tyle tylko, że właśnie jesteśmy w czasie, w którym taki melanż podbija wyobraźnię i uczucia coraz większej liczby obywateli. W tym zwłaszcza „zakorkowanej" (bo pozbawionej szkół, uczelni, pubów i dyskotek), a więc łatwo anarchizującej się młodzieży, której w końcu ktoś pokazał obraz zła, przeciw któremu winna się zbuntować. W następnym kroku za patrona owej „szajki" uznany zostanie być może Jan Paweł II. W Krakowie tłum skandował: „Dziwisz – Wojtyła – wasza era się skończyła".

POSZUKIWANIE RECEPTY

Zaraza i powracające „miękkie" i „twarde" lockdowny sprawiają, że żadna władza nie jest w stanie zapobiec stale rosnącej społecznej frustracji. Racjonalna zazwyczaj kanclerz Merkel z niejakim zdziwieniem zauważyła ostatnio, że podczas śmiertelnego zagrożenia wirusem Niemcy są jednak skłonni o wiele częściej demonstrować na ulicach, niż czynili to w czasach „normalnych". W Polsce sytuację pogarsza to, iż z tygodnia na tydzień władza uważana jest za słabnącą, a państwo za pochyłe drzewo, na które każda koza potrafi teraz wskoczyć. Coraz częściej

> Skoro obóz władzy i tak musi się zderzyć ze społeczną frustracją i upadkiem zaufania, czas mocną ręką nadać państwu kierunek, dzięki któremu „dzień po" zarazie Polska będzie w lepszym miejscu w Europie od wszystkich innych

można zatem odnosić wrażenie, że PiS traci zdolności przywrócenia elementarnej dyscypliny społecznej, co wyraźnie pokazały ekscesy narodowców w dzień Święta Niepodległości.

Nie wygląda na to, aby ktokolwiek albo cokolwiek zdolne było zmiarkować roszczenia różnych grup społecznych, w tym zwłaszcza biznesu, których istotą jest nonsensowne żądanie całkowitej ochrony gospodarczego status quo przed rynkowymi skutkami zarazy. Bankructwa i bezrobocie są bowiem naturalnymi objawami tego rodzaju kryzysu, podkreślmy to, objawami w pewnym sensie „ozdrowieńczymi", tak jak wzrost temperatury w ludzkim organizmie podczas ciężkiej choroby.

Z kolei kryzys kościelno-obyczajowy wydaje się ciągle w fazie odległej od kulminacji i mało na razie wskazuje na to, aby prawica zdolna była odzyskać w nim inicjatywę. Świadczy o tym dobitnie stan swoistego „zagubienia" na prawicy, które jednym politykom każe występować w roli obrońców hierarchii kościelnej, innym zaś ze zdumiewającą namiętnością przyłączać się do „oskarżycieli". Charakterystyczny jest tu przypadek prezydenckiego doradcy prof. Zybertowicza, który uznał za najlepsze wyjście popłynąć na antykościelnej fali, stając niemal na czele nieprzebierających w słowach, ale jak dotąd słabo uzasadnionych ataków na kardynała Dziwisza. Ale to tylko złudzenie, że płynąc teraz z prądem, można zapobiec erozji politycznych wpływów prawicy.

Sondaże są dla obozu władzy kiepskie, co najlepiej obrazują wyniki badań rządowego CBOS. Z polityką gospodarczą gabinetu Morawieckiego żadnych nadziei nie wiąże 58 proc. obywateli, a pokłada w niej nadzieję 30 proc. Sam rząd ma akceptację jeszcze ciągle 35 proc., ale odrzuca go 52 proc. Ten sam wskaźnik jest minimalnie lepszy co do samej osoby premiera: wynosi 36 proc. przeciw 49 proc. Sondaże pokazują trend, a rządzący muszą przyjąć do wiadomości, iż tylko jakimś cudem mogłyby w najbliższym czasie nie iść dalej w dół. Realizm wymaga uznania, że ten dołek nie jest ani krótkotrwały, ani przejściowy.

Obóz władzy nie musi się jednak w tej chwili zanadto martwić sondażami, skoro w normalnym trybie nie powinno być wyborów w ciągu najbliższych trzech lat. Od sondaży daleko ważniejsze są dziś inne dwa kluczowe cele. Po pierwsze, świadectwem kompletnego upadku rozumu politycznego byłoby dalsze prowokowanie rozkładu wewnętrznego obozu władzy. W tej mierze optymistyczna jest zapowiedź cofnięcia się z prowokacyjnego politycznie i bezsensownego ekonomicznie zakazu uboju rytualnego, ale takich prowokacji w żadnym razie nie wolno dalej mnożyć. Po drugie zaś, skoro obóz władzy i tak musi się zderzyć ze społeczną frustracją i upadkiem zaufania, czas porzucić politykę nakierowaną na sondaże i mocną ręką nadać państwu kierunek, dzięki któremu „dzień po" zarazie Polska będzie w lepszym miejscu w Europie od wszystkich innych. Bo w panującym teraz czasie mgły i rozchwiania tylko to nadal w pełni zależy od Kaczyńskiego, Morawieckiego, Dudy, Ziobry i Gowina.

eprasa.pl d65ef4dcb1

LOTOS pomaga w walce z pandemią

Spółki skarbu państwa we współpracy z Ministerstwem Aktywów Państwowych już od marca aktywnie włączają się w walkę z koronawirusem. Grupa LOTOS przekazała dotychczas na ten cel ponad 8 mln zł. Pomoc trafiła do prawie 50 placówek medycznych w całej Polsce. Obecnie koncern został wyznaczony przez rząd do zorganizowania szpitala tymczasowego w Gdańsku. Prace związane z budową ruszyły na początku listopada

Pandemia zmieniła życie wielu z nas i znacząco wpłynęła na gospodarkę. Narodowa solidarność i wspólne działania w walce z koronawirusem są dziś bardzo istotne. Grupa LOTOS została wyznaczona przez rząd do zorganizowania szpitala tymczasowego w Gdańsku. Powstanie on w halach wystawienniczych AmberExpo, których właścicielem są Międzynarodowe Targi Gdańskie. W projekt zaangażowanych jest wiele podmiotów. Wszystkie działania koordynuje Ministerstwo Aktywów Państwowych. W Grupie LOTOS powołano specjalny zespół, który w uzgodnieniu z wojewodą pomorskim oraz wybranym szpitalem patronackim (a został nim Copernicus Podmiot Leczniczy) ustala szczegóły tej inwestycji. Zgodnie z planem ma tam powstać ok. 450 łóżek. Dotychczas odbyto już wiele wizji lokalnych. Trwają prace koncepcyjno-planistyczne.

Największym wyzwaniem jest obecnie znalezienie kadry medycznej. Trwa rekrutacja personelu do szpitala tymczasowego. Ważne, żeby apel wojewody pomorskiego w tej sprawie dotarł do jak najszerszego grona odbiorców. Zainteresowani pracą mogą się zgłaszać pod adresem: ochotnicy.med@gdansk.uw.gov.pl lub telefonicznie: 58 307 76 99 (w godzinach 8–16).

– Grupa LOTOS od początku pandemii dba o bezpieczeństwo zarówno swoich pracowników, jak i wszystkich klientów oraz kontrahentów. Powierzone nam zadanie budowy szpitala tymczasowego w Gdańsku traktujemy z dużą odpowiedzialnością i zaangażowaniem. Prace są już bardzo zaawansowane i przebiegają zgodnie z założonym



przez nas harmonogramem – mówi Adam Kasprzyk, dyrektor ds. komunikacji Grupy LOTOS.

Grupa LOTOS, podobnie jak inne spółki skarbu państwa, już od początku pandemii wsparła wiele akcji pomocowych, które objęły placówki medyczne, instytucje oraz przedstawicieli wszystkich służb zaangażowanych w walkę z pandemią. Za pośrednictwem Fundacji LOTOS Uniwersyteckie Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni otrzymało specjalistyczne łóżka do intensywnej terapii z materacami przeciwodleżynowymi oraz nowoczesny aparat USG. Ponadto do Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Szczecinie trafiły środki, za które placówka kupiła ambulans, respiratory, łóżka z szafkami i specjalistycznymi materacami oraz urządzenie do dezynfekcji powietrza. Szpital Wojewódzki im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie otrzymał komorę BIO-BAG, służącą do transportu chorych. Dla 7. Szpitala Marynarki Wojennej z Przychodnią SPZOZ w Gdańsku Grupa LOTOS zakupiła osiem kardiomonitorów, moduł EEG i wózek akumulatorowy do przewozu odpadów skażonych.

Walka z pandemią to nie tylko szpitale, sprzęt i środki ochrony osobistej. To także ludzie, którzy spotykają się z wirusem na pierwszym froncie. Grupa LOTOS umożliwiła darmowe tankowanie na swoich stacjach służbom pracującym w jednoimiennych szpitalach zakaźnych. Funkcjonariusze służb mundurowych mogli otrzymać darmową kawę na stacjach LOTOSU. Koncern przekazał także samochody swojej floty placówkom medycznym, które przewoziły pacjentów, oraz próbki i materiały do badań. W maju LOTOS zainicjował także kampanię „Każdy czeka na swoje NAJ", która umożliwiła posiadaczom kart LOTOS Navigator przekazanie punktów pozyskanych w programie lojalnościowym na badania związane z leczeniem koronawirusa.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 52/0820/F

eprasa.pl d65ef4dcb1



Walka z epidemią to Westerplatte

Dzisiaj musimy wypuszczać do domu ludzi, których rok temu bez wahania bym pozostawił w szpitalu. Choćby na obserwacji, pod kroplówką. Robimy to nieraz z duszą na ramieniu, ale po prostu nie ma innego wyjścia. Ryzykujemy, że za chwilę ten sam pacjent wróci w znacznie gorszym stanie

Z Krzysztofem Tyburczym, specjalistą medycyny ratunkowej, pracującym na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Ostrołęce oraz w szpitalu w Białymstoku, rozmawia Dorota Łosiewicz

Gdy rozmawialiśmy wiosną, mówił pan, że najbardziej się boi, iż pewnego dnia będzie musiał wybrać, kogo ratować, a kogo nie, bo nie rokuje. Czy już pan stanął przed takim wyborem?

Krzysztof Tyburczy: Każdego dnia staję w obliczu różnych dramatycznych wyborów. Zdarza się, że gdy zaczynam dyżur na SOR, zastaję pod respiratorem sześć–siedem osób, ale OIOM mówi, że może przyjąć tylko trzech pacjentów. Muszę wówczas wybrać, kto może jeszcze czekać i zostać na SOR, a kto już czekać dłużej nie może i musi być przywieziony na OIOM. Z tlenem jest tak, że kombinujemy, jak się da. Zamawiamy rozgałęziacze do tlenu, żeby gniazd było jak najwięcej, ale odbywa się to kosztem ciśnienia w instalacji tlenowej, więc ciśnienie spada. Dziś nie mogę pacjenta z dusznością podkręcać maksymalnie, jak było to rok temu. Tlenu jest po prostu mniej. Instalacje tlenowe technicznie nie wytrzymują obciążenia.

A jak wytrzymują ludzkie instalacje? Jak radzą sobie lekarze, pielęgniarki, laboranci, cały personel medyczny?

Bardzo źle sobie radzą. Jest coraz trudniej, sił coraz mniej. Potrzebujących natychmiastowej pomocy coraz więcej. Epidemia odbija się także na pacjentach niecovidowych. Panuje ogromne napięcie. Strach. Część personelu boi się narażać, bo ma w domu rodziny, bo opiekuje się kimś z grupy ryzyka. To się przekłada na leczenie. Pacjenci są gorzej zaopiekowani, a więc i dłużej wracają do zdrowia. Opieka nad pacjentami przewlekle chorymi jest inna niż przed pandemią. Pojawiają się odleżyny, owrzodzenia odleżynowe itd.

A jak jest na SOR?

Jest dramatycznie ciężko. Inaczej pracuje się, gdy jest pięciu pacjentów na

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl d65ef4dcb1

pięciu stanowiskach, a inaczej gdy jest ich trzy razy więcej. Ja już nie chodzę, ja biegam między nimi. Dodatkowo ubrany w ten uniform, który utrudnia wszystko. To też musi się przełożyć na jakość leczenia. Łatwiej o jakieś niedopatrzenie. Poza tym warto przypomnieć, że rodziny chorych nie mogą wejść na SOR, nie mogą więc się dowiedzieć o swoich bliskich. Cały czas więc dzwoni telefon. Biegając między pacjentami, nie jestem w stanie go odbierać. Ale gdy czasem mogę się na sekundę zatrzymać, odbieram i słyszę w słuchawce ludzi, którzy błagają choćby o strzęp informacji. Dzień dniowi nierówny. Jeszcze miesiąc temu pacjenci covidowi stanowili mniejszość. Mogliśmy ich umieszczać w izolatkach. Dziś jest ich tak dużo, że w izolatkach umieszczamy pacjentów niecovidowych. Pacjentów z podejrzeniem COVID-19 musimy przetestować. Muszą czekać. Laboranci też już nie wytrzymują ciśnienia, presji i nawału pracy, na badania trzeba czekać długo. Po teście decydujemy, czy pacjent musi zostać w szpitalu, czy może jednak wrócić do domu. A kryteria, na podstawie których musimy wypuścić do domu, też znacząco się zmieniły. Dzisiaj muszę wypuszczać ludzi, których rok temu bez wahania bym pozostawił w szpitalu. Choćby na obserwacji, pod kroplówką. Podobnie jest we Włoszech, USA czy Szwajcarii. To dotyczy wszystkich grup pacjentów. Robimy to nieraz z duszą na ramieniu, ale po prostu teraz nie ma innego wyjścia. Ryzykujemy, że za chwilę ten sam pacjent wróci w znacznie gorszym stanie. Ale takie są warunki. Poziom leczenia bardzo się obniżył. I to dotyczy wszystkich pacjentów. Covidowych i innych. Przegrywamy wszyscy. Bez względu na wiarę, poglądy polityczne.

Czy zna pan z życia obrazki obecne w mediach: karetki krążące godzinami w poszukiwaniu miejsca dla ciężko chorego, wielogodzinne oczekiwanie, by przekazać pacjenta do szpitala? Czy to może wyolbrzymianie sytuacji?

Takie sytuacje to dziś absolutny standard. Pacjent z gorączką jest automatycznie podejrzany o COVID-19, musi trafić do strefy izolacji, tych stref już po prostu nie ma, tylu jest chorych. My te strefy musimy wyczarować. To czasem trwa godzinę, czasem dwie, czasem trzy. Nie możemy dwóch podejrzanych położyć razem, bo jeśli jeden okaże się niezakażony, a drugi tak, to ten pierwszy się zakazi. Każdy, kto się udaje do szpitala, musi wiedzieć, że czekają go bardzo długie godziny oczekiwania i to bez względu na to, czy zabiera go karetka, czy przyjeżdża sam. A będzie tylko gorzej. Z modeli wynika, że pod koniec listopada lub na początku grudnia będziemy mieć szczyt zakażeń. Z danych amerykańskich wynika, że polski system ochrony zdrowia załamie się na początku grudnia. Liczę, że do tego nie dojdzie.

Co pan rozumie przez załamanie?

Po prostu nie będziemy już w stanie ratować ludzi. Mam dziś na SOR pacjentów, którzy leżą tu po 10–15 dni. Umowa z NFZ mówi, że ten czas powinien wynosić maksymalnie trzy dni, a potem pacjenta należy przekazać na oddział lub wypisać. Jednak na oddziałach nie ma miejsc, pacjenci muszą więc tu pozostać, a obszar SOR się nie zmienia. W pewnym momencie my już nie będziemy w stanie dostawić łóżek. Nie będziemy mogli podłączać pacjentów pod aparaturę.

To jak to jest, że relacje lekarzy z pierwszej linii frontu są dość dramatyczne, ale ze statystyk wynika, że respiratorów nie brakuje.

Może samych respiratorów jeszcze nie brakuje. Ale każdy, kto widział kiedyś stanowisko OIOM-owe, wie, że na takim stanowisku są także monitory z parametrami, są pompy do podawania leków itp. Takie stanowisko nie składa się tylko z respiratora. Poza tym potrzebne są gniazda tlenowe. Sam respirator nie leczy ani nie wystarcza. Stąd te przekłamania w statystykach. Mieliśmy już taki dzień, że na 36 gniazd tlenowych, zajętych było 35. Gdyby pojawiło się jeszcze dwóch, trzech, to mielibyśmy problem, żeby ich ratować. A tych pacjentów jest coraz więcej i więcej. Za chwilę trzeba będzie zamknąć wszystkie SOR i co wtedy? Ludzie będą umierać w domach, na ulicy.

Co czuje lekarz, który nie może pomóc?

Jest obciążony wielkimi dylematami moralnymi. Ja, jako człowiek wierzący, rozmawiam z duchownymi, szukam u nich podpowiedzi. Nie wymyśliłem jednak nic lepszego ponad podstawową zasadę medycyny ratunkowej, która sprowadza się do tego, że muszę uratować jak najwięcej osób. Żeby uratować jak najwięcej osób, muszę pacjentów segregować, czyli oceniać, kto rokuje, a kto nie. Dojdzie do sytuacji, że ci, którzy nie rokują, dostaną minimalne leczenie, a z czasem nawet nie tyle. Mówimy tu o wszystkich pacjentach, nie tylko covidowych. Według moich prognoz przy tym wzroście zachorowań za dwa–trzy tygodnie od chwili, w której rozmawiamy, 80 proc. (lub więcej) pacjentów zgłaszających się do szpitali to będą pacjenci covidowi. Ciężko wykluczyć tak dramatyczny przebieg zdarzeń, że pacjent ze złamaną ręką nie uzyska pomocy i na skutek powikłań umrze. Jesteśmy naprawdę w poważnej sytuacji.

Czuje się pan jak żołnierz na wojnie?

Tak się czułem w ostatnich tygodniach, ale teraz chyba już wkraczamy w fazę powstania warszawskiego czy Westerplatte. A boję się, że lada moment zacznę się czuć jak w obozie koncentracyjnym, czyli że nie będziemy w stanie nikomu pomóc. A mówi to człowiek po Wojskowej Akademii Medycznej.

Czego jako lekarz najbardziej pan teraz potrzebuje?

Brakuje instalacji tlenowych. Te, które mamy, nie przewidywały takiego zużycia tlenu. Brakuje nam szybkich testów diagnostycznych. Brakuje do pracy personelu pomocniczego, uproszczenia biurokracji, szybkich komputerów. Brakuje informatyków, którzy usprawnialiby systemy operacyjne, które się zawieszają lub są niekompatybilne. Np. system EWP (laboratoryjny, tu pojawiają się wyniki) i system EWUŚ. Ta sama osoba potrafi być w EWP covidowa, ale nie wie tego system EWUŚ, gdzie taka osoba widnieje jako zwykły pacjent. To bardzo utrudnia pracę. Przydaliby się asystenci służby zdrowia, którzy opisywaliby pacjenta na podstawie tego, co mówi lekarz, zlecaliby badania, tak żeby

eprasa.pl d65ef4dcb1

lekarz nie tracił na to czasu, tylko przystawiał pieczątkę. Przydałby się ktoś do udzielania informacji rodzinom, ktoś do wożenia pacjentów na USG, tomografię, RTG i inne badania, więcej rąk do sprzątania, do dezynfekcji. Więcej całego personelu niemedycznego. Ale tacy ludzie też boją się walczyć w strefie największego ryzyka.

Może to zadanie dla wojska właśnie?

Moje doświadczenia z żołnierzami z WOT są takie, że dość szybko tracili zapał do służby. Ci, którzy kierowali ruchem, stykali się z naporem wściekłych, rozgoryczonych, pełnych agresji ludzi. To nie jest łatwe doświadczenie i ta pomoc WOT nie do końca się sprawdza.

Ma pan poczucie, że ktoś na górze słucha postulatów lekarzy?

Mam np. żal do wojewody mazowieckiego, który wydał ostatnio rozkaz (rozporządzenie z natychmiastową wykonalnością), by szpital w Ostrołęce utworzył 150 stanowisk covidowych. W wojsku uczono mnie, że gdy przełożony wydaje rozkaz, daje też możliwość jego wykonania. A w tym szpitalu fizycznie nie ma takiej możliwości. Duszący się pacjent covidowy musi być podłączony do sprzętu, o którym mówiłem wcześniej. Przecież nie wystawimy go na estakadę, żeby sobie pooddychał świeżym powietrzem. I teraz rodzi się taki problem, że te miejsca teoretycznie w systemie są, koordynator je widzi, kieruje karetkę 100 km dalej z duszącym się pacjentem, ale szpital nie ma dla niego stanowiska, nie ma możliwości udzielić mu pomocy. Jest we mnie smutek, że jesteśmy stawiani w takich sytuacjach. Takich przykładów we wszystkich województwach jest więcej.

Powstają szpitale tymczasowe.

Niestety np. na Stadionie Narodowym nie będzie leczona niewydolność oddechowa wymagająca tlenoterapii wysokoprzepływowej lub respiratoroterapii, ani pacjenci z ciężkim zapaleniem płuc niezależnie od stanu klinicznego. Pacjent, który może być dostarczony do szpitala na Narodowym, ma samodzielnie jeść i chodzić do toalety, ma nie mieć istotnych schorzeń towarzyszących, nie wymaga więcej niż trzech litrów tlenu, nie ma wysokiej gorączki. Jeśli te kryteria zostaną utrzymane, nic się nie zmieni, to w żaden sposób nie odciąży to szpitali. W tej chwili pacjentów w opisanym stanie wysyłamy po prostu do domu.

Mówi pan, jak bardzo jest źle, a ja wciąż słyszę lekarzy, którzy mówią, że COVID-19 to zwykła grypa lub – co gorsze – że COVID-19 to medialna ściema.

Zapraszam wszystkich tych ludzi na wolontariat do szpitala. Zapraszam na jeden dyżur do mnie na SOR. Niech ci „niewierni Tomasze" tylko podają wodę osobom zakażonym. Niech spróbują zabawić ich rozmową, choć to może być trudne, bo ci ludzie po prostu się duszą, pójście do toalety jest dla nich nieosiągalne, muszą wykonywać jak najmniej ruchów. Antycovidowcy krzyczą, że muszą nosić maseczki, rząd ich zamyka w domach, że umrą od braku pracy. Ale jak ktoś w rodzinie się udusi, to zmieniają zdanie. Jeden z operatorów telewizyjnych, którzy byli u mnie na oddziale, był przerażony tym, co się dzieje, powiedział, że nie jest wręcz w stanie tego oddać, bo osobie, która się dusi, trzeba spojrzeć w oczy, żeby zrozumieć jej przerażenie. Warto się modlić o łagodny przebieg, bo że zachorują wszyscy, jestem pewien. Mówi pani, że niektórzy porównują COVID-19 do grypy... Niektórzy pacjenci w jednej chwili całkiem normalnie mówią, a za 15 minut umierają. To zaskakuje najbardziej doświadczonych lekarzy. A jest to efekt tzw. burzy cytokinowej, która jest wynikiem nadmiernej reakcji układu immunologicznego na wirusa. Cytokiny zwalczają komórki organizmu, bo wirus je do tego prowokuje (to w takim uproszczeniu). My nawet nie jesteśmy w stanie przewidzieć, że ta burza nastąpi i człowiek odejdzie. Dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia i koniec. To jest dla nas niepojęte. Poza tym mamy wielonarządowe powikłania. Wielu ozdrowieńców to później osoby niepełnosprawne. Już powstają poradnie leczenia powikłań. Znam pacjentów, którzy pół roku po chorobie nie są w stanie wrócić do aktywności zawodowej.

> Warto się modlić o łagodny przebieg COVID-19, bo że zachorują wszyscy, jestem pewien

Pojawiają się głosy, żeby nie podawać liczby zakażonych, wtedy byśmy zapomnieli o epidemii.

Może więc podawajmy zajętość stanowisk tlenowych. Jasno widać, że instalacje tlenowe w szpitalach po prostu nie wyrabiają. Teraz oddział covidowy zużywa w dobę więcej tlenu niż rok temu cały szpital przez miesiąc. Zużycia tlenu nie da się ukryć, zafałszować. Dziś litr tlenu jest na wagę złota. Na koniec, żeby pomóc czytelnikom zrozumieć sytuację, małe porównanie. W Polsce nie mamy problemów z gaszeniem pożarów. Ale mamy kilka lub kilkanaście razy więcej wozów strażackich niż karetek pogotowia. Karetka wykonuje średnio w Polsce pięć wyjazdów na dobę. Wóz strażacki 1,5 wyjazdu na dobę. Ale gdyby wozów było mniej...

Czy dla lekarza, który pracuje na pierwszej linii frontu, to, że koncern Pfizer zapewnia, że szczepionka, którą opracował razem ze swoim niemieckim partnerem, ma 90-proc. skuteczność, to dobra wiadomość?

To na razie deklaracje koncernu farmaceutycznego. Musimy poczekać na dalsze badania i długofalowe skutki. Eksperci mówią, że szczepionka, jeśli w ogóle pojawi się na rynku, to dopiero w przyszłym roku. Ten wirus zmienia się, mutuje, Obawiam się, że wynalezienie skutecznej szczepionki może nie być prostą sprawą. Więc na razie jestem umiarkowanym optymistą. Na dziś najlepszym lekiem jest osocze ozdrowieńców. Dlatego apelujemy do wszystkich, którzy chorobę mają za sobą, by oddawali krew. Każda kropla jest na wagę złota.

eprasa.pl d65ef4dcb1



PFRON rozszerza pomoc poszkodowanym w czasie pandemii

Do pięciu miesięcy PFRON wydłuża okres wypłaty świadczeń dla osób niepełnosprawnych, które w czasie pandemii nie mogą korzystać z zajęć w placówkach terapeutycznych. W związku ze wzrostem zachorowań na koronawirusa fundusz przedłuża też termin składania wniosków i zwiększa refundację samorządowych projektów

Program PFRON pozwala dofinansować koszty domowej opieki tym osobom niepełnosprawnym, które z powodu epidemii nie mogą korzystać ze zorganizowanych zajęć. O wypłatę 500 zł miesięcznie mogą się starać nie tylko osoby niepełnosprawne mające aktualne orzeczenie o stopniu niepełnosprawności, lecz także – w przypadku młodzieży mającej aktualne orzeczenie o niepełnosprawności wydane przed 16. rokiem życia – ich opiekunowie. Świadczenie nie przysługuje jednak osobom, których opiekunowie pobierają zasiłek opiekuńczy.

Z programu skorzystają niepełnosprawni podopieczni warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy, dziennych domów pomocy społecznej, pełnoletni uczestnicy zajęć rewalidacyjno-wychowawczych oraz pełnoletni wychowankowie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych i specjalnych ośrodków wychowawczych. Wnioski można składać w jednostkach organizacyjnych powiatu.

– Obserwując nieporównywalnie wysoki wzrost zakażeń, przedłużamy termin składania wniosków. Wydłużamy też – do pięciu miesięcy – okres wypłaty świadczeń – mówi prezes zarządu PFRON Krzysztof Michałkiewicz.

Samorządy powiatowe, które w związku z sytuacją epidemiczną uruchomiły dodatkowe wsparcie dla osób niepełnosprawnych, mogą otrzymać do 100 tys. zł refundacji poniesionych kosztów. – Rozszerzamy program dla powiatów, aby mogły z niego skorzystać również te samorządy, które dotychczas nie były w stanie pokryć kosztów wkładu własnego – wskazuje prezes PFRON.

Zgodnie z nowymi zasadami fundusz zwiększa wysokość refundacji do 100 proc. kosztów dostarczania osobom niepełnosprawnym leków, produktów żywnościowych czy innych artykułów pierwszej potrzeby oraz świadczenia pomocy psychologicznej. Pozostałe projekty mogą natomiast uzyskać – tak jak dotychczas – refundację w wysokości do 50 proc. kosztów.

– Samorządowcy mogą dofinansować działania, które uznają za najbardziej potrzebne. To samorząd decyduje, czy i w jaki sposób chce udzielić pomocy i wnioskuje o dofinansowanie z PFRON – wyjaśnia Krzysztof Michałkiewicz. Powiat, który chce skorzystać ze wsparcia, składa wniosek o przyznanie refundacji we właściwym oddziale funduszu. W przypadku pozytywnej decyzji wypłata refundacji powinna nastąpić w ciągu 10 dni roboczych.

Wsparcie jest udzielane w ramach III i IV modułu programu „Pomoc osobom niepełnosprawnym poszkodowanym w wyniku żywiołu oraz sytuacji kryzysowych wywołanych chorobami zakaźnymi". Z myślą o osobach dotkniętych skutkami pandemii PFRON wdraża również przyspieszoną procedurę dofinansowań projektów organizacji pozarządowych.

PFRON wspiera Ciebie

Fot. Shutterstock

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 5/1120/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

Jak koronawirus zmienia świat

Pandemia jest jak wojna, która wywołuje wiele zmian na świecie: politycznych, gospodarczych i społecznych. Jedną z ostatnich ofiar tej wojny stała się – jak wszystko na to wskazuje – prezydentura Donalda Trumpa. Jednak nie ma co się łudzić. Tych ofiar może być więcej



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Porażka Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Ameryce – właściwie już niemal pewna pomimo próby udowodnienia fałszerstw wyborczych przez jego sztab – jest w bardzo dużym stopniu konsekwencją trwającej już blisko rok pandemii.

Zanim koronawirus zaraził ponad 10 mln Amerykanów i spowodował zgon blisko 250 tys. z nich, wydawało się, że Ameryka pod rządami Trumpa znów – tak jak on sam obiecał – staje się wielka. W Stanach Zjednoczonych, po raz pierwszy od kryzysu 2008 r., pojawiły się oznaki boomu gospodarczego. Wskaźniki bezrobocia spadły do najniższego od ponad półwiecza poziomu 3,5 proc., inwestycje sięgały nawet 2 bln dol. rocznie, a sondaż przeprowadzony przez Instytut Gallupa wskazał, że większości Amerykanów (56 proc.) żyje się dziś lepiej niż cztery lata wcześniej. Energia, która pojawiła się w Ameryce za rządów Trumpa, wzmocniła również pozycję międzynarodową Stanów Zjednoczonych, które znów zaczęły śmielej rozdawać karty w świecie.

I choć Trump musiał się zmagać z wewnętrzną rewoltą właściwie przez całą swoją kadencję, to dopiero połączenie tych dwóch czynników: silnej opozycji liberalno-lewicowych elit z kryzysem wywołanym przez pandemię, doprowadziło do upadku jego rządów.

Ten splot wydarzeń może wyglądać na precyzyjnie napisany scenariusz zmiany władzy. Zresztą Trump podtrzymuje taki sposób interpretacji. Uważa, że pandemia posłużyła jego wrogom. Rzeczywiście posłużyła, ale również dlatego, że on sam nie docenił powagi sytuacji i w rezultacie okazał się bezradny.

PAŃSTWO Z DYKTY?

Trump długo ignorował zagrożenie, przekonywał, że „chiński wirus" jest rodzajem broni psychologicznej, której celem jest sparaliżowanie Ameryki. Nie miał jednak żadnego pomysłu, jak temu przeciwdziałać. Bo stwierdzenie, że pandemia to fikcja, nie eliminowało poważnych problemów, jakie koronawirus ujawnił w amerykańskiej gospodarce i społeczeństwie.

Przy okazji pandemii wyszło bowiem na jaw, że prosperity Trumpa opierała się na bardzo kruchych podstawach. Jednym z najbardziej dramatycznych przykładów była tutaj gwałtowna zapaść na rynku pracy, gdy w ciągu zaledwie jednego marcowego tygodnia pracę straciło aż 3 mln osób. Od początku pandemii – jak się szacuje – liczba bezrobotnych wzrosła w Ameryce do zawrotnej dla nas liczby 22 mln osób.

Wraz z kryzysem wielu branż narastał niepokój społeczny, który został dość łatwo wykorzystany przez opozycję. Gwałtowne zamieszki na tle rasowym, które przetoczyły się przez całą Amerykę, podały w wątpliwość zdolności przywódcze Trumpa. Zwłaszcza że konfliktom rozpętywanym na tle ideologicznym i kulturowym towarzyszyły coraz silniejsze problemy ekonomiczne zwykłych Amerykanów. Zubożenie sporej części klasy średniej, która z przerażeniem dochodziła do wniosku, że spadek poziomu jej życia może się okazać zjawiskiem trwałym, dodawała paliwa przeciwnikom Trumpa. Spadające notowania prezydenta – wykazywane już w połowie roku przez Instytut Gallupa – były, wbrew zaklęciom samego prezydenta, faktem.

Wydarzenia w Ameryce stały się – jak wiele na to wskazuje – dowodem na to, że pandemia, wyostrzając strukturalne problemy ekonomiczne i społeczne, mocno przyspiesza proces głębokich przeobrażeń cywilizacyjnych w świecie zachodnim. Czy jest to – jak chciałby Trump – jakiś zaplanowany scenariusz? Na to nie ma żadnych dowodów. Co więcej, lekceważenie pandemii i doszukiwanie się wokół niej wrogich spisków nie jest – i to kolejna lekcja płynąca z Ameryki – skuteczną strategią. O ile taka, w warunkach braku skutecznej metody leczenia, w ogóle istnieje.

Z pewnością jednak widać już dziś, że państwa opierające swój ład na solidnych podstawach ekonomicznych i prawnych, a przy tym zdolne do szybkiej redystrybucji środków (np. na ratowanie miejsc pracy czy wsparcie ochrony zdrowia), są zwykle znacznie odporniejsze na zawirowania niż gospodarki całkowicie wystawione na żywioły wolnego rynku. W tym sensie model europejski – a w szczególności północnoeuropejski – jest znacznie skuteczniejszy od amerykańskiego. Jednak nic nie może trwać bez końca. Jeśli kryzys wywołany pandemią przeciągnie się na kilka kolejnych lat, wyczerpią się wszystkie rezerwy, również w zamożnych państwach Europy.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d65ef4dcb1



WIELKIE MIGRACJE

Zanim jednak do tego dojdzie, skutki pandemii odczują ci biedniejsi. W pierwszej kolejności gęsto zaludnione państwa rozwijające się, które nie mogą już liczyć na szczodrość dotkniętej własnymi problemami Europy i Ameryki. Przy czym nie chodzi tu tylko o pomoc finansową, lecz również o inwestycje czy wpływy z eksportu. Pozbawieni dochodów mieszkańcy tych państw nie mogą się spodziewać żadnej zapomogi ani programów pomostowych ze strony własnych rządów – po prostu z dnia na dzień pozostają wraz z rodzinami bez środków do życia. W rezultacie następuje gwałtowny wzrost ubóstwa w Afryce oraz w wielu krajach Azji i Ameryki Południowej.

Jeśli dodać do tego, że już dziś z powodu niedożywienia cierpi co piąty mieszkaniec Afryki, a łącznie liczba głodujących na świecie szacowana jest na ponad 700 mln ludzi (pandemia spowodowała w tym roku wzrost tej liczby aż o 130 mln), to tak dynamiczne postępy ubóstwa powinny nas mocno przerażać. Mogą one bowiem wywołać destabilizację, nowe konflikty, lecz przede wszystkim uruchomić nową, jeszcze większą od poprzednich, falę migracji. Z badań Światowego Programu Żywnościowego wynika, że między głodem a migracją występuje ścisła korelacja na poziomie 1:2. Oznacza to, że jednoprocentowy wzrost liczby głodujących na jakimś obszarze powoduje wzrost migracji o 2 proc. Dokąd? Mieszkańcy Afryki i Azji szukają szczęścia w Europie, a ci z Ameryki Południowej – w Stanach Zjednoczonych.

Jedną z konsekwencji pandemii może więc być kolejny szturm Europy, a wraz z nim wielomilionowa, wielokulturowa i wieloreligijna fala imigrantów na granicach Unii. Można mieć wątpliwości, czy zdołamy ją zaabsorbować, skoro z poprzednimi były i nadal są ogromne trudności. Niewykluczone jednak, że i tym razem przypływ imigrantów może zostać wykorzystany do nacisków politycznych wewnątrz Unii (tak jak to było przy okazji sporu z Polską o tzw. relokację) oraz do promocji różnorodności rasowej i kulturowej na naszym kontynencie. Obrońcy europejskiej i chrześcijańskiej tożsamości już dziś powinni poważnie się obawiać.

CHIŃSKI ŚWIAT

Taki scenariusz mógłby być za to chętnie powitany przez liberalną lewicę. Każdy nowy muzułmanin w Europie oznacza przecież zmniejszenie procentowego udziału i tak już coraz mniej licznych chrześcijan, a każdy nowy czarnoskóry Afrykanin zmniejszenie udziału białych Europejczyków. To pozwala na dalszą przebudowę społeczeństw europejskich w duchu wielokulturowości, która jest kluczem do osłabienia – a docelowo marginalizacji – konserwatywnej prawicy.

Oczywiście nie można też wykluczyć, że taka inżynieria społeczna może wyzwolić reakcję w postaci wzrostu znaczenia sił tożsamościowych w rodzaju Ligi Mattea Salviniego we Włoszech. Trzeba mieć jednak świadomość, że na

eprasa.pl d65ef4dcb1

zaostrzaniu konfliktu kulturowego zyskują głównie niewidoczni gracze. Zaciekły spór kulturowy, jak zresztą każdy konflikt wewnętrzny, mocno osłabia poszczególne państwa europejskie i całą Unię. Nic dziwnego, że prezydent Turcji Recep Erdoğan ciągle szantażuje Europę wpuszczeniem kilku milionów uchodźców koczujących przy granicy z Syrią. Scenariusz ostrych podziałów w Europie jest również korzystny dla interesów Rosji i Chin, które czekają, aż wskutek kryzysu wywołanego pandemią zrobi się więcej miejsca dla ich interesów.

Przy czym o ile Rosja sama jest osłabiona kryzysem i może jedynie czekać na sposobność, aby wejść do gry, o tyle Chiny, które – według oficjalnych danych – właściwie pozbyły się koronawirusa, są już dziś inicjatorem nowego rozdania na świecie, promując się jako atrakcyjna i efektywna alternatywa dla zachodniej demokracji.

Przypadek Chin jest dość szczególny i z tego powodu budzi rozmaite wątpliwości. Pekin od wielu lat rywalizuje z Ameryką o przywództwo. Pojawienie się w Chinach tajemniczej choroby zakaźnej jesienią 2019 r., a następnie skrzętne ukrywanie tego do czasu, aż choroba nie rozniesie się po całym świecie, dało impuls do tworzenia rozmaitych teorii spiskowych, z których chętnie korzystał m.in. Donald Trump.

Faktem jest jednak, że Chińczycy zdołali pokonać koronawirusa i odnotowują ożywienie gospodarcze, podczas gdy świat zachodni pogrążył się w kryzysie. Przy czym o chińskim sukcesie w walce z pandemią zadecydowała nie tylko szybkość reakcji (nic w tym dziwnego, skoro wirus wylągł się właśnie w Chinach), ale przede wszystkim niczym nieskrępowane możliwości autorytarnego państwa. Dlatego też Chińczycy przedstawiają swój model ustrojowy jako znacznie bardziej sprawny od liberalnej demokracji. Takie tezy padają na podatny grunt, zwłaszcza wśród autorytarnych reżimów w krajach rozwijających się, szczególnie że są dodatkowo wspierane chętnie udzielanymi pożyczkami oraz inwestycjami.

Dla Chin powstrzymanie demokratycznych zmian na świecie jest więc kwestią rywalizacji nie tylko ustrojowej, lecz przede wszystkim politycznej. Chodzi bowiem o marginalizację Zachodu i poszerzenie własnej strefy wpływów.

KRYZYS DEMOKRACJI

Po upadku komunizmu wydawało się, że nie ma alternatywy dla liberalnej demokracji. Francis Fukuyama wygłosił wówczas jedną z najbardziej chybionych tez we współczesnej politologii o „końcu historii". Szybko się bowiem okazało, że to nieprawda. Autorytaryzm znalazł nowych patronów w Putinie, w państwach islamskich i w Chinach.

> Koronawirus, który – zdaniem niektórych – wywołuje jedynie „niegroźną grypkę", jest bardzo niebezpieczny dla naszego świata z zupełnie innych niż zdrowotne powodów

Na widok zagrożenia, którego przecież miało nie być, wielu liberałów zareagowało histerycznie. Okazało się bowiem, że ich zwycięstwo wcale nie jest przesądzone. Przy czym za zwolennika autorytaryzmu (lub wręcz faszystę) zaczęto uważać każdego, kto sprzeciwia się liberalno-lewicowej agendzie, nawet jeżeli opowiedziała się za nim większość wyborców.

Pandemia stała się doskonałym podłożem do wymiany „niewłaściwych" rządów. Zakłóciła bowiem poczucie bezpieczeństwa – psychicznego, zdrowotnego i ekonomicznego obywateli. Na fali kryzysu łatwiej wywołać bunt i przechylić polityczne wahadło w inną stronę. W ten sposób udało się doprowadzić do porażki Trumpa w Ameryce. Niewykluczone, że pojawią się kolejne ofiary.

I można być niemal pewnym, że liberałowie, powróciwszy do władzy w krajach, w których ją wcześniej stracili, będą próbować na rozmaite sposoby zabezpieczyć swoje panowanie. Jednym z nich jest kontrola informacji (już dziś widzimy przykłady cenzurowania wypowiedzi pod hasłem walki z fejkami, przy czym decyzję o tym, co nim jest, a co nie, podejmuje się arbitralnie), innym – brutalna stygmatyzacja „niewłaściwych" postaw i nagradzanie tych „właściwych".

Wszystko to prowadzi do konkluzji, że długofalową konsekwencją obecnego zawirowania może być trwałe ograniczenie demokratycznych swobód. I to wcale nie przez Rosjan czy Chińczyków. Po prostu taką mamy dziś atmosferę. Dariusz Karłowicz napisał kiedyś trafnie: „Żeby nie stracić władzy na rzecz wrogów liberalizmu, liberałowie sami doprowadzają do likwidacji liberalnego ładu. Władza zostaje we właściwych rękach".

JAK WOJNA

Ten scenariusz – ochrony demokracji przed „wrogami demokracji" – może się okazać o tyle łatwiejszy do przeprowadzenia, że pandemia przyspiesza atomizację zachodnich społeczeństw. Obawa przed wzrostem zakażeń zmusza do zmiany trybu życia. Praca zdalna, szkoła zdalna, konferencje online, zakupy w internecie, wirtualne znajomości – to wszystko niszczy więzi międzyludzkie i prowadzi do stopniowego rozkładu społeczeństwa. Zagubionymi jednostkami znacznie łatwiej zarządzać i manipulować niż grupą, którą łączą osobiste relacje i lojalności.

Czy ten ponury scenariusz jest nieunikniony? Nie, jeżeli stopniowo uda się pokonać pandemię i powstrzymać jej skutki. Pandemia jest jak wojna. A wojny nie wygrywa się, lekceważąc lub zaprzeczając istnieniu przeciwnika. Koronawirus, który – zdaniem niektórych – wywołuje jedynie „niegroźną grypkę", jest bardzo niebezpieczny dla naszego świata z zupełnie innych niż zdrowotne powodów.

Reklama | 11/1020/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

RMF FM

Numer 1

wśród opiniotwórczych stacji radiowych w 2020 roku

wg Instytutu Monitorowania Mediów

Najważniejsze słowa padają o 8:02 w RMF FM



Robert Mazurek zapraszam o 8:02



Źródło: Radio Track, Kantar Polska, 01-06.2020, audytorium średniego kwadransa (kwadrans z audycją), dni powszednie, wszyscy 15-75 lat

eprasa.pl d65ef4dcb1

Lockdown zabija i niszczy

Nie uważam, żebyśmy mieli do czynienia ze spiskiem, wybuch epidemii jest zbyt nieprzewidywalny, porównywalny do huraganu – można go obserwować, opisywać, a nawet przewidywać przebieg, ale bardzo trudno byłoby go wywołać. Moim zdaniem mamy do czynienia z efektem „bomby na stadionie" i paniką

Z dr. Pawłem Basiukiewiczem, kardiologiem, specjalistą chorób wewnętrznych, rozmawia Maciej Pawlicki

O sytuacji w ochronie zdrowia pisze pan „to jest wojna". Z kim lub z czym toczymy wojnę?

Paweł Basiukiewicz: Obserwuję epidemię SARS-CoV-2 od lutego, „od środka". Nasuwają mi się dwie analogie. Pierwsza – stadion piłkarski, trwa mecz, trybuny pełne: młodzież, rodzice z dziećmi, seniorzy, wszyscy są w dobrych nastrojach. Nagle ktoś krzyczy: „Bomba! Na stadionie jest bomba!". Wybucha panika, najpierw w jednym sektorze, potem rozlewa się na kolejne. Nikt nie wie, jaki jest konkretny powód paniki, ale wszyscy biegają, wspinają się na płoty, gorączkowo szukają wyjścia. Tratowani są ludzie, dzieci, mniej sprawni – wiele osób ginie, każdy sam musi zadbać o życie swoje i najbliższych – schować się, ukryć. To, co zagraża ludziom bezpośrednio, to efekt paniki.

Ale bomba na stadionie jest czy to fałszywy alarm?

Trudno o zero-jedynkową odpowiedź. Niewątpliwie wirus SARS-CoV-2 istnieje, tak jak istnieje choroba COVID-19. Jednak z całą pewnością reakcja na pojawienie się nowo zidentyfikowanego patogenu jest nieadekwatna. Przychylam się do tezy, że gdyby nie media i reakcja chińskich władz, nikt nie zauważyłby, że istnieje jakiś globalny problem zdrowotny, może poza co bardziej dociekliwymi internistami z oddziałów wewnętrznych, którzy wspominaliby jesień 2020 r. jako sezon częstszych ciężkich infekcji układu oddechowego.

Jaka jest druga analogia?

Choroba autoimmunologiczna. Są osoby, których organizm atakuje sam siebie, traktuje własne tkanki jak wroga. Tak działa uszkodzony, „zaślepiony", agresywny układ immunologiczny. Powstają różne choroby – od łagodnych, dających się kontrolować, do bardzo ciężkich, czasem śmiertelnych. W taki sposób chory organizm niszczy własną trzustkę, wywołując cukrzycę typu 1 u dzieci, atakuje stawy, wywołując reumatoidalne zapalenie, tarczycę, powodując chorobę Hashimoto, dochodzi do ogólnoustrojowej reakcji autoimmunologicznej, która zagraża życiu i wymaga agresywnego leczenia.

Jako świat, państwa, społeczeństwa zapadliśmy na chorobę autoimmunologiczną?

Tak. Stan, w jaki wtrącone zostało całe społeczeństwo, można też opisać jako chorobę psychiczną. Wszyscy mamy mniejsze lub większe problemy emocjonalne związane z reakcją władz na pandemię. Pojawiła się też nieufność wobec bliźniego, sąsiada, kolegi, przyjaciela, współpracownika. Wrogość wobec petenta w urzędzie, agresja przedstawicieli władz wobec obywatela, obojętność środowiska medycznego wobec pacjenta. I zatrzaśnięcie wrót Kościoła przed wiernymi. Nieufności towarzyszą podejrzliwość, donosicielstwo – znamy relacje prasowe z Francji, gdzie policja skarży się na donosicielską aktywność obywateli, którzy oskarżają się o nieprzestrzeganie zasad lockdownu, co utrudnia policji pracę, gdyż każde zgłoszenie musi być traktowane poważnie. Nieufność, podejrzliwość i agresja są widoczne w naszych mediach i relacjach wzajemnych. Słyszymy z ust ważnych osób oskarżenia o brak odpowiedzialności, o tym, że „zapomnieliśmy o pandemii", ostracyzm wobec osób kontestujących nakaz noszenia maseczek, apele medyków o zrzeczenie się intensywnej terapii przez takie osoby. Jest też sporo zachowań ludzkich, miłosiernych, czasem bardzo odważnych – każdy z nas miał lub ma taki problem, który został załatwiony dzięki temu, że ktoś sporo ryzykując, zignorował blokujące możliwość udzielenia pomocy procedury „antypandemiczne". Najbardziej bolesne jest to, że dwa filary, o które może się oprzeć człowiek poraniony – czyli Kościół i ochrona zdrowia – zniknęły.

Jak to zniknęły? Przecież istnieją. Mają trudności, ale działają.

Nie pełnią swojej funkcji azylu i opoki. To jest obraz wojny – niefunkcjonujące instytucje, szerokie spektrum zachowań ludzkich – od tchórzliwych do heroicznych, ludzie najsłabsi pozostawieni sami sobie. Nie ma wroga, ale śmiercionośną amunicją jest nasz układ odpornościowy – czyli przepisy antypandemiczne oraz instytucje, które zamiast służyć człowiekowi przede wszystkim choremu, słabszemu, potrzebującemu, stały się skrajnie wrogie.

eprasa.pl d65ef4dcb1



Skrajnie wrogie? To nie przesada? W jakim stanie jest dziś w Polsce ochrona zdrowia?

System ochrony zdrowia w Polsce nigdy nie funkcjonował wzorowo na tle innych państw europejskich. Ale w kontekście pandemii i potencjalnej konieczności hospitalizacji dużej liczby osób musimy zdać sobie sprawę, że Polska jest w czołówce państw pod względem liczby łóżek szpitalnych na 100 tys. mieszkańców – w 2018 r. mieliśmy prawie 950 szpitali. Na 100 tys. Polaków (dane z 2019 r.) przypada 660 łóżek, gdy np. Norwegii to 397 łóżek, w Szwecji – 261, a Wielkiej Brytanii 280. Wykorzystanie naszej „bazy łóżkowej" to ok. 65 proc. (dane GUS za 2017 r.). Wąskim gardłem naszego systemu jest brak kadry. Mamy jeden z najniższych wskaźników lekarzy w przeliczeniu na 1000 mieszkańców – 2,4, podczas gdy np. Niemcy mają 4,2, a Czechy 4,1 lekarza/1000. I w tym kontekście trudno obronić racjonalność takich działań, jak wykonywanie testów PCR u medycznego personelu bez objawów infekcji i wysyłanie go na izolację w razie wyniku dodatniego (przypominam, lekarzy mamy mało) czy budowanie gigantycznych, drogich i niespełniających swojej funkcji szpitali tymczasowych, jak szpital na Stadionie Narodowym (przypomnijmy – miejsc szpitalnych mamy dużo). Racjonalność działań naszych zachodnich sąsiadów mogłaby być dla nas przykładem – nawet prezentując podobne podejście do problemu pandemii, bardzo „oszczędnie" gospodarują swoim personelem medycznym. Trzeba nadmienić, że ostatnio Ministerstwo Zdrowia dostrzegło problem i zniosło kwarantannę dla personelu medycznego (ale niestety nie izolację dla osób bez objawów).

Jaki jest dziś główny problem ochrony zdrowia?

Podstawowym kłopotem w funkcjonowaniu systemu ochrony zdrowia w trakcie pandemii jest bardzo droga, pracochłonna, czasochłonna i nieskuteczna próba hermetycznego podziału systemu na covid i non-covid. Jedynym wyznacznikiem przynależności pacjenta do danego systemu jest

eprasa.pl d65ef4dcb1

wynik testu PCR w kierunku obecności RNA SARS-CoV-2. Pacjent trafiający do „systemu covid" w zasadzie nie ma już możliwości przeprowadzenia normalnej, kompleksowej diagnostyki, będzie hospitalizowany i izolowany w oddziale obserwacyjno-zakaźnym lub, w lepszym wypadku, w szpitalu jednoimiennym. Z własnych obserwacji mogę powiedzieć, że ok. 30 proc. pacjentów hospitalizowanych z powodu infekcji SARS-CoV-2, to pacjenci z chorobą COVID-19, pozostali zaś to osoby z wynikiem dodatnim testu i innym, często złożonym problemem klinicznym.

Test na obecność koronawirusa jest warunkiem jakiejkolwiek pomocy medycznej?

Każdy pacjent zgłaszający się do szpitala ma wykonywany test na obecność RNA SARS-CoV-2 niezależnie od problemu, z jakim się zgłasza. W momencie, gdy test wykazuje obecność RNA wirusa, pacjent traci szansę na normalną diagnostykę i staje się wysoce zakaźnym materiałem biologicznym, niezależnie od tego, czy emituje aerozol i czy rzeczywiście obecność RNA świadczy o zakaźności. Nikt z lekarzy „na froncie" się nad tym nie zastanawia, ponieważ przyjęcie pacjenta zakażonego SARS-CoV-2 na „normalny" oddział w najlepszym przypadku może się zakończyć awanturą, w najgorszym – sprawą w sądzie. Takich pacjentów z różnymi problemami klinicznymi jest coraz więcej i coraz bardziej niewydolny staje się system covid, podczas gdy system non-covid działa na zwolnionych obrotach i z reguły dysponuje wieloma wolnymi miejscami.

We wpisach na Twitterze nazywa pan prowadzoną politykę w sprawie covid „ślepym, upartym brnięciem w absurd", pisze pan „lockdown zabija" – co ma pan na myśli?

Lockdown zabija. Widzi to każdy niezależnie myślący człowiek, dr Scott Atlas, prof. Martin Kulldorff, prof. Sunetra Gupta i dziesiątki tysięcy innych naukowców i lekarzy. Stąd hasło w mediach społecznościowych „#LockdownKills". Absurdem był wiosenny lockdown. Oprócz tego, że był bardzo kosztowny, złamał podstawowe prawa obywatelskie i przyniósł olbrzymie żniwo śmierci na świecie. Łatwo znaleźć wykresy „pików" zgonów w trakcie wiosennej fali epidemicznej w dużych miastach europejskich czy Nowym Jorku. W Anglii i Walii śmiertelność w domach wzrosła o 25 proc., łatwo też znaleźć informację na temat „excess deaths", czyli nadmiarowych zgonów z powodu chorób non-covid. Śmiertelność z powodu leczonego zawału serca we włoskich ośrodkach wzrosła trzykrotnie. A zawał serca jest jedną z najlepiej leczonych ostrych chorób na świecie. Łatwo też znaleźć np. w sieci pubmed informacje o wzroście liczby prób samobójczych, depresji, wydłużonym czasie procedur medycznych, wstrzymaniu diagnostyki itp. Kolejnym absurdem czy błędem jest wprowadzona w wielu państwach świata strategia „test, trace and isolate", czyli testowania i śledztwa epidemiologicznego, a następnie stosowania kwarantanny i izolacji. Jest to metoda droga i nieskuteczna w większości państw (być może jest inaczej w państwach leżących na wyspach lub półwyspach, ale jest przecież tylko kwestią czasu, kiedy epidemia ponownie tam wybuchnie, jeśli nie doszło do uodpornienia populacji), a przede wszystkim łamie podstawowe prawa człowieka, ponieważ w założeniu – osobę chorą, podejrzaną o chorobę pozbawiamy wolności, stosując wobec niej, nie bójmy się użyć tego słowa, areszt domowy. W ten stan zostaliśmy wtrąceni, zupełnie abstrahując od skutków wywołanych przez wirusa SARS-CoV-2.

Covid daje przecież silniejsze objawy i skutki niewydolności układu oddechowego niż grypa, więc i środki powinny być ostrzejsze?

Teza w pana pytaniu jest kontrowersyjna, gdyż nigdy nie testowaliśmy na taką skalę pacjentów na grypę, nigdy nie wykonywaliśmy testu na grypę każdemu pacjentowi szpitalnemu, a następnie w razie wyniku dodatniego nie wykonywaliśmy tomografii komputerowej w poszukiwaniu obrazu śródmiąższowego zapalenia płuc i nie izolowaliśmy w oddziałach zakaźnych lub szpitalach jednoimiennych. Nie mamy więc porównania.

Opierając się na danych amerykańskiej agencji CDC (Centers for Disease Control) – śmiertelność z powodu grypy wynosi ok. 0,15 proc. Opierając się na danych WHO (praca prof. Ioannidisa opublikowana w biuletynie WHO miesiąc temu) śmiertelność z powodu COVID-19 wynosi średnio 0,23 proc. (zakres 0,09–0,57 proc. w zależności od populacji). Czyli średnio są to choroby podobnie niebezpieczne, ale co jest charakterystyczne dla COVID-19 – choroba ta szerzy się szybciej niż grypa i w szczególny sposób dotyka populację starszą lub obciążoną, jednocześnie względnie oszczędzając populację młodszą. A wnioski z tego płyną takie, że nasze środki muszą zostać zogniskowane. Oczywiście nie wolno pod żadnym pozorem łamać praw człowieka, ponieważ raz otwarta droga w tym kierunku może nas zaprowadzić gdzieś, gdzie nie chcielibyśmy się znaleźć.

Dlaczego niemal cały świat podejmuje takie same, absurdalne decyzje?

To jest pytanie do socjologa, politologa. Z mojego punktu widzenia sposób na radzenie sobie z pandemią narzuciły Chiny w momencie, w którym spodziewano się kilkuprocentowej śmiertelności, następnie w te ślady poszły Włochy, Europa Zachodnia i reszta świata. Teraz widzimy tylko coraz bardziej groteskową obronę tamtych absurdalnych decyzji. Przyjmuje to czasem wręcz formę wojny ideologicznej, jaką można obserwować np. w zespole doradczym ds. pandemii przy prezydencie USA między Anthonym Faucim (zwolennikiem strategii testowania i izolacji) a Scottem Atlasem (zwolennikiem uwolnienia gospodarki i zdjęcia restrykcji), między Trumpem a Bidenem, wojnę ideologiczną widać też w naszych mediach społecznościowych. Sygnatariusze Deklaracji z Great Barrington (trójka epidemiologów z Harvardu, Stanforda i Oxfordu wraz z 11 tys. naukowców i 33 tys. lekarzy) mają bardzo

Autopromocja

eprasa.pl d65ef4dcb1

trudne zadanie, gdyż muszą zatrzymać rozkręconą spiralę strachu w społeczeństwach i dodatkowo zmierzyć się z coraz silniejszym „biznesem pandemicznym", który – nawet nie doszukując się tutaj niczyjej złej woli – będzie po prostu bronił swych gigantycznych zysków.

Wedle rzymskiej zasady „cui bono", czyli „kto na tym zyskuje", możemy zidentyfikować głównych rozgrywających w tej grze?

Słyszałem i czytałem o różnych spiskowych teoriach. Nie uważam, żebyśmy mieli do czynienia ze spiskiem, wybuch epidemii jest zbyt nieprzewidywalny, porównywalny do huraganu – można go obserwować, opisywać, a nawet przewidywać przebieg, ale bardzo trudno byłoby go wywołać. Moim zdaniem mamy do czynienia z efektem „bomby na stadionie" i paniką. Oczywiście są różne środowiska, które zaczęły korzystać z obecnej sytuacji i będzie im zależało na utrzymaniu status quo. Są to na pewno rządy (łatwość kontroli obywateli), niektóre firmy farmaceutyczne, niektóre duże firmy internetowe.

Co pan sądzi o testach PCR i w ogóle testowaniu?

Test PCR w kierunku obecności wirusa SARS-CoV-2 stał się codziennością. Wiemy o niskiej czułości wymazu i testu w populacji bezobjawowej, o stosunkowo często występujących wynikach fałszywie dodatnich, wiemy i coraz głębiej się zastanawiamy w środowisku medycznym – dlaczego mamy izolować osobę, która po dwóch, trzech tygodniach od początku objawów ma wykrywany genom wirusa, a nie ma już objawów i według wiedzy medycznej nie zakaża lub jej zakaźność jest znikoma po upłynięciu 10–13 dni od początku objawów.

Z punktu widzenia lekarza praktyka: masowe stosowanie testów PCR paraliżuje system opieki zdrowotnej – z jednej strony wymusza traktowanie pacjentów z testem dodatnim jak zonę w Czarnobylu, z drugiej strony zaś testowanie personelu, moim zdaniem zupełnie samobójcza strategia, wymusza wysyłanie osób z dodatnim testem na izolację, a jednocześnie sanepid jest zmuszony prowadzić śledztwo epidemiologiczne i nakładać obowiązkową kwarantannę na kontakty osoby „dodatniej".

Co pan sądzi o nakazie powszechnego noszenia maseczek?

W sytuacji epidemii nakaz noszenia maseczek przez personel medyczny oraz tolerujących to pacjentów w szpitalach i placówkach ochrony zdrowia powinien być utrzymany, gdyż tam ewentualne zakażenie może być obfite w konsekwencje. Co do pozostałej części nakazu maseczkowego obejmującego całą populację, nie chcę się wypowiadać, ponieważ w mojej opinii to jest temat zastępczy. Nie tu tkwi problem.

Co pan sadzi o szczepionce na covid?

Jeśli się pojawi skuteczna i bezpieczna szczepionka, sam się zaszczepię i będę do tego namawiał tych z moich pacjentów, którzy są starsi lub obciążeni. Właśnie pojawiła się informacja o skuteczności szczepionki firm Pfizer-BioNTech, pamiętajmy jednak, że badanie trzeciej fazy trwa dopiero miesiąc i się jeszcze nie zakończyło, a badania kliniczne leków i szczepionek trwają latami, cały proces koncepcyjny, badawczy, rejestracyjny i produkcyjny to naprawdę długi, wieloletni czas. Nie stać nas na oczekiwanie w lockdownie na szczepionkę – skoczyliśmy w przepaść bez spadochronu i liczymy, że po drodze na ziemię szczepionka nam ten spadochron otworzy.

Co należy więc zrobić teraz, natychmiast?

To oczywiste: natychmiast znieść wszelkie restrykcje edukacyjne i gospodarcze. Wykreślić przymus kwarantanny i izolacji z powodu SARS-CoV-2 z rozporządzenia. Utrzymać i wzmocnić rządowy projekt ochrony starszych i obciążonych, zaangażować do tego organizacje pozarządowe i samorządy. Zaprzestać testowania PCR osób bezobjawowych i skąpoobjawowych, zaprzestać testowania również w szpitalach, gdzie trzeba utrzymać wysoki reżim aseptyczny. Należy także zlikwidować szpitale jednoimienne i pozwolić tym ośrodkom na powrót do normalnej, rutynowej działalności. Bezwzględnie konieczne są badania seroprewalencyjne, żeby określić, jaki odsetek populacji jest odporny na zakażenie SARS-CoV-2, musimy wiedzieć, kiedy będzie można zakończyć specjalną pomoc kierowaną do starszych i słabszych.

Wiemy, że przeciwciała przeciwko wirusowi są obecne we krwi po czterech miesiącach od zakażenia, ponadto być może część populacji posiada odporność krzyżową w postaci reaktywnych limfocytów T. Wiemy, że gdyby ok. 60–70 proc. populacji zyskało odporność, epidemia wygaśnie niezależnie od tego, jak długo trwa odporność. Wiemy też, co pokazywał m.in. „Model z niejednorodną populacją" Krzysztofa Szczawińskiego, iż gdyby immunizacja społeczeństwa zachodziła w populacji zdrowej, aktywnej – do uzyskania odporności populacyjnej wystarczyłoby, aby 20–30 proc. tej populacji uległo zainfekowaniu. Czyli społeczeństwo musi być aktywne i nie być zastraszone, by mieć większe szanse na życie i zdrowie.

Widzi pan szansę na zaprzestanie „ślepego, upartego brnięcia w absurd", na zmianę strategii?

Niestety lekarstwo okazało się gorsze od choroby – nie pierwszy raz w historii medycyny. Myślę, że wiele osób w gremiach decyzyjnych to widzi, brakuje tylko odwagi przyznania się do błędu.


JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY
Sieć Przyjaciół
1 miesiąc TYLKO 9,99 zł
SIECI HISTORII wPolityce.pl
ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl
eprasa.pl d65ef4dcb1

Niedobry wojak Budka

W Platformie Obywatelskiej panuje przekonanie, że partia ma lidera malowanego, coraz bardziej groteskowego, którego w każdej chwili można usunąć



STANISŁAW JANECKI

Nie wykorzystał kłopotów, jakie rządzącym sprawia pandemia koronawirusa, a jego „dobre rady" w tej sprawie i wydrukowane projekty ustaw, którymi machał w Sejmie, uznano za gadżet, a nie rozwiązanie. Nie skorzystał na wewnętrznych problemach obozu władzy w związku z piątką dla zwierząt oraz orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie tzw. aborcji eugenicznej. Jego wniosek o wotum nieufności dla ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry (z 22 września br.) nawet we własnych szeregach został uznany za groteskowy i choć miał być crash testem dla obozu władzy, gładko został przegłosowany (27 października br.). Zapowiedź złożenia wniosku o wotum nieufności dla wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego (z 29 października br.) od razu została potraktowana jako jeszcze większa heca. Niczego nie zrobił z największą od lat mobilizacją elektoratu antypisu w drugiej turze wyborów prezydenckich. Próbował się podczepić pod uliczne protesty organizowane głównie przez Ogólnopolski Strajk Kobiet, ale został potraktowany jak intruz, mimo deklarowanego zaangażowania i chęci służenia pomocą.

W żaden sposób nie przeszkodził rozwijającej się konkurencji w postaci ruchu Polska 2050 oraz partii Polska 2050 Szymona Hołowni. Nie działa gabinet cieni pod jego przywództwem ani żaden inny, a ten istniejący za przywództwa Grzegorza Schetyny nadal jest jedynym oficjalnie prezentowanym, choć został opisany jako działający „w kadencji 2016–2019". Nie powstał zapowiadany think tank mający gromadzić największe umysły sympatyzujące z opozycją. Martwy jest poprzedni, czyli Instytut Obywatelski: strona instytutu jest oznaczona jako archiwalna, a profil na Facebooku ostatnie wydarzenie odnotował w kwietniu 2018 r., współczesne wpisy (podpisywane jako Instytut Obywatelski) wyglądają zaś jak aktywność nastoletniego wolontariusza.

Borys Budka nie tylko nie jest postrzegany jako lider opozycji, ale nawet we własnej partii nie jest traktowany jako przywódca na lata.

JAK KREW W PIACH

Zwolennicy Grzegorza Schetyny, poprzedniego przewodniczącego PO, krótko tłumaczą różnicę między ich liderem a Borysem Budką: „Grzegorza się bali, z Borysa się śmieją". A przecież Borys robi wszystko, żeby być poważnie traktowany, choćby we własnej partii: bierze lekcje u logopedy (żeby zmienić piskliwy głos), uczy się publicznych wystąpień, zainteresował się nawet neurolingwistycznym programowaniem (w 2007 r. pozwoliło się mocno zmienić Donaldowi Tuskowi), szlifuje angielski, odbywa ćwiczenia relaksacyjne (mające chronić przed wpadaniem w ekscytację). I wszystko to „jak krew w piach" – cytując Adama Miauczyńskiego z „Dnia świra" Marka Koterskiego.

Budka bardzo się stara być nowoczesny i politycznie atrakcyjny, ale... Nie udało mu

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d65ef4dcb1



się nawet zmienić języka swego przekazu na tyle, by sprawiał wrażenie czegoś ożywczego. Wręcz przeciwnie: im bardziej się stara, tym częściej jego styl porównywany jest do Władysława Gomułki, czyli czegoś absolutnie archaicznego i męczącego słuchaczy, retorycznie żenującego, a charakterystycznego tylko z powodu tonu głosu. Nawet dla zwolenników Budki to klęska, znał on bowiem porównania do Gomułki i bardzo się starał od nich odciąć.

To Borys Budka, a nie Rafał Trzaskowski jest oskarżany o porażkę już na starcie (mocno opóźnionym z winy prezydenta Warszawy) ruchu Nowa Solidarność, ostatecznie nazwanego Wspólna Polska. Ruch jest słaby, całkiem się oderwał od PO, nie przynosi partii żadnych korzyści, a w dodatku jest wewnętrzną konkurencją i właściwie prywatnym przedsięwzięciem Rafała Trzaskowskiego. Potrzebnym chyba tylko do tego, żeby go wykorzystać w ewentualnej walce o przywództwo w PO. A utraty władzy na rzecz Trzaskowskiego Budka bardzo się obawia. Ma to szczęście, że na razie prezydent Warszawy mu nie zagraża – zapewne tylko dlatego, że nie ma głowy ani czasu do tego, by przejąć stery w partii.

Budkę oskarża się też o to, że nie znalazł żadnego sposobu (w ogóle się nie starał), by osłabić ruch i partię Szymona Hołowni, nawet wchodząc z nią w sojusze, aby nie mogła być postrzegana jako alternatywa dla PO. W efekcie partia Polska 2050 już jest groźna dla Platformy – właśnie jako jej lepsza, nowocześniejsza wersja. Zwolennicy Grzegorza Schetyny tylko czekają na moment, kiedy Hołownia zacznie przejmować działaczy PO i przeciągać na swoją stronę jej sympatyków.

Choć protesty rolników i kobiet w naturalny sposób premiują opozycję, Borys Budka w żaden sposób nie potrafił zdyskontować ich buntu dla swojej partii tak, by rolnicy uznali PO za alternatywę dla PiS, a kobiety nie tworzyły własnego ruchu politycznego czy odwoływały się do lewicy, tylko dostrzegły szansę w sojuszu z Platformą. Podobnie jest z młodymi ludźmi, którzy spoglądali w stronę PO po odmłodzeniu przywództwa na początku br. Obecnie to przywództwo jest postrzegane jako tacy sami „dziadersi" jak ich poprzednicy.

BRUTUS TOMCZYK

Po 10 miesiącach sprawowania funkcji przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Borys Budka doczekał się porównań do jednego z negatywnych bohaterów „Przygód dobrego wojaka Szwejka" – podporucznika Duba. Znany był on z tego, że żołnierzy pytał: „Znacie mnie?!". I niezależnie od tego, co odpowiadali, straszył: „A ja wam mówię, że mnie jeszcze nie znacie!... Ale poznacie wy mnie!... Znacie mnie pewno tylko z dobrej strony... Przyjdzie czas, że poznacie mnie i ze złej strony!... Ja was nauczę płakać, wy osły!". Oczywiście nikt nie traktował tych gróźb poważnie.

Choć protesty rolników i kobiet w naturalny sposób premiują opozycję, Borys Budka w żaden sposób nie potrafił zdyskontować ich buntu dla swojej partii

Podobnie jest z Borysem Budką. Przewodniczący PO straszy tych, którzy się z niego śmieją lub uważa, że tak robią za jego plecami, ale to tylko zwiększa skalę kpin lub lekceważenia, czyli efekt jest taki sam, jak w wypadku podporucznika Duba. W efekcie Budka jest uważany za najsłabszego szefa partii w jej historii, przy którym każdy robi swoje, przewodniczącego partii właściwie ignorując, co w obecnym czasie jest uznawane za najlepsze rozwiązanie, bo chroni przed wewnętrznymi awanturami. Z powodu pandemii nie zbierają się żadne ciała statutowe, więc ich członkowie udają, że z Borysem Budką wszystko się dobrze toczy, a on to przyjmuje za dobrą monetę. Zresztą taki obraz płynął z realnego spotkania, które odbyło się 26 września br., jeszcze przed skokiem zakażeń. Wszyscy tam udawali, że PO to potęga i za chwilę przejmie władzę, a sam Borys Budka ćwiczył się w roli kandydata na premiera. Tyle że w takiej samej roli widzieli siebie i marszałek Senatu Tomasz Grodzki, i prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, i szef klubu parlamentarnego PO Cezary Tomczyk.

Zwolennicy wykluczonego z zarządu krajowego partii Grzegorza Schetyny twierdzą, że Borys Budka właściwie nie ma w tym gronie (poza nim to 32 działaczy) żadnej osoby, na którą mógłby bezwarunkowo liczyć. Bardzo wątpią też w to, że Budka jest w stanie kontrolować terenowe struktury partii, a już na pewno nie ma żadnego wpływu na samorządowców z PO. Powszechne wrażenie jest więc takie, że Budka jest przewodniczącym malowanym (wystarczyłoby go lekko puknąć, żeby się przewrócił – żartują schetynowcy), a poza tym nie ma ani autorytetu, ani posłuchu.

Na razie żaden z konkurentów do władzy w partii otwarcie nie występuje przeciwko przewodniczącemu – chcą, żeby Budka sam się zużywał i kompromitował. Poza tym przejmowanie partii trzy lata przed wyborami (mimo że politycy PO twierdzą, iż doprowadzą do wcześniejszych wyborów i są na nie gotowi) jest zwyczajnie nieopłacalne. Tym bardziej gdy spojrzeć na czas, w jakim wypalił się Budka. Uważają, że opłaca się czekać – przede wszystkim na osłabienie obozu rządzącego z powodu gospodarczych i społecznych skutków pandemii. I opłaca się czekać na jeszcze większe osłabienie samego Borysa Budki, żeby zastąpienie go było wezwaniem partyjnego ludu, a nie aparatu czy konkurentów do przywództwa.

W PO panuje przekonanie, że partia ma lidera na tyle słabego, że można go usunąć w każdej chwili, ale będzie jeszcze przez jakiś czas trwał, bo nikim naprawdę nie rządzi, więc jest wygodny w czasie przejściowym. Co paradoksalne, najbardziej prawdopodobne jest odebranie Budce władzy w partii przez jego najbliższego współpracownika Cezarego Tomczyka. Całkiem umiejętnie tworzy on wizerunek polityka od Budki sprawniejszego, lepiej wypadającego w publicznych wystąpieniach, twardszego i bardziej zdeterminowanego, a przede wszystkim bardziej i szczerzej nienawidzącego PiS. Tomczyk jest więc obstawiany w roli Brutusa, choć nikt mu nie życzy takiego końca, jaki spotkał tego rzymskiego wodza po klęsce w ostatecznej bitwie z Antoniuszem (w 42 r. p.n.e.).

eprasa.pl d65ef4dcb1

Co się stało z Marszem Niepodległości?



W obliczu anarchizowania Polski przez Strajk Kobiet Marsz Niepodległości miał pokazać opinii publicznej powagę i rozmach, dać moralny odpór ideologii wpisanej w aborcyjne protesty, potwierdzić, że patrioci nadal są gospodarzami w Polsce. Niestety, podczas marszu zdarzyły się nie tylko akty wandalizmu i policyjna wolnoamerykanka, ale też liderzy Ruchu Narodowego nie powiedzieli nam wszystkiego



JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Marsz okazał się wizerunkową klapą. To oczywiste, że marginalna grupka uczestników wydarzenia nie powinna rzutować na wymowę całego przedsięwzięcia, ale po pierwsze – rzeczywistość medialna tak właśnie działa, a po drugie – twierdzenie, że podczas marszu wszystko odbyło się jak należy, a tylko podstawieni prowokatorzy poczynili szkody, mija się z prawdą. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów było podpalenie mieszkania przy al. 3 Maja, tuż przy moście Poniatowskiego. Teza o prowokacji jest nie do utrzymania, choć obrońcy marszu publikują zdjęcia kamery TVN na balkonie nieopodal, przekonując, że skoro nieżyczliwa im stacja była w pobliżu, to oznacza, że rzucanie płonących rac w stronę budynku było odegraną na potrzeby telewizji scenką. Tymczasem na filmiku internauty Kamila Wilkosza widać, jak w stronę okna z transparentem ze Strajku Kobiet rzucane są z tłumu race – uczestnicy pochodu przechodzą albo obojętnie, albo kibicują pomysłowi. Wreszcie któraś raca wpada przez uchylony lufcik, ale do innego niż oznakowane błyskawicą okna, i za-

Fot. Jakub Kamiński/East News

Autopromocja

eprasa.pl/d85ef4ucb1



prósza ogień w pomieszczeniu. Późniejsze solidarne reakcje wzywania straży pożarnej są już reagowaniem na bezmyślne popisy. Nazajutrz policja opublikowała zdjęcia mężczyzny w biało-czerwonej kurtce, który ciska racami w budynek. Na lewicowych i feministycznych forach euforia – oto idą w niepamięć wezwania do atakowania kleru i kościołów, bo spektakularny ogień zniszczył pracownię jednego z warszawskich artystów – rozmowy z poszkodowanym wypełniły programy informacyjne kilku stacji telewizyjnych. A przecież nie był to jedyny incydent podczas Marszu Niepodległości.

ASYMETRIA W DZIAŁANIU POLICJI

Trudniejsze do rozstrzygnięcia są inne epizody marszu, w ferworze przepychanek policji i uczestników nie widać bowiem całości wydarzenia – kto zaczął, a może sprowokował? Jednak gdy na konferencji prasowej 12 listopada organizatorzy Marszu Niepodległości Robert Bąkiewicz, Tomasz Kalinowski i Damian Kita domagali się dymisji komendanta głównego policji, wystosowując – usprawiedliwione zresztą – zastrzeżenia do mundurowych, ani słowem nie wspomnieli o tych winach uczestników marszu, które są w stu procentach pewne.

Oburzenie narodowców ma silne podstawy. Pamiętamy obrazki rozwydrzonego tłumu z tzw. strajku kobiet, zakłócającego noc swoimi wulgarnymi okrzykami (notoryczne łamanie prawa na podstawie Kodeksu wykroczeń), atakującego policję, nieprzestrzegającego przeciwpandemicznych obostrzeń. Wstrzemięźliwość policji wobec tych ekscesów wywoływała irytację sporej części opinii publicznej. – Nie chcieliśmy eskalacji konfliktu – mówi tygodnikowi „Sieci" oficer stołecznej policji, sugerując, że stanowcza interwencja wywołałaby efekt odwrotny do zamierzonego: wzmocniłaby tylko protesty. – Taka prawdopodobnie była decyzja

Sieć Przyjaciół
JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY
1 miesiąc TYLKO 9,99 zł
SIECI HISTORII wPolityce.pl
ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl
eprasa.pl d65ef4dcb1

polityczna – dodaje mundurowy, dając do zrozumienia, że był to element strategii obliczonej na samoistne wygaszenie demonstracji, co zresztą się stało. Z drugiej strony społeczeństwo ma prawo interpretować fakty po swojemu: pobłażanie wulgarnej młodzieży z jednej strony, a pałowanie i strzały z broni gładkolufowej przy Marszu Niepodległości nie wyglądają dobrze.

Spektakularnym obrazkiem ze starć było trafienie Tomasza Gutrego, fotoreportera „Tygodnika Solidarność", gumową kulą w policzek. Zdjęcie krwawiącej twarzy mężczyzny stało się wymownym znakiem brutalności policji. Irytacji na zamieszki wokół mostu Poniatowskiego nie łagodzi oświadczenie nadinspektora Pawła Dobrodzieja, komendanta stołecznej policji, zatytułowane: „Po ludzku jest mi przykro". „Niestety bardzo poważnie wyglądają obrażenia, których doznał jeden z fotoreporterów. Po ludzku jest mi bardzo przykro. (...) Wyjaśnimy dokładnie okoliczności tej sytuacji. Tak samo, jak wyjaśnimy każdą inną wątpliwość" – napisał komendant. Niestety owa lapidarna „każda inna wątpliwość" nie obejmuje asymetrii w traktowaniu wulgarnych protestów lewicowych i prawicowej demonstracji, a „przykro po ludzku" to jest każdemu z nas, od dowódcy wymagamy zdecydowanie więcej.

ZATRUWANIE MARSZU

To oczywiste, że Marsz Niepodległości jest inicjatywą Ruchu Narodowego, który jako gospodarz imprezy ma swoje szczególne przywileje. O ile jednak Robert Bąkiewicz otwierał zgromadzenie przemówieniem o starciu cywilizacji, przemówieniem katolickim i patriotycznym, o tyle Robert Winnicki sprowadził swoją szansę na wypowiedź do partyjnych utarczek poniżej rangi 102. rocznicy odzyskania niepodległości. Czy założyciel Ruchu Narodowego mówił o obronie życia poczętego? A może o światowym kryzysie związanym z pandemią? Nie, najważniejsze okazało się dość groteskowe apelowanie do rządu o zmianę polityki. Poseł Konfederacji wzywał premiera Morawieckiego, „żeby przestał klękać przed stolicami w Brukseli, Berlinie i Waszyngtonie (...) Wzywam do tego, żeby przestał kapitulować w sprawie naszej energetyki i górnictwa, tak to jest nasza suwerenność, to jest nasza niepodległość". Problem polega na tym, że Winnicki powtarza te slogany przy każdej okazji i zdawałoby się, że szlachetna rocznica wymagałaby lepszego przygotowania, odniesienia się do kluczowych wstrząsów targających Polską, a wreszcie – uwzględnienia, że dziesiątki tysięcy uczestników marszu to nie członkowie organizacji narodowców, tylko obywatele, którzy przybywają z całego kraju z pobudek patriotycznych, a nie partyjnych.

Do krajobrazu niepowagi narodowców – ignorowania błędów marszu, banalno-partyjnego Winnickiego, niezapanowania nad całością zgromadzenia – dochodzi jeszcze jeden widoczny szczegół: brak maseczek. Rozumiem, że część Konfederacji przekonuje, iż pandemia to PLANdemia, czyli spisek przeciwko ludzkości – a Grzegorz Braun zajęty jest reklamowaniem kolejnej książki o „fałszywości" tego problemu, ale właśnie 11 listopada wzniesienie się ponad politykierstwo jest duchowym zobowiązaniem – nawet Piłsudski i Dmowski potrafili sobie podać ręce, napisać lojalne listy albo wypić po kieliszku japońskiego sake – bo przecież Polska czasem tego wymagała. Przecież dlatego ogłoszono marsz zmotoryzowanym, by nie narażać uczestników na zarażenia – zastosowano się więc do jednej reguły, by zlekceważeniem drugiej zademonstrować, że się w pandemię nie wierzy? Czy naprawdę założenie maseczki czy przyłbicy, jak wymagają tego obostrzenia, jest dla patriotów niemożebnym poświęceniem?

POBUDKA W NOWEJ EPOCE

Ale na ostatnie wydarzenia warto spojrzeć w szerszym kadrze. Pandemia, pełzający lockdown i poczucie niepewności są niewidocznym paliwem polaryzacji społeczeństwa. Tak jak protesty po ogłoszeniu wyroku przez Trybunał Konstytucyjny były zasilane zblazowaną i znudzoną młodzieżą, niemającą z powodu pandemii gdzie się spotkać i wytańczyć, tak i frustracja po patriotycznej stronie, przyglądającej się bezkarności feministycznych prowokatorów, była wzmocniona napięciem czasów zarazy. Przecież od pięciu lat, od początku dobrej zmiany, Marsze Niepodległości przebiegały spokojnie i bez prowokacji – czyż jedyną różnicą między poprzednimi latami a tegorocznym świętem nie jest właśnie pandemia? „Drugi tydzień jestem poza domem. Poza swoim miastem" – mówił tygodnikowi „Sieci" jeden z policjantów pilnujących kościoła podczas protestów Strajku Kobiet. Myślą państwo, że społeczna izolacja, niemożność spotykania się z bliskimi, brak miejsc rekreacji, wreszcie pytanie o podstawy bytowe nie odkładają się w głowach nas wszystkich?

Oczywiście nic nie usprawiedliwia przemocy demonstrujących ani błędów lub niefrasobliwości służb mundurowych, jednak nadal brakuje nam nowego myślenia. Świat doznał potężnego wstrząsu i gwałtownie się zmienia. Być może metafora Donalda Trumpa o „wojnie z niewidzialnym wrogiem" pasuje tu najbardziej – jako nowe wyzwanie, gdy wszyscy żyjemy jeszcze starymi wyobrażeniami: że oto wkrótce otworzą się knajpy, wrócą wakacje w Maroku i Grecji, stosunki międzynarodowe jakoś się ułożą, a koronawirus będzie jedynie epizodem przeszłości.

Jeśli będziemy patrzeć na ostatnie wydarzenia jako na zwykłe, choć może bardziej wyraziste, odsłony „jakichś tam protestów" czy „kolejny Marsz Niepodległości", to umkną nam największe zagrożenia dla Polski. Wielka niewiadoma powinna nas mobilizować do dyscypliny społecznej, oddolnego zaangażowania na rzecz bezkonfliktowego wzmacniania naszej wspólnoty i porzucenia chwilowych sporów, bo w innym przypadku dla chwilowej frajdy medialnego dokopania politycznemu przeciwnikowi wywróci nam się na tym trudnym kursie całe nasze państwo.

Być może powtarzające się historie rozdzierania Rzeczypospolitej niczego nie nauczyły mało związanych z tradycyjną Polską „postępowców", ale akurat państwowcy i narodowcy w takim czasie powinni wyciągać wnioski szybciej niż zwykle.

Reklama | 2/1020/F

eprasa.pl d65ef4dcb1



TAURON

Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- zrób Audyt z TAURONEM i popraw efektywność energetyczną w firmie
- postaw na Zarządzanie Energią i zoptymalizuj pracę urządzeń HVAC
- wybierz Redukcję Mocy i zyskaj środki finansowe po redukcji zapotrzebowania

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**

biznes.tauron.pl

eprasa.pl d65ef4dcb1



Władza jest jak pudełko

Premier Morawiecki musi dostać całą władzę państwową, operacyjną. I on, i jego rząd powinni być oddzieleni od polityki koalicyjnej, strategicznej. Ta powinna być domeną Jarosława Kaczyńskiego, a domeną premiera – walka z kryzysem, covidem i zagrożeniami zewnętrznymi. I premier musi dostosować rząd do tych wyzwań

Jacek Karnowski rozmawia z Józefem Orłem, komentatorem politycznym, szefem Klubu Ronina

Co właściwie wylało się na polskie ulice w ostatnich tygodniach?

Józef Orzeł: Wylało się to, co zostało zamknięte w domach. A zamknięte zostało młode pokolenie. Pojawiła się okazja, więc poszło, wyszło.

Samo z siebie poszło?

Zostało sprowokowane. Tu mamy oczywiście dwie narracje. Jedna mówi, że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w istocie jedynie potwierdza stan prawny, że faktycznie wspierają je profesorowie Zoll czy Rzepliński. Druga narracja mówi, że kobietom i dziewczynom, często bardzo, bardzo młodym, zabrano wolność podejmowania decyzji. Zabrano wentyl bezpieczeństwa.

Czy prawo do zabicia dziecka podejrzanego o chorobę to wolność, wentyl bezpieczeństwa?

To jest często wolność jedynie symboliczna, teoretyczna, ale jednocześnie bardzo głęboko odczuwana. Nakładająca się na poważny problem społeczny: mamy więcej kobiet niż mężczyzn (szczególnie tych „prawdziwych") i dziewczyny mają trudności ze znalezieniem stałych partnerów. I jest tak, że jeżeli kobieta czy dziewczyna zajdzie w ciążę i mówi to swojemu mężczyźnie, to w bardzo wielu przypadkach takich facet odpowiada: „Idź stąd", „Wyp...j", i rusza do następnej. W tym sensie te dziewczyny czują się zagrożone brakiem wyjścia z takiej sytuacji.

To naprawdę powszechne zjawisko?

Nie mam danych, ale tak sądzę. I to mimo to że przy powszechnej antykoncepcji aborcja w ogóle nie powinna być problemem. Do tego lewica nagłaśnia (niewielkie w sumie) prawdopodobieństwo posiadania niepełnosprawnego dziecka. Jest

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d65ef4dcb1

strach, że zostanę z tym sama. Państwo pomaga za mało, do tego pomaga do 18. roku życia, a przecież takie dziecko to sprawa na całe życie. To powinno być zmienione. PiS to zlekceważyło, skorzystała na tym lewica. A przecież chodzi o relatywnie niewielkie pieniądze, kroplę w morzu wydatków covidowych. A politycznie i moralnie to są wydatki bezcenne. Gdyby rodziny niepełnosprawnych dostały odpowiednią pomoc, byłyby najwierniejszym elektoratem PiS.

W sumie młodzież poczuła się zagrożona w sferach, których ludzie dorośli nie dostrzegają?

Tak. Do tego to wszystko dzieje się w czasie pandemii i dlatego jest znacznie mocniej odczuwane. Bo sama pandemia odebrała ludziom wolność prowadzenia życia takiego, jakie sobie wcześniej ułożyli. I dlatego każda ingerencja w sferę wolności jest dziś tak groźna, jest tak mocno odbierana. A do tego doszła ustawa o zwierzętach, która również oznacza ingerencję w sferę wolności, tym razem na wsi.

W jakim sensie?

To nie było tylko uderzenie w małą grupę hodowców zwierząt futerkowych, którzy na wsi nie cieszą się dużą sympatią. To było uderzenie w sferę bardzo ważną, w hodowlę drobiu i bydła. Musimy pamiętać, że na wsi planuje się działalność na wiele lat, a czasami w perspektywie pokoleń. I każda duża zmiana podważa fundamenty, podważa poczucie bezpieczeństwa, pewność życia, przyszłości. Poza tym rolnictwo to sfera powiązana, naruszenie jednej dziedziny ma skutki w innych miejscach (np. w produkcji pasz).

Tak, ale na dużą skalę wylało się w miastach, a nie na wsi.

Największym problemem politycznym dla PiS jest możliwość połączenia się różnych grup, które mają poczucie, że ich wolność jest zagrożona. Do tego dochodzą przecież także antymaseczkowcy, którzy uważają, że nakłada się im jakieś kagańce na twarz. Do tego mogą dojść przedsiębiorcy poszkodowani przez lockdowny, górnicy, także taksówkarze zagrożeni w swoich podstawach bytowych. To jest prawdziwe niebezpieczeństwo, które wynika także z błędów popełnionych już lata temu.

W jakim sensie?

Dlaczego duża część młodzieży poparła PiS w 2015 r.? Ponieważ miała dość Platformy, która nie interesowała się jej losem, która zajmowała się tylko sama sobą. Hasła społecznej dobrej zmiany (przede wszystkim 500+) miały znaczenie dla rodzin, w których żyli ci młodzi, ale i likwidacja PIT do 26. roku życia. Ale później przyszło obniżenie poziomu wrażliwości społecznej PiS. To się odbywało etapami, ale było zauważalne. Nastąpiła próba lojalności aparatu PiS i koalicjantów – zmiana premiera w 2017 r. Zmiana, którą długo – pół roku – przeprowadzano, osłabiając władzę nad koalicją, bo trzeba było zaoferować aparatowi różne koncesje.

> Pandemia odebrała ludziom wolność prowadzenia życia takiego, jakie sobie wcześniej ułożyli. I dlatego każda ingerencja w sferę wolności jest dziś tak groźna, jest tak mocno odbierana

Koncesje?

Tak. Odwołano przecież osobę, którą aparat partyjny lubił, którą uważał za swoją i do której miał łatwy dostęp. Później było upieranie się do końca przy wyborach majowych, co znów zakończyło się cofnięciem, ale jednocześnie kosztowało bardzo dużo władzę koalicji. Następna była podobna w skutkach, także długa, rekonstrukcja rządu, podczas której po jednym ministrze stracili koalicjanci, ale i kilku ministrów stracił aparat PiS. Teraz doszły sprawy zwierząt i aborcji.

Również bardzo kosztowne?

Bardzo. Pamiętajmy: władza to pudełko z zawartością, którą się zużywa podczas rządzenia. W konflikcie ulicy z władzą zużywa się nie tylko ulica, lecz i władza, jej stan posiadania i zaufania. Dziś władza PiS w porównaniu z sytuacją sprzed pięciu lat jest znacznie mniejsza.

Ale jednak zdołała wywalczyć reelekcję parlamentarną i prezydencką. Czyli z jednej strony się zużywa, z drugiej odnawia.

Oczywiście, że tak jest. Władza się odnawia, o ile znajduje nowe pudełeczka albo nową zawartość. Na razie z tych pudełeczek jedynie ubywa. Czy dziś Andrzej Duda wygrałby wybory prezydenckie? Pewnie nie. To jest pierwszy tor drogi do dzisiejszej sytuacji. Drugi to polityka parlamentarna. I tu możemy powiedzieć jedną rzecz: opozycja kompletnie się nie liczy, poza jedną rzeczą: sposobem bycia w opozycyjności. I chodzi tu nie tylko o „totalność", lecz o brutalność, z jaką ta opozycja działa.

To nie jest „święte prawo opozycji"?

Nie, to jest brutalność , nieporównywalna z tym, czego doświadczają inne demokracje. W kraju ludzi w sumie dość łagodnych narzucono język, który teraz w pełni wybrzmiał na ulicach. Zrobiono to z pomocą najważniejszych mediów, czyli TVN, „Gazety Wyborczej", mediów o zagranicznej własności. Co ważne, są to media, których „prywatne" poglądy są dużo bardziej lewicowe niż poglądy głównego nurtu opozycji. To jest wręcz lewackość. I to z nich ta lewackość przelewa się do mediów społecznościowych. To zresztą zjawisko światowe, wystarczy spojrzeć na szefów największych firm technologicznych – na ludzi typu Bill Gates. Na to nakłada się działalność lewicy, zwłaszcza tej pozaparlamentarnej, rewolucyjnej, która działa na własną rękę. I to jest trzeci tor jazdy do dzisiejszej sytuacji.

eprasa.pl d65ef4dcb1



Fot. Andrzej Wiktor

Z sukcesami?

Dużymi. Od dawna przestrzegałem, że ideologia gender jest jednym z głównych przeciwników Polski, więc i PiS. Gender zaczął wchodzić do szkół i mediów społecznościowych i nie spotkał się z odpowiednio mocną odpowiedzią. I wygrał, szkoła i dzieci zostały zdobyte. Ale to nie koniec: ta ideologia wyszła ze szkół i zajęła się rodzicami tych dzieci. Im też, tak jak dzieciom, narzucono nowy język symboliczny. A zmiana języka, odwracanie pojęć służy opozycji. Pamiętamy to z komunizmu. Chodziło o to, by ludzie przestali myśleć racjonalnie, by nie starczyło im słów do zobaczenia świata, jakim jest. To było już systemowo używane za Tuska, który walczył agresywnie z PiS, ale głosił „politykę miłości". Na mnie to nie działa, bo żyję już długo i – nawet w PRL – zostałem wychowany tak, by słowa opisywały rzeczywistość. Teraz młodzi są bezradni wobec świata, wobec fake newsów, manipulacji i ideologii.

PiS nie znalazło na tę manipulację językową sposobu, odpowiedzi?

Obóz dziś rządzący nie podjął w tej sferze niemal żadnych działań. Nie zaproponował języka dekalogu, języka tradycji. Zaproponował jedynie nachalny przekaz TVP, a ten trafia tylko do tych, którzy tę telewizję oglądają. To był sposób zachowania swojego elektoratu, ale nie zdobycia nowego. Młodzi telewizji nie oglądają, ani TVP, ani TVN. Żyją w mediach społecznościowych, w których reguły są inne. Sprawdziłem niedawno, czy Facebook aprobuje słowo „wyp...ć". Okazało się, że nie tylko aprobuje, lecz wręcz nagradza, promuje, czyniąc z tego słowo klucz. To odwrócenie znaczeń, którego nawet Orwell by nie wymyślił.

Może kariera wulgaryzmów wynika z faktu – jak zauważył na łamach „Sieci" prof. Janusz Sytnik-Czetwertyński – że młodzi ludzie mają dziś zbyt mały zasób słów, by wyrazić swoje emocje i dlatego sięgają po wieloznaczne przekleństwa?

Nie sądzę. Jest na odwrót – panująca antykultura skłania ludzi do wolności publicznego wyrażania emocji, a te wielu słów nie potrzebują. Im większa emocja, tym słowo mocniejsze. A te słowa dla młodych ludzi to nie są tylko narzędziem komunikacji, ale i wyrażeniem tożsamości poprzez odgraniczenie od świata dorosłych. No i do tego wszystkiego dodajmy czwarty tor – politykę unijną wobec Polski, i mamy pełen obraz osaczenia Zjednoczonej Prawicy.

> W konflikcie ulicy z władzą zużywa się nie tylko ulica, lecz i władza, jej stan posiadania i zaufania. Dziś władza PiS w porównaniu z sytuacją sprzed pięciu lat jest znacznie mniejsza

Polityka unijna, czyli próba odebrania nam suwerenności pod pozorem troski o „praworządność"?

Polityka unijna nie jest może zbyt szybka, ale konsekwentnie zmierza do zaciśnięcia rąk brukselsko-berlińskich na naszej szyi. I właśnie zbliża się do finału – uzależnienia funduszy europejskich od odejścia od reformowania sądów.

Jak można z tego klinczu wyjść?

PiS musi zbudować kanały komunikacji z młodymi ludźmi. Jeśli chce się rządzić więcej niż jedną kadencję, to nie ma wyjścia. Jeśli myśli się o trzech–czterech kadencjach, a PiS o tym myślało, to powinno się pięć lat temu zająć nawet dziećmi. Czyli oświatą. Nastawioną na wiedzę całościową, na rozumienie świata, a nie na informację poszufladkowaną, niepołączoną z sobą, sprawdzaną przez testy. Chodzi o komunikację partnerską, o rozmowę i dyskusję (kierowaną przez nauczyciela, który wie więcej), a nie o przekaz z góry na dół. Pytanie, jak władza ma się komunikować, skoro te dzieci telewizji nie oglądają? Zostają media społecznościowe. Ale nie w ten sposób, że my sobie wyhodujemy własnego celebrytę, tak jak robi to druga strona, i on będzie delikatnie przekonywał młodzież do

Autopromocja

eprasa.pl d65ef4dcb1

naszych pomysłów. Nie, ludzie rozpoznają, że to robot, rzecz sztuczna, nic z tego nie będzie.

Jest też bardzo prawdopodobne, że prawica takiego wyhoduje, ale wcześniej czy później ten celebryta pójdzie do lewicy, bo tam będzie go ciągnęło.

To możliwe. Trzeba to robić, nie tworząc celebrytów, ale sięgając po te kanały, które ma władza. To powinny być jakieś rady młodzieży, różne fora, które będą nie tylko po to, by się wygadali, ale by mieli wpływ na to, co robi pisowska władza, bo ten młody elektorat był nasz pięć lat temu dzięki programowi społecznemu PiS, który jego interesy uwzględniał.

Trudno zachwycać się propozycją pajdokracji, rządów dzieci. Cóż one mogą doradzić? Będą mówiły to, co narzucą im ośrodki opiniotwórcze.

Dzieci i młodzież mówią swoim językiem, tyle tylko, że to język ubrany w cudze formy. I wiedzą mniej więcej, jakie są ich interesy. I o nich trzeba rozmawiać i je w polityce PiS uwzględniać. Jest taki dowcip kościelny: młody przychodzi do księdza i mówi: „Ksiądz to tylko o kasie i seksie", a ksiądz: „A co cię jeszcze interesuje?". A PiS się zamknęło, nie słucha, a uszy nie mogą służyć tylko do noszenia maseczek.

Czy nie przeceniamy tego problemu? Trudno mieć za sobą młodzież, gdy się rządzi. Ale ci ludzie kiedyś dojrzeją, wielu z nich zmieni poglądy. Poza tym to jednak starsze pokolenia rozstrzygają o wyborach.

Ci młodzi nie żyją w próżni, oni wpływają na swoje rodziny. To, że ci młodzi są na ulicach, ma poważne konsekwencje – tracimy ich rodziców i dziadków, którzy na PiS często głosowali. To tu jest przyczyna sondażowych spadków. Całe szczęście, że nie doszło do jakichś starć z policją, do pacyfikacji, bo to dopiero byłaby tragedia nie do odwrócenia. Dzieci, nawet jeśli są studentami, jak powiedział premier, się nie bije.

Da się tych ludzi odzyskać?

Trzeba próbować. Trzeba wrócić do polityki z roku 2015, ale nie w sensie programów socjalnych. Najbardziej potrzebne są dziś stabilność, bezpieczeństwo, niezaskakiwanie ważnymi decyzjami z dnia na dzień, niezmienność prawa, zwłaszcza finansowego, podatkowego.

Czyli pokora i stabilizacja?

Nie, słowa „pokora", szczerze mówiąc, wyjątkowo nie znoszę (chyba że w kościele), zwłaszcza gdy sięgają po nie politycy. Stabilizacja, owszem, ale jako pierwszy krok. A dalej to modernizacja. Przez pięć lat to państwo zostało zmienione w stopniu stanowczo zbyt małym. Jest już bardzo późno, ale władza PiS powinna się zachować tak, jak każda władza w demokratycznym państwie. Trzeba słuchać ludzi, rozmawiać, reagować, usuwać szklane sufity. Najbardziej brakuje mi właśnie poważnego gadania. Tych wszystkich społecznych think-tanków, sfery doradczej, analitycznej, która jest, ale władza z niej nie korzysta. Rządowe Centrum Analiz Strategicznych powinno analizować i proponować strategię dla państwa, a nie zajmować się najpierw legislacją, a teraz badaniami opinii publicznej. Na to musi się nałożyć taka zmiana funkcjonowania rządu (struktura zadaniowa, a nie resortowa), by ten chciał i umiał takie doradztwo wykorzystać.

Trudno wyrobić w sobie postawę słuchania, gdy druga strona ciągle przykłada nóż do gardła.

Nie ma innego wyjścia, trzeba próbować. Trzeba też pracować nad sferą wykonawczą. Np. walką z COVID-19 powinien kierować osobny pełnomocnik rządu, osoba o dużych uprawnieniach, ale nie sam premier, bo jego zadaniem jest kierować całym państwem. Cały rząd nie może się zajmować problemem dostaw tlenu do szpitali, od tego jest urzędnik, który dostanie wystarczającą władzę do załatwienia problemu i tylko tego problemu – zorganizowania dostaw tlenu dzięki firmom, które się tym zajmują. Jak na wojnie. Władza resortowa, którą mamy, nie umie kierować czymś, co jest zjawiskiem niespodziewanym, nieznanym i groźnym.

Może władza jest już trochę zmęczona pięcioma latami ciężkiego boju?

Z pewnością jest. Do tego liczyła na trzy lata spokoju po wyborach prezydenckich, a znalazła się w środku wojny – nie tylko z covidem. Nadzieja co prawda umiera ostatnia, ale władza dopiero długo po niej. Moim zdaniem rozwiązanie jest jedno: premier Morawiecki musi dostać całą władzę państwową, operacyjną. I on, i jego rząd powinni być oddzieleni od polityki koalicyjnej, strategicznej. Ta jest i powinna być domeną Jarosława Kaczyńskiego, a domeną premiera – walka z kryzysem, covidem i zagrożeniami zewnętrznymi. I premier musi dostosować rząd do tych wyzwań.

Nie ma jednak władzy bez większości w Sejmie, a tę większość tworzą konkretne środowiska, partie, frakcje.

Polityka PiS doprowadziła do nowych zewnętrznych i wewnętrznych podziałów. Już dziś większość zależy nie tylko od partii Ziobry i Gowina, lecz także od grupy antyzwierzątkowców czy od grupy zwolenników orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Władza potrzebuje spokoju wewnętrznego.

Opis może i słuszny, ale nie zmienia to faktu, że polityk nie może wyjść poza myślenie o większości. Musi liczyć szable.

I to jest zadanie Jarosława Kaczyńskiego. Tylko on może powstrzymać siły odśrodkowe.

Przecież premier tym się właśnie zajmuje. Ma władzę.

Otóż wystarczającej nie ma.


JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY
Sieć Przyjaciół
1 miesiąc TYLKO 9,99 zł
SIECI HISTORII wPolityce.pl
ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl
eprasa.pl d65ef4dcb1

Rozkołysana łódź Kościoła

W ostatnim czasie Kościołem w Polsce wstrząsają kolejne informacje o skandalach seksualnych, w które zamieszani są nawet hierarchowie. Czy zbliża się czas oczyszczenia duchowieństwa z czarnych owiec?



GRZEGORZ GÓRNY

Ta informacja spadła na Kościół w Polsce jak grom z jasnego nieba. Tego nie spodziewał się nikt. 6 listopada nuncjatura apostolska w Warszawie wydała oficjalny komunikat informujący, że „w wyniku przeprowadzonego dochodzenia w sprawie oskarżeń wysuwanych pod adresem kard. Henryka Gulbinowicza oraz po przeanalizowaniu innych zarzutów dotyczących kardynała" podjęto wobec hierarchy szereg decyzji dyscyplinarnych. Watykan zakazał emerytowanemu metropolicie wrocławskiemu uczestniczenia w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych oraz używania insygniów biskupich. Pozbawił go też prawa do nabożeństwa pogrzebowego i pochówku w katedrze. Dodatkowo 97-letni hierarcha ma wpłacić darowiznę na konto Fundacji św. Józefa – instytucji powołanej przez episkopat Polski w celu wspierania ofiar nadużyć seksualnych przez duchownych.

KARY DLA KARD. GULBINOWICZA

Dochodzenie w Watykanie zostało uruchomione po przesłaniu przez obecnego metropolitę wrocławskiego, abp. Józefa Kupnego, materiałów na

Fot. Łukasz Grudniewski / EastNews

eprasa.pl d65ef4dcb1

temat kard. Gulbinowicza do Rzymu. Skoro na sędziwego purpurata nałożono tak spektakularne kary kościelne, zanim jeszcze ogłoszono wyniki śledztwa, to znaczy, że sprawa musi być bardzo poważna. Na portalu Vatican News poinformowano, że decyzja podjęta została po zbadaniu oskarżeń o „molestowanie, akty homoseksualne i współpracę z byłą Służbą Bezpieczeństwa".

Ostatniego zarzutu nie ma we wspomnianym komunikacie nuncjatury. Ten wątek pojawił się jednak kilka miesięcy temu w tekście historyka IPN, dr. Rafała Łatki, na łamach czasopisma „Glaukopis". Materiał dotyczył kontaktów operacyjnych Henryka Gulbinowicza (najpierw księdza, potem arcybiskupa, w końcu kardynała) z funkcjonariuszami SB w latach 1969–1985.

W rozmowie z portalem Onet dr Łatka powiedział: „Do tej pory dominowała narracja mówiąca jedynie o opozycyjnym zaangażowaniu księdza kardynała. Nie pisano o jego rozmowach z SB, które prowadził w sposób bardzo daleki od antykomunizmu. Moim zdaniem jego postawa, którą prezentował nie tylko w rozmowach z funkcjonariuszami SB, ale również z przedstawicielami władz partyjnych na terenie Białostocczyzny czy przedstawicielami urzędu do spraw wyznań (szczególnie w latach 1970–1975), była uległa, on zaś prowadził grę, która miała przynieść mu korzyści. Uważam, że ks. Gulbinowicz był w stanie iść na daleko idące kompromisy z władzami, prezentując się jednocześnie na zewnątrz jako ten, który nie ulega komunistom. Dlatego jestem przekonany, że perspektywa przedstawiania go tylko jako opozycjonisty jest błędna i myląca, po prostu nieprawdziwa. (...) Ks. Gulbinowicz ewidentnie chciał zabłysnąć przed episkopatem efektami swojej pracy, takimi jak wybudowanie nowych kościołów. Dlatego uwikłał się w nieciekawe kontakty z SB, których jednak nie można nazwać współpracą agenturalną".

Historyk stawia tezę, że zgoda duchownego na tak częste kontakty z oficerami SB wynikała też z tego, iż posiadali oni pochodzącą ze źródeł agenturalnych wiedzę o prowadzeniu przez niego niemoralnego życia w okresie pracy w Białymstoku i Olsztynie. Jak precyzuje dr Łatka, „chodziło o utrzymywanie kontaktów homoseksualnych z osobami pełnoletnimi w młodym wieku".

Zgadza się to z wnioskami ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, wyprowadzonymi przez niego na podstawie prac nad książką „Księża wobec bezpieki". Wynika z nich, że najskuteczniejszą metodą pozyskiwania kapłanów przez SB był szantaż obyczajowy, nierzadko związany z homoseksualizmem lub pedofilią. Dlatego zablokowanie lustracji w Kościele zaowocowało uniemożliwianiem oczyszczenia szeregów duchowieństwa z osób odpowiedzialnych za nadużycia seksualne (co potwierdzają przypadki m.in. ks. Franciszka Cybuli TW Franek, ks. Michała Czajkowskiego TW Jankowski czy ks. Jana Wodniaka TW Janek).

Sprawy 97-letniego hierarchy trudno też nie wiązać ze sprawą 68-letniego bp. Edwarda Janiaka, który był we Wrocławiu jednym z najbliższych współpracowników kard. Gulbinowicza, jego osobistym sekretarzem oraz biskupem pomocniczym. Od kilku miesięcy w Watykanie toczy się dochodzenie w sprawie tuszowania przez niego skandalu pedofilskiego. 17 października Stolica Apostolska wymusiła na bp. Janiaku rezygnację z funkcji ordynariusza diecezji kaliskiej oraz zamknęła tamtejsze seminarium duchowne.

Komentując wydarzenia w Kaliszu, bp Mirosław Milewski z Płocka w rozmowie z Radiem RMF powiedział, że mieliśmy tam do czynienia z przykładem klasycznego działania „lawendowej mafii" w Kościele, gdzie „homoseksualiści kryją homoseksualistów, tuszują afery i udają, że nic się nie dzieje".

Jedną z kluczowych postaci, którym zarzuca się zamiatanie pod dywan skandali obyczajowych w polskim Kościele, jest abp Józef Kowalczyk, wychowanek ks. Henryka Gulbinowicza w seminarium duchownym w Olsztynie, a w latach 1989–2010 nuncjusz apostolski w Warszawie. To on – według wielu relacji – miał być odpowiedzialny za blokowanie informacji o wykorzystywaniu seksualnym poznańskich kleryków przez abp. Juliusza Paetza. Zamiast przekazać raport o tym do Watykanu, do czego był zobowiązany, zatrzymał go. Doniesienia o podwójnym życiu abp. Paetza przekazała Janowi Pawłowi II pod koniec 2001 r. dopiero Wanda Półtawska, omijając przy tym oficjalne kanały kościelne. Ten przykład pokazuje, jak odcinano papieża od rzeczywistych informacji na temat nadużyć seksualnych.

ZAMIESZANIE WOKÓŁ KARD. DZIWISZA

Trzy dni po ogłoszeniu decyzji w sprawie kard. Gulbinowicza 9 listopada telewizja TVN24 wyemitowała reportaż Marcina Gutowskiego „Don Stanislao", oskarżający kard. Stanisława Dziwisza o tuszowanie afer pedofilskich, zarówno w czasach watykańskich, gdy był sekretarzem Jana Pawła II, jak i w okresie krakowskim, gdy pełnił urząd ordynariusza archidiecezji.

Fatalne wrażenie wywarło unikanie przez hierarchę rozmowy z dziennikarzem, brak z jego strony odpowiedzi na nadesłane pytania czy nieznalezienie czasu na spotkanie z jedną z ofiar molestowania, choć obiecywał, że to zrobi. Hierarcha odrzucił jednak wszystkie zarzuty kierowane pod jego adresem jako nieprawdziwe i oświadczył, że jest gotów poddać się dochodzeniu w tej sprawie przez specjalną niezależną komisję. Ideę podchwycił przewodniczący polskiego episkopatu abp Stanisław Gądecki, który wyraził nadzieję, że „wszelkie wątpliwości zaprezentowane w tym reportażu zostaną wyjaśnione przez odpowiednią komisję Stolicy Apostolskiej". Sprawa trafi więc do Watykanu, a ponieważ dotyczy kardynała, wszystko wskazuje na to, że zostanie potraktowana priorytetowo.

Po emisji reportażu ks. Piotr Studnicki, kierownik biura delegata episkopatu ds. ochrony dzieci i młodzieży, który był rzecznikiem prasowym archidiecezji krakowskiej, powiedział amerykańskiemu portalowi Crux: „Z doświadczenia dwuletniej współpracy z kard. Stanisławem Dziwiszem mogę zaświadczyć, że sprawy związane z wykorzystywaniem seksualnym duchownych były prowadzone zgodnie z normami prawa kościelnego i państwowego". Jego zdaniem w okresie kierowania archidiecezją przez kard. Dziwisza było siedem takich spraw i wszystkim nadawano ciąg dalszy.

Oprócz przypadków polskich w reportażu TVN pokazano również przypadki zagraniczne, dotyczące tuszowania skandali homoseksualnych z udziałem

eprasa.pl d65ef4dcb1

założyciela Legionistów Chrystusa ks. Marciala Maciela Degollady i byłego kard. Theodore'a McCarricka. W materiale padło oskarżenie, że informacje o niemoralnym życiu obu duchownych nie docierały do Jana Pawła II, ponieważ były blokowane przez „otoczenie papieża". Przez kogo konkretnie? Zdaniem osób wypowiadających się przed kamerami: przez ówczesnego sekretarza stanu kard. Angelo Sodano i przez ks. Stanisława Dziwisza.

Ten ostatni w rozmowie z portalem Crux powiedział: „Byłem tylko osobistym sekretarzem papieża. Zawsze było dla mnie ważne, aby szanować kompetencje poszczególnych ludzi i nie wchodzić w ich funkcje". Dodał, że głównym współpracownikiem papieża w zarządzaniu Kościołem „nie jest osobisty sekretarz, lecz sekretarz stanu".

RAPORT W SPRAWIE KARD. MCCARRICKA

TVN24 wiele obiecywał sobie po opublikowaniu raportu Stolicy Apostolskiej na temat byłego kard. Theodore'a McCarricka. Dokument miał być zaprezentowany w Watykanie 10 listopada, a więc nazajutrz po emisji reportażu „Don Stanislao". Miał on odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że amerykański „drapieżnik seksualny" (jak nazywają go w USA) zrobił tak zawrotną karierę w Kościele, mimo swego podwójnego życia. Marcin Gutowski przedstawił tezę, że jednym z odpowiedzialnych za to był kard. Stanisław Dziwisz.

447-stronicowy raport nie potwierdził jednak zarzutów wobec emerytowanego metropolity krakowskiego. Ujawnił natomiast wiele innych interesujących faktów. Okazuje się, że informacje o niemoralnym postępowaniu McCarricka były szczelnie blokowane już na poziomie amerykańskim. Jest to w pełni zgodne z tezami takich badaczy, jak Andrew Greeley, Richard Sipe czy Michael Rose, którzy wielokrotnie pisali o „lawendowej mafii", czyli lobby gejowskim mającym bardzo duże wpływy w Kościele w USA i odpowiedzialnym za plagę pedofilii wśród tamtejszych duchownych. To właśnie ten układ tuszował afery.

Prezentując dokument, Andrea Tornielli, dyrektor programowy mediów watykańskich, napisał: „Z Raportu wynika, że zarówno w momencie pierwszego kandydowania na urząd biskupa (1977), jak i w momencie nominacji w Matuchen (1981), a następnie w Newark (1986), żadna z osób konsultowanych, aby uzyskać informacje, nie formułowała jakichkolwiek negatywnych opinii na temat postawy moralnej Theodore'a McCarricka. Pierwsze nieformalne »weryfikacje« na temat niektórych oskarżeń dotyczących wtedy arcybiskupa Newarku w relacji do kleryków i kapłanów jego diecezji pojawiły się w połowie lat 90., najpierw w kontekście podróży Jana Pawła II do tego amerykańskiego miasta. Wyszły one od kardynała, arcybiskupa Nowego Jorku, Johna O'Connora, który zasięgał informacji od innych biskupów amerykańskich i następnie stwierdził, że nie stanowiły one »przeszkód« w wizycie papieskiej, w mieście, którego pasterzem był wówczas McCarrick".

> Watykan zakazał emerytowanemu metropolicie wrocławskiemu uczestniczenia w jakichkolwiek celebracjach lub spotkaniach publicznych oraz używania insygniów biskupich. Pozbawił też kard. Henryka Gulbinowicza prawa do nabożeństwa pogrzebowego i pochówku w katedrze

Ważnym momentem był rok 1999, gdy rozpatrywano kandydaturę McCarricka na stanowisko arcybiskupa Waszyngtonu. Trzech spośród czterech konsultowanych w tej sprawie biskupów amerykańskich wprowadziło papieża w błąd, przekazując mu niedokładne i niepełne informacje na temat seksualnych zachowań biskupa wobec młodych mężczyzn. Jedynym, który znów zaprotestował, był kard. O'Connor z Nowego Jorku, ale nie dysponował twardymi dowodami winy McCarricka, lecz jedynie doniesieniami opartymi głównie na anonimowych źródłach. Mimo to Jan Paweł II zdecydował, by usunąć nazwisko ówczesnego arcybiskupa Newark z listy kandydatów do metropolii waszyngtońskiej.

Zwrot akcji nastąpił w sierpniu 2000 r., gdy McCarrick napisał list do bp. Stanisława Dziwisza, w którym deklarował, że jest niewinny i przysięgał, że nie miał „nigdy stosunków seksualnych z żadną osobą, ani z mężczyzną, ani z kobietą, z młodą, ani ze starszą, ani z duchownym, ani ze świeckim". Jan Paweł II przeczytał pismo i uwierzył w zapewnienia dostojnika, że oskarżenia przeciw niemu są niesprawdzonymi pogłoskami. Także ówczesny prefekt Kongregacji ds. Biskupów, kard. Giovanni Battista Re, początkowo przeciwny kandydaturze McCarricka, po liście zmienił zdanie, uzyskując „pewność, że zarzuty są fałszywe".

Papież polecił więc sekretarzowi stanu kard. Angelo Sodano włączenie McCarricka do grona kandydatów, a później wybrał go na metropolitę Waszyngtonu. Według świadków mogły o tym zadecydować osobiste doświadczenia Jana Pawła II z czasów komunistycznych, gdy służby specjalne próbowały skompromitować niektórych kapłanów za pomocą fałszywych oskarżeń.

Papież został więc dwukrotnie wprowadzony w błąd, a decyzję o nominacji McCarricka podjął w dobrej wierze. Komentatorzy zwracają uwagę, że podobnie celowo wprowadzany w błąd przez swych zaufanych chilijskich informatorów był Franciszek, gdy przez długi czas bronił bp. Juana Barrosa. Później, gdy sprawa wyszła na jaw, oświadczył: „Popełniłem poważne błędy w ocenie i rozeznaniu sytuacji, zwłaszcza z powodu braku wiarygodnych i wyważonych informacji. Przepraszam wszystkich, których uraziłem".

Jan Paweł II nie miał szansy, by zmienić zdanie w sprawie McCarricka, ponieważ prawda o mrocznej przeszłości kardynała ujawniona została po śmierci polskiego papieża.

Reklama | 53/0820/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

#ZMIENIAMYDWORCE

NAJWIĘKSZA MODERNIZACJA DWORCÓW

Do końca 2023 roku udostępnimy podróżnym
prawie **200** zmodernizowanych i nowych dworców!









eprasa.pl d65ef4dcb1



Szanse, by Donald Trump utrzymał się przy władzy, maleją z dnia na dzień. Jego prawnicy musieliby udowodnić, że zawiązano przeciwko niemu wyborczy spisek. A to w amerykańskich warunkach wydaje się niezmiernie mało prawdopodobne. O co więc toczy się ta bitwa?

Twardziele walczą do końca

Fot. Nuno21 / Shutterstock

Autopromocja



MAREK BUDZISZ

Sekretarz stanu Mike Pompeo zapytany w trakcie ubiegłotygodniowej konferencji prasowej, czy „jego zespół" w Departamencie Stanu przygotowany jest do współpracy z ekipą Joego Bidena, co jest rutynową procedurą w okresie przejściowym, wdrażaną po to, aby nie wystawić na szwank interesów i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, zaskoczył dziennikarzy, mówiąc, że jest w stanie zagwarantować „płynne przejście do drugiej kadencji Donalda Trumpa".

Odpowiedź ta nie tylko zdziwiła, a nawet zszokowała zgromadzonych dziennikarzy, którzy notabene raczej nie zaliczają się do sympatyków rządzącej administracji, ale również pokazała, że „walka trwa" i obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, mimo że media ogłosiły już zwycięzcą wyborów jego konkurenta, się nie poddaje. Nie rezygnują z walki również inni przedstawiciele republikańskiego establishmentu. I tak Emily W. Murphy, kierująca General Services Administration, służby nadzorującej wszystkich pracowników federalnych, odmówiła podpisania dokumentów, które pozwalałyby na uruchomienie opracowanej przed ponad 60 laty procedury przekazania władzy nowej ekipie. Równocześnie media obiegła informacja, że Joe Biden nie otrzymuje, co też było wieloletnim zwyczajem, tradycyjnego „prezydenckiego" porannego przeglądu wydarzeń, zawierającego informacje pochodzące od służb specjalnych.

STRATEGIA TRUMPA

W połowie minionego tygodnia obóz zwolenników Donalda Trumpa i sam prezydent zyskali nowego sojusznika w walce o podważenie wyników wyborów w kluczowych stanach. Jest nim William P. Barr, prokurator generalny, który zgodził się, aby prokuratorzy lokalni rozpoczynali dochodzenia w sprawach fałszerstw wyborczych, nie czekając, jak to było dotychczas, na podanie oficjalnych wyników wyborów. W tym samym czasie dziesięciu prokuratorów stanowych przyłączyło się do pozwu skierowanego do Sądu Najwyższego, dotyczącego kwestii liczenia głosów w Pensylwanii, jednym z kluczowych „swing states", z którego wywodzi się 20 elektorów. W przypadku tego stanu pozew dotyczy przedwyborczej decyzji stanowego sądu, który zgodził się, aby głosy nadesłane za pośrednictwem poczty, nawet jeśli nie będą miały stempla ułatwiającego identyfikację dnia, kiedy zostały nadane albo wysłane, z nie większym niż trzydniowe opóźnieniem, mają być uwzględnione i powinny trafić do ogólnej puli oddanych głosów. Apelacja w tej sprawie już raz była rozpatrywana przez Sąd Najwyższy, ale wówczas głosy rozłożyły się w proporcji 4:4 i decyzji stanowego sądu nie udało się obalić. Teraz jednak miejsce w Sądzie Najwyższym zajęła konserwatywna sędzia Amy Coney Barrett i republikanie liczą, że „większość będzie po ich stronie". Jeśli bowiem udałoby się zablokować ogłoszenie oficjalnych wyników, wówczas uruchamiana jest procedura wyznaczenia przez stanową legislatywę elektorów, co zmienić może układ sił w kolegium wybierającym prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Na tym, w największym skrócie rzecz ujmując, opiera się obecna strategia Donalda Trumpa, którego ekipa, wykorzystując kruczki prawne, proceduralne niejasności i to, że nie można przekroczyć terminów ogłoszenia wyników głosowania, które są różne w każdym stanie, choć nie może to być w skali kraju później niż 10 grudnia, dąży obecnie do przechylenia szali na swoją stronę. Czy mają szansę?

TRZEBA UDOWODNIĆ SPISEK

Prawnicy, nawet ci związani z obozem republikanów, są zdania, że jest to niezwykle mało prawdopodobne. Ben Ginsberg, który kierował zespołem prawników George'a W. Busha w trakcie pamiętnej batalii na Florydzie o powtórne liczenie głosów, powiedział mediom, że w jego opinii strategia procesowa Donalda Trumpa jest „niespójna" i przypomina działania prawników, którzy tak postępują, mając „klienta, który jest zdezorientowany i niezrównoważony oraz nie chce pogodzić się z porażką".

Ta ocena sytuacji związana jest ze specyfiką amerykańskiego prawa wyborczego. Odmiennie niż np. w Austrii, gdzie w 2016 r. wybory prezydenckie zostały przez Sąd Najwyższy unieważnione, bo zachodziło podejrzenie nieprawidłowości, w USA prawo wyborcze działa zupełnie inaczej. W Ameryce trzeba nie tylko udowodnić, że nieprawidłowości miały miejsce, ale również to, że wpłynęły one na końcowy wynik. Ciężar przeprowadzenia dowodu spoczywa na skarżących, którzy muszą również, jeśli chcą unieważnienia wyników głosowania, dowieść, że miało miejsce działanie celowe, czyli spisek. Mało tego, amerykańskie prawo wyborcze dopuszcza szereg, nazwalibyśmy to, nieformalności, które nigdy nie przeszłyby w Europie.

Najlepszym przykładem jest tutaj historia republikańskiej senator z Alaski Lisy Murkowski, mającej pradziadka Polaka, która w 2010 r. przegrała stanowe republikańskie prawybory i nie mogła się ubiegać o miejsce w Senacie. Uciekła się wówczas do procedury „dopisania do listy", wzywając wyborców, aby odręcznie, długopisem, dopisali jej nazwisko na karcie wyborczej i w ten sposób na nią oddali swój głos. Zrobiło tak 41 proc. głosujących, a stanowy Sąd Najwyższy zdecydował, że te karty trzeba uwzględnić i w ten sposób Murkowski trafiła do Senatu na kolejną kadencję.


JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY
Sieć Przyjaciół
1 miesiąc TYLKO 9,99 zł
SIECI HISTORII wPolityce.pl
ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl
eprasa.pl d65ef4dcb1

PONOWNE LICZENIE NICZEGO NIE ZMIENI

Sądowa kampania wyborcza Donalda Trumpa przynosi jak na razie mieszane efekty. Nieznane są rozstrzygnięcia w sprawie Pensylwanii, w Michigan (16 głosów elektorskich), w którym Joe Biden ma przewagę 160 tys. głosów, sąd odrzucił pozew złożony przez zwolenników Trumpa z powodów proceduralnych. Z pewnością sukcesem republikanów są decyzje władz Georgii, gdzie przewaga Bidena wynosi jedynie 13 tys. głosów, o ponownym ręcznym przeliczeniu 5 mln kart, oraz z Wisconsin, gdzie przeliczyć trzeba będzie ręcznie 3,3 mln kart do głosowania. Jednak eksperci są zdania, że nawet jeśli przewaga Bidena nad Trumpem jest nieznaczna, a w Wisconsin wynosi ona 20 tys. głosów, to „odrobienie" straty w wyniku ponownego ich liczenia jest mało prawdopodobne.

„Historia pokazuje – powiedział dziennikowi „The Wall Street Journal" Edward Foley, profesor prawa wyborczego z Uniwersytetu w Ohio – że odwrócenie wyników wyborów w przypadku ponownego przeliczenia kart wyborczych jest bardzo, bardzo trudne. Nawet w sytuacji kiedy między kandydatami jest różnica tysiąca głosów".

Niektóre z głośnych oskarżeń Donalda Trumpa, tak jak w przypadku Nevady (sześć głosów elektorskich), gdzie – jak napisał w jednym z tweetów urzędujący prezydent – mieli na masową skalę głosować ludzie niemieszkający w tym stanie, okazały się, po sprawdzeniu, chybione. W tym wypadku chodziło o wojskowych, którzy formalnie mieszkając w Nevadzie, pełnili służbę poza granicami stanu, choć mieli prawo tam właśnie oddać swe głosy.

W innych wypadkach, np. w Wirginii, o której Donald Trump powiedział, że 500 tys. głosów nadesłanych za pośrednictwem poczty „było fałszywe", okazało się, że w jednej z partii rozsyłanych przez władze stanowe zestawów do głosowania pocztowego w adresie zwrotnym znalazł się błąd. Władze stanowe zgodziły się, aby wyborcy poprawili go ręcznie, bo jest to zgodne z kolejną zasadą funkcjonowania amerykańskiego społeczeństwa, a właściwie dwiema – nikt nie może zostać pozbawiony swoich praw, w tym wyborczych, w wyniku błędu urzędnika, a władze zawsze kierują się zasadą domniemania uczciwości obywatela, chyba że mają dowody zaprzeczające tej zasadzie.

PO CO TO WSZYSTKO

Jeśli uprawniona jest teza większości wypowiadających się w amerykańskich mediach prawników, którzy niezależnie od politycznych afiliacji twierdzą, że Donald Trump i jego ludzie mają niezwykle małe szanse na podważenie w sądach wyników wyborów, to po co to wszystko? Oczywiście jeśli odrzucimy psychologiczne interpretacje mówiące o tym, że charakterologicznie obecny prezydent jest typem fightera, dlatego chce walczyć do końca i niezwykle trudno przychodzi mu pogodzić się z porażką.

> Republikanie psychologicznie nie uznają się za pokonanych, a kontrola nad Senatem i narracja o „ukradzionych wyborach" daje im szansę na to, że po czterech latach przyjdzie czas na rewanż. Z Trumpem czy bez Trumpa

Ale przeciwnicy Trumpa argumentują, że na jego motywację do walki wpływa perspektywa śledztw w sprawach o charakterze kryminalnym, których wznowienie już zapowiedziała prokuratura w Nowym Jorku, po tym jak przestanie działać prezydencki immunitet.

Nieco światła na motywy republikańskiego establishmentu niechcącego uznać zwycięstwa Joego Bidena, o czym świadczy choćby to, że z grona 50 senatorów dotychczas jedynie sześciu pogratulowało zwycięstwa demokratycznemu rywalowi, rzucają powyborcze analizy. Po pierwsze, nie nastąpiło zapowiadane przez demokratów tsunami, które miało zmienić polityczne oblicze kraju. W Senacie republikanie już dysponują 50 głosami, ich rywale mają 48 i jest niezwykle mało prawdopodobne, aby w styczniu, kiedy wybory odbędą się w republikańskiej „od zawsze" Georgii, oba mandaty zdobyli demokraci. Tym bardziej jeśli uda się podtrzymać mobilizację zwolenników Trumpa i zdemobilizować opowiadających się za demokratami.

Analizy przeprowadzone przez ekspertów stacji telewizyjnej Fox pokazały, że w skali kraju 51 proc. tych, którzy oddali głosy na Bidena, zdecydowało się na taki wybór, bo nie chcieli widzieć Trumpa w Białym Domu, podczas gdy 79 proc. zwolenników tego ostatniego głosowało właśnie tak, bo byli zadowoleni z obecnego prezydenta. Innymi słowy determinacja wyborców głosujących na demokratów wygląda na znacznie płytszą niż w przypadku republikanów. Przedstawicieli liberalnego establishmentu zszokowały też dane świadczące o tym, że 26 proc. elektoratu, który nie zalicza się do grupy białych Anglosasów, oddało głosy na Trumpa, i to mimo wielotygodniowej kampanii „Black Lives Matter". W Izbie Reprezentantów przewaga demokratów nad konkurentami znacząco się zmniejszyła i jest dziś jedną z najmniejszych w powojennej historii, w sytuacjach kiedy oczywiście „niebiescy" mieli większość.

Już obecnie niektórzy komentatorzy są zdania, że Joe Biden z racji wieku, problemów ze zdrowiem, podziałów na własnym zapleczu politycznym i skali wyzwań, z którym przyjdzie mu się mierzyć, będzie lame duck, kulawą kaczuszką, politykiem przejściowym, bez szans na sukces. Republikanie psychologicznie nie uznają się za pokonanych, a kontrola nad Senatem i narracja o „ukradzionych wyborach" daje im szanse na to, że po czterech latach przyjdzie czas na rewanż. Zresztą, jak donoszą niektóre media, Donald Trump, jeśli przegra teraz, zapowiedział swój powrót w 2024 r.

Reklama | 17/0920/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

POLITYKA NOWEJ SZANSY

PROGRAM WSPARCIA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Prowadzisz działalność gospodarczą w danym sektorze od co najmniej trzech lat?

Nie należysz do grupy kapitałowej albo Twoje grupa kapitałowa nie jest w stanie Ci pomóc w kłopotach finansowych?

WYBIERZ WŁAŚCIWY INSTRUMENT POMOCY!

W ramach Polityki Nowej Szansy proponujemy pomoc na:

- ratowanie Twojego przedsiębiorstwa
- tymczasowe wsparcie
- restrukturyzację.

Oferowane przez ARP S.A. rozwiązania w ramach Polityki Nowej Szansy to m.in.

- pożyczki,
- objęcie akcji lub udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym,
- objęcie obligacji,
- zmiana terminów spłaty pożyczki,
- konwersja pożyczki na udziały lub akcje przedsiębiorcy,
- ulga w wykonaniu administracyjnej kary pieniężnej.



Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa
(+48) 22 695 36 00
pns@arp.pl
www.arp/usługi finansowe/polityka nowej szansy.pl

eprasa.pl d65ef4dcb1

Jak zatrzymać gender

Hiszpania jest antyprzykładem. Od nas można uczyć się tylko tego, czego nie robić. Nie dajcie się zwieść tym syrenim głosom postępu. Przyniosą tylko rozłam w społeczeństwie i niesprawiedliwość. Odbiorą wolności obywatelskie

Z Alicią Rubio, hiszpańską polityk z partii Vox i deputowaną Zgromadzenia Madrytu, zaangażowaną w walkę przeciwko zagrożeniom płynącym z ideologii gender, rozmawia Goran Andrijanić

Jest pani politykiem, poświęca się walce z ideologią gender. W Polsce nawet w kręgach konserwatywnych można usłyszeć teorie, że w Europie, ale też w Polsce, ta „walka jest już przegrana". Jak pani to komentuje?

Alicia Rubio: Powiedziałabym, że oddaliśmy tę walkę walkowerem, bo nawet nie mieliśmy pojęcia, że jesteśmy na wojnie. Teraz już wiemy i pomimo złej sytuacji wciąż walczymy.

Polska ma tę przewagę, że wie, co się stało w innych krajach, i może się tej ofensywie przeciwstawić. W Hiszpanii ideologia gender przeniknęła do prawa, edukacji, budżetu państwa, decyduje o obsadzie kluczowych stanowisk, jest nawet obecna w Kościele. W Polsce nie doszło jeszcze do takich zmian, a to, co przeżywaliście ostatnio, to zaledwie inscenizacja, mająca was zastraszyć. Ufam, że Polacy są zaszczepieni przeciwko tej ideologii, bo to jest czysty marksizm kulturowy. Poza tym nawet jeśli przegrywamy bitwy, to nie wolno nam przegrać wojny. Przecież chodzi o przyszłość naszych dzieci. Nie możemy przestać walczyć. Po prostu nie mamy wyboru.



Właśnie, Polska jest w tym momencie atakowana przez siły „postępowe". Co możemy zrobić, aby powstrzymać ten atak, aby się bronić?

Wykorzystajcie wszystkie dostępne środki. Nie wolno wam oddać mediów, bo te pierwsze zawłaszczą ideologię. Nie można dopuścić do stanowienia prawa sprzecznego z konstytucją, bo dzięki niemu ideolodzy marksizmu otrzymują władzę, przywileje i publiczne pieniądze. Nie pozwólcie, by ideologia gender weszła do programów nauczania ani do szkół, ani na uniwersytety. Jeśli zdarzą się takie lekcje, trzeba zgłaszać je jako indoktrynację, której nie dopuszcza wasze prawo. Ta ideologia nie może przeniknąć do społeczeństwa, bo to będzie takie kukułcze jajo. Bardzo szybko

eprasa.pl d65ef4dcb1

okaże się, że nie wolno jej krytykować, a każdy głos oporu będzie szykanowany. Ważne jest, żebyście odzyskali świadomość wielkości waszej tradycji i historii, bo to najlepsza ochrona przed przenikaniem marksizmu kulturowego. Zakażcie jego promocji i finansowania. Działajcie stanowczo i bez kompleksów.

Hiszpańskie społeczeństwo przeszło w ciągu ostatnich 15 lat prawdziwą rewolucję społeczną, przeprowadzoną przez rząd Jose Luisa Zapatero. Do czego doprowadziły te reformy, jak dziś wygląda Hiszpania?

Ich wynikiem jest społeczeństwo mocno skonfliktowane. Jakaś jego część zupełnie bezkrytycznie godzi się z tym, że nowe prawa łamią zapisy konstytucji. Godzi się z tym, że można prześladować tych, którzy myślą inaczej. Pod hasłami „walki z faszyzmem" prześladuje się tych, którzy nie myślą w kategoriach politpoprawności. Społeczeństwo jest coraz bardziej ogłupione sączoną od długiego czasu ideologią, indoktrynowaniem od najmłodszych lat. Rosną ludzie roszczeniowi, którzy pytają tylko o to, co Hiszpania może im dać, a zupełnie nie są zainteresowani swoimi powinnościami wobec ojczyzny. Niezdolni do samodoskonalenia, niezdolni do poświęceń, bez zasad i szacunku dla życia.

Czego Polska może się nauczyć z hiszpańskiego przykładu?

Jesteśmy antyprzykładem. Od nas można się uczyć tylko tego, czego nie robić. Nie dajcie się zwieść tym syrenim głosom postępu. Przyniosą tylko rozłam w społeczeństwie i niesprawiedliwość. Odbiorą wolności obywatelskie. Tak jak nasze hiszpańskie prawo „o przeciwdziałaniu przemocy seksistowskiej", które spowodowało ogrom niesprawiedliwości, zniszczyło rodziny, a po latach wyraźnie widać, że nie miało nic wspólnego z ochroną kobiet. Prawa chroniące kolektyw LGTBI wprowadzają zaś represje na podstawie zarzutu o homofobię, przed którym to posądzeniem wyjątkowo trudno się bronić. Wszystkie te prawa dążą do uniformizacji myślenia, bo różnorodna może być tylko seksualność, ale nie myślenie. Natomiast edukacja seksualna dzieci prowadzona od najmłodszych lat wychowuje jedynie klientów rynku antykoncepcji i aborcji. Pomnaża też zyski firm farmaceutycznych dostarczających środki na choroby przenoszone drogą płciową.

W Polsce zaskoczyło nas to, że w protestach proaborcyjnych bierze udział tak wielu młodych ludzi. Oni tradycję i Kościół traktują jak wrogów. Czy Hiszpania też przeszła przez ten fenomen szybkiej indoktrynacji młodego pokolenia?

W Hiszpanii zawsze istniał silny ruch antyklerykalny. W czasie wojny domowej Kościół był wrogiem, którego należało zniszczyć. Prześladowania katolików, mordy duchownych (mamy wielu błogosławionych i męczenników) i niszczenie religijnego dziedzictwa kulturowego było brutalne. W demokracji wystarczyło zlaicyzować młodzież, przedstawić tradycyjne wartości, w tym rodzinę, jako coś anachronicznego, staroświeckiego. Na to nałożył się kulturowy marksizm, mówiący, że oferuje cudowną różnorodność i wolność. To był czysty marketing, bo przecież nie ma nic bardziej fałszywego i represyjnego niż ideologia gender. Bardzo możliwe, że w Polsce jej akuszerzy używają tego samego podstępu.

W polskiej debacie o aborcji charakterystyczne jest to, że debaty nie ma. Feministki w ogóle nie chcą słuchać argumentów na rzecz ochrony życia. Wszystko sprowadza się do manipulowania emocjami. Jak to pani skomentuje?

Typowa strategia. Nie potrafią rozmawiać, ponieważ nie mają argumentów. W racjonalnej debacie trudno uzasadnić zabicie własnego dziecka. Strategią jest zatem wiktymizacja. To ich rewolucyjna broń we wszystkich krajach. Zawsze wymyślają też jakieś niestworzone liczby nielegalnych aborcji na czarnym rynku, aby uzasadnić konieczność jej legalizacji. Instrumentalizują niektóre przypadki śmierci, aby zmusić polityków, przekonać opinię publiczną, a potem wejść do sal szkolnych i zabrać się do indoktrynacji uczennic. Te aborcyjne ruchy są finansowane z zewnątrz, dokąd nie zdobędą pieniędzy z budżetu własnego państwa. Nie dajcie się zwieść. W Polsce lobby feministyczne i proaborcyjne też ma aktywistów opłacanych z zewnątrz. Cel jest jeden: destabilizacja. Przykro mi, ale doradzałabym jakieś ruchy radykalne, choć to niepopularne. Bo strategia ideologów gender powinna być dobrze wyjaśniona i pokazana społeczeństwu. Trzeba wyciąć ten guz, zanim zrakowacieje. Inne kraje już się o tym przekonały.

Jak w Hiszpanii komentowano wydarzenia w Polsce związane z decyzją Trybunału Konstytucyjnego zakazującą aborcji eugenicznej? Czy pani zdaniem jest możliwe wspólne działanie tych sił politycznych i społecznych w Europie, które chcą przeciwstawić się ideologii gender i wszystkiemu, co ona niesie?

W Hiszpanii prawie nic się nie mówi o Polsce, dowiaduje się tylko ten, kto się wami szczególnie interesuje. Poza tym nasze media sprawiły, że pokutuje obraz Polski zapóźnionej i reżimowej.

Co do wspólnego frontu... To oczywiste. Uważam, że wszystkie siły polityczne, które w Europie bronią jeszcze godności życia ludzkiego, naturalnej rodziny złożonej z mężczyzny i kobiety oraz wartości, które stworzyły naszą cywilizację i doprowadziły do rozwoju społeczeństw wolnych i sprawiedliwych, powinny się wreszcie zjednoczyć. Wspólnie trzeba zmienić kierunek, w jakim podąża projekt federalnej Europy i przeciwstawić się totalitaryzmowi nowej ideologii. I wierzę, że to możliwe.

Nie mamy innego wyboru, chodzi przecież o przyszłość naszych dzieci. Nasi rodzice i dziadkowie to dla nas zrobili. Dziś sposób walki jest inny, ale wróg zawsze szuka tego samego: zabrać wolność, godność i nadzieję i zapanować nad świadomością naszych dzieci. Nie mamy wyboru, musimy walczyć.

eprasa.pl d65ef4dcb1



Śmierć i Mary Poppins

Mieszkańcy Nowej Zelandii podjęli w referendum decyzję: eutanazja będzie dopuszczalna w tym kraju, rekreacyjne używanie marihuany już nie



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern na pierwszy rzut oka w niczym nie przypomina nieco szorstkiej i mającej magiczne moce guwernantki z musicalu Walta Disneya „Mary Poppins". W tej roli obsadził ją jednak kultowy satyryczny program BBC „Spitting Image", parodiujący polityków i celebrytów. Kukiełkowa Ardern pojawiła się w obsadzie „Spitting Image" w październiku. Za pierwszym razem chwaliła się, że „kopnęła COVID-19 w cycki", za drugim paliła ogromnego skręta, a przy okazji trzeciego występu, 7 listopada, śpiewała radosną piosenkę o uśmiercaniu osób starszych, deklarując, że to „kolejny, praktycznie doskonały dzień w Nowej Zelandii". „Bolą cię stawy, na to wszystko mamy radę. Odrobina eutanazji pozwala starszym ludziom odejść. Odrobina eutanazji obniża rachunek za służbę zdrowia" – intonowała radośnie kukiełkowa Ardern w otoczeniu widocznie przerażonych emerytów.

UMRZEĆ TAK, PALIĆ SKRĘTY NIE

Skecz nawiązuje do referendum w sprawie eutanazji, które odbyło się 17 października w Nowej Zelandii, jednocześnie z referendum w sprawie rekreacyjnego używania marihuany oraz wyborami parlamentarnymi. Dwa z tych trzech plebiscytów okazały się sukcesem dla Jacindy Ardern i jej Partii Pracy: zdobyła ona 65 mandatów i uzyskała samodzielną większość, co nie udało się żadnemu ugrupowaniu w Nowej Zelandii od 1996 r., gdy zmieniona została ordynacja wyborcza z większościowej na mieszaną. 65,1 proc. Nowozelandczyków opowiedziało się także za legalizacją eutanazji. W przypadku marihuany wynik wypadł nieco mniej zadowalająco: aż 57 proc. głosowało na „nie". Rozpisania referendum w sprawie legalizacji marihuany domagał się „cichy" koalicjant laburzystów, Partia Zielonych. Uzależniał od tego dalsze wsparcie dla utworzonej w 2017 r. rządzącej koalicji z Partii Pracy i populistów z partii Najpierw Nowa Zelandia (New Zealand First). Zwolennicy palenia trawki za porażkę przy urnach winią samą Ardern, która nie poparła dekryminalizacji rekreacyjnego używania marihuany, choć na nią głosowała, by „pozwolić ludziom wyrobić sobie własne zdanie". W przypadku eutana-

9/0120/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

zji była mniej powściągliwa i publicznie poparła ustawę o wyborze końca życia 2019 (End of Life Choice Act 2019) autorstwa posła Davida Breena Seymoura z ACT New Zealand, małej partii libertariańskiej. Inni wskazują na „kampanię dezinformacyjną" Nowozelandzkiego Stowarzyszenia Lekarzy, zrzeszającego ponad 5 tys. medyków. W lipcu br. stowarzyszenie wydało oświadczenie, z którego wynikało, że marihuana to „bardzo szkodliwy narkotyk", zarówno zdrowotnie, jak i społecznie, a nie jakaś tam miękka używka. W dobie pandemii COVID-19 kwestia odurzania się trawką stała się też nieco mniej ważna. Tym bardziej że marihuana na użytek medyczny legalna jest już od dawna. Zupełnie inaczej jest w przypadku eutanazji.

Spór o eutanazję trwa w Nowej Zelandii nieprzerwanie od 1995 r., gdy podjęto pierwszą – nieudaną – próbę jej legalizacji. Do kolejnej doszło w 2003 r. Znów odpowiednia ustawa nie przeszła przez jednoizbowy parlament. W 2012 r. podobna ustawa została wycofana, zanim trafiła pod obrady posłów. W minionym roku, gdy David Breen Seymour przedstawił swoją propozycję legislacyjną, początkowo znów wyglądało na to, że wyląduje w zamrażarce. Do parlamentu wpłynęło ok. 40 tys. pisemnych opinii na temat ustawy, z których 90 proc. wyrażało zdecydowany sprzeciw wobec legalizacji eutanazji. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wspomaganego samobójstwa wśród posłów wygłosili pełne emfazy przemówienia, wspominając bolesną śmierć rodziców lub innych bliskich im osób. Poseł laburzystów Andrew Little przekonywał, że eutanazja pozwoli „chorym odzyskać kontrolę nad własną śmiercią". Jego partyjny kolega Michael Wood lobbował przeciwko ustawie, argumentując, że przewlekle chorzy i niepełnosprawni mogą znaleźć się pod presją bliskich, zmęczonych opieką nad nimi. „Wielu z nich może i chciało na pewnym etapie swojej choroby umrzeć, ale gdy tylko otrzymali odpowiednią opiekę i troskę, odzyskali chęć do życia" – podkreślił. To wzdłuż tej linii podziału – wolność wyboru versus ochrona najsłabszych, chorych, starych i niepełnosprawnych – toczył się ten spór. To, że ustawa tym razem pokonała wszystkie parlamentarne przeszkody, zawdzięcza partnerowi koalicyjnemu laburzystów, New Zealand First. Ugrupowanie Winstona Petersa zgodziło się ją poprzeć, jeśli jej wejście w życie będzie poprzedzone narodowym referendum. „Niech obywatele zdecydują" – przekonywał Peters. I właśnie zdecydowali.

HOP, DO TRUMNY!

Sprzeciw wobec legalizacji eutanazji, szczególnie w środowisku medycznym, był przy tym ogromny. 1780 lekarzy podpisało się pod otwartym listem sporządzonym przez Stowarzyszenie „Lekarze mówią nie" (Doctors say No). Założyła je na potrzebę referendalnej kampanii dr. Sinead Donelly z Wellington, lekarz specjalizująca się w opiece paliatywnej. W liście medycy różnych specjalizacji przekonują, że eutanazja pozostanie

Fot. AP Photo/Mark Baker

REKLAMA



kasastefczyka.pl 801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)

Więcej szczegółów oraz regulamin na www.kasastefczyka.pl.

Promocja „Tydzień Szalonych Okazji" trwa w dniach 23-27.11.2020 r. Konto oznacza rachunek płatniczy.

KASA STEFCZYKA
Zawsze u siebie

eprasa.pl d65ef4dcb1

nieetyczna, nawet jeśli będzie legalna. „Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego [...] Zależy nam na ochronie osób słabych, które często uważają, że są ciężarem dla innych, oraz wspieramy tych, którzy cierpią. Lekarze nie są potrzebni do wspomaganego samobójstwa. Są mieszani [przez ustawodawcę – przyp. red.] w tę praktykę tylko po to, by dostarczyć dla niej medycznej legitymacji. Pozwólmy lekarzom skupić się na ratowaniu życia oraz zapewnieniu godnej opieki umierającym" – głosi list. Po stronie „nie" zaangażowała się także Fundacja „Bezpieczniejsza przyszłość" (Safer Future Charitable Trust), dla której planowane przepisy zagrażają „najsłabszym wśród obywateli". Szefem fundacji jest pochodzący z Holandii PR-owiec Henoch Kloosterboer, którego macocha otrzymała w 2002 r. diagnozę raka w fazie terminalnej. Dawano jej najwyżej trzy do sześciu miesięcy życia, a żyła kolejne trzy lata. Kloosterboer miał wtedy 21 lat i zrozumiał, że „lekarze się czasami mylą". Jak na podstawie tak niepewnej opinii lekarskiej, niewiele różniącej się od wróżenia z fusów, można podejmować decyzję o życiu i śmierci? A zapisy ustawy wymagają, by pacjent był nieuleczalnie chory, miał jeszcze tylko sześć miesięcy życia przed sobą, aby móc skorzystać z eutanazji. Musi też być pełnoletni, mieć obywatelstwo Nowej Zelandii i być w stanie samodzielnie podjąć decyzję o śmierci. Na tym kończy się jednak lista wymogów. Przepisy nie przewidują okresu namysłu między diagnozą a eutanazją. Pacjent może otrzymać diagnozę, jak zauważa dr John Kleinsman, szef centrum bioetyki przy Konferencji Episkopatu Nowej Zelandii, a cztery dni później już nie żyć. Nie ma też, tak jak w innych krajach, gdzie eutanazja jest legalna, wymogu, by pacjent porozmawiał na temat swoich planów z kimś, komu ufa, zanim zdecyduje się na śmierć. Prawodawca nie przewidział też obecności niezależnych świadków przy eutanazji. „Nie będzie więc wiadomo, czy ktoś chce umrzeć z własnej woli, czy dlatego, że czuje presję bliskich, czy ma depresję i uważa, że jako osoba chora jest bezużyteczny. Trzeba być ślepym, by nie widzieć zagrożenia, które ta ustawa z sobą niesie" – uważa bioetyk. Według niego jest to szczególnie niebezpieczne w chwili, gdy tysiące ludzi w Nowej Zelandii nie ma dostępu do opieki paliatywnej. „Bogatych będziemy leczyć, uśmierzać ich ból, a biednych, np. Maorysów, będziemy pakować, hop, do trumny" – dodaje dr Kleinsman. Jego zdaniem legalizacja eutanazji to „krok wstecz". „Po co w końcu inwestować w system zdrowia, jak wystarczy ludzi wysyłać na cmentarz?" – pyta.

Claire Freeman, działaczka Fundacji „Bezpieczna przyszłość", miała 17 lat, gdy po wypadku samochodowym na skutek uszkodzenia rdzenia kręgowego została sparaliżowana od szyi w dół. Marzyła o eutanazji. „Jest takie podskórne założenie, że życie osoby sparaliżowanej nie jest nic warte. Ciągle słyszałam: nie możesz się ruszać, całkowicie rozumiem, że chcesz się zabić" – mówiła Freeman w rozmowie z gazetą „New Zealand Herald". Potem otrzymała jednak wsparcie, którego potrzebowała, i dziś jest przeciwna eutanazji. „Ludzie myślą, że jest różnica między osobami niepełnosprawnymi a nieuleczalnie chorymi. To nieprawda. Paraliż też jest nieuleczalny i teoretycznie łatwo uzyskać opinię lekarską mówiącą o złych rokowaniach. To prawdziwe zagrożenie dla osób niepełnosprawnych" – podkreśliła Freeman.

> Dr Stefanie Green, która uśmierciła ok. 200 pacjentów, odkąd eutanazja stała się legalna w Kanadzie w 2016 r., przez kilka miesięcy krążyła po nowozelandzkich mediach, zachwalając eutanazję i wspomagane samobójstwo jako tę „bardziej wygodną, komfortową śmierć"

SZAMPAN I RADOŚĆ

Zwolennicy eutanazji świętują wynik referendum. Jednym z nich jest Matt Vickers, wdowiec po Lecretii Seales, 42-letniej prawniczce, chorej na raka mózgu, która walczyła o prawo do eutanazji. W 2015 r. Seales złożyła wniosek do Sądu Najwyższego o pozwolenie na wspomagane samobójstwo. W dzień, gdy sąd wydał odmowną decyzję, Seales zmarła. Jej mąż obiecał jej na łożu śmierci, że będzie kontynuował walkę o legalizację eutanazji. W obliczu wyniku referendalnego Vickers czuje „ogromną ulgę". „To fantastyczny wynik. Jestem pełen wdzięczności" – twierdzi.

Wdzięczny jest także były wicepremier Nowej Zelandii sir Michael Cullen. Polityk dołączył do kampanii na rzecz eutanazji na początku roku, gdy otrzymał diagnozę nieuleczalnego raka płuc. Teraz Cullen liczy na to, że będzie miał „bardziej godną śmierć, niż zazwyczaj ma się z taką chorobą". Stowarzyszenie na rzecz Wyboru Końca Życia (End of Life Choice Society) ściągnęło w ramach kampanii referendalnej dr Stefanie Green, byłą ginekolog i położną z Kanady, na wykłady do Nowej Zelandii. Green osobiście uśmierciła ok. 200 pacjentów, odkąd eutanazja stała się legalna w Kanadzie w 2016 r. Lekarka przez kilka miesięcy krążyła po nowozelandzkich mediach, zachwalając eutanazję i wspomagane samobójstwo jako tę „bardziej wygodną, komfortową śmierć". Wielu kanadyjskich lekarzy nie chce przeprowadzać eutanazji. Dzięki temu dr Green dobrze zarabia, bo sama nie ma z tym problemu. Dziś 90 proc. jej pacjentów to zmęczeni życiem chorzy. Jak przekonywała Green w rozmowie z portalem Scoop, jest „coś naprawdę pięknego" w eutanazji. „Ludzie umierają w pięknym otoczeniu. Są kwiaty, często jest szampan. Świętujemy życie pacjentów, zanim odchodzą, a oni mają okazję pożegnać się z bliskimi. Czasami robimy imprezę na 50 osób. To przywilej móc pomóc komuś umrzeć. I nie ma w tym nic niewłaściwego, niemoralnego" – dodała.

eprasa.pl d65ef4dcb1



Beata Tyszkiewicz z córkami – Wiktorią i Karoliną

Pierwsza dama polskiego kina

Pół wieku temu wymyśliła tytuł filmowego pożegnania nie tylko Zbyszka Cybulskiego. 34 lata później odwołała się do niego autobiografii „Nie wszystko na sprzedaż”. Teraz portret Beaty Tyszkiewicz stworzyli inni

Fot. Zenon Zyburtowicz / EAST NEWS

eprasa.pl d65ef4dcb1



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Nigdy nie prowokowałam zmian, ale gdy związek się wypalał, uciekałam (...). Nie wchodziły w grę kompromisy. Sto procent albo nic” – mówiła swego czasu o relacjach z bliskimi mężczyznami. To ona robiła rozstrzygający krok. Jak w małżeństwie z Andrzejem Wajdą, którego finał potwierdziło ekranowe „Wszystko na sprzedaż” z 1969 r. Film będący pożegnaniem tragicznie zmarłego Zbyszka Cybulskiego, ale też potwierdzeniem rozpadu „kosmicznej pary”, jak nazywał ich Daniel Olbrychski.

Dwa lata temu podjęła decyzję o wycofaniu się z życia publicznego. Nie wróciła do „Tańca z gwiazdami”. Odmówiła też wypowiedzi do książki „Beata Tyszkiewicz. Portret damy”, która ukazała się właśnie nakładem Wydawnictwa Burda. To znajomi, przyjaciele, współpracownicy, dziennikarze... przepytani przez Annę Augustyn-Protas stworzyli w niej „jej portret”, uzupełniając dawne wypowiedzi aktorki.

DAMĄ BYĆ

Beata Maria Helena hrabianka Tyszkiewiczówna-Kalenicka nie tylko z powodu miejsca, w którym 14 sierpnia 1938 r. przyszła na świat (czyli pałacu w Wilanowie), od lat nosi tytuł pierwszej damy polskiego kina.

„Kobieta z klasą jest stonowana i... ma zawsze odłożone pieniądze na bilet powrotny. To pozwala jej być niezależną” – podkreśla na krążącym po sieci nagraniu z jednego ze spotkań z publicznością.

Książka przywołuje kilka wyniesionych z domu życiowych maksym: „Jak nie wiesz, jak się zachować, na wszelki wypadek zachowaj się przyzwoicie”, „Otaczaj się pozytywnymi ludźmi”. I najważniejsze: „Nic nie może cię złamać. Możesz stracić wszystko i nie ma to znaczenia”.

Przyjaciółka z Paryża zapewnia, że „nie wszystko jej jedno, z jakiej filiżanki pije herbatę”. Lubi się otaczać pięknymi przedmiotami, ale się od nich nie uzależnia. Krystyna Gucewicz przypomina, że gdy Beata Tyszkiewicz znalazła się w trudnej sytuacji finansowej, wstawiała swoje torty do zaprzyjaźnionej kawiarni i z tego żyła. „Panienki z dobrych domów nie leżą i nie pachną, one muszą umieć wszystko” – komentuje dziennikarka. „I Beata da sobie radę w każdej sytuacji” – dodaje.



Według Juliusza Machulskiego towarzyszy jej niezmiennie „dyskretny urok arystokracji”. Sama Beata Tyszkiewicz nieustająco pytana o to, co znaczy być damą, od dwóch dekad odpowiadała przewrotnie: „Dama? Powinna pić, palić, przeklinać. I naturalnie oglądać się za mężczyznami”. To słowa bohaterki, którą w 2000 r. zagrała w filmie „Zakochani”, ale sama udowadnia też, że ani papieros, ani mocny język, ani romanse nie odbierają kobiecie klasy. Jeśli ją ma.

AKTORKĄ BYĆ

Do kina trafiła wprost ze szkoły. „Wyprostowanej jak struna, ślicznej, piegowatej uczennicy IX klasy” – którą w żeńskim gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej wypatrzył asystent reżysera Antoniego Bohdziewicza, poszukujący kandydatki do roli Klary w ekranizacji „Zemsty” – nie trzeba było uczyć dystynkcji panny z dworku.

„Debiutowała jako kompletna amatorka, miała 17 lat! (...) Ale działała jej niezwykła uroda, harmonijne ruchy... Grała aparycją, wdziękiem, potem także legendą” – komentuje Janusz Majewski.

Krzysztof Zanussi uważa, iż – poza tym, że Tyszkiewicz jest niezwykle fotogeniczna – „potrafi nosić się pięknie”. Daniel Olbrychski (przyznając, że to jedna z nielicznych pięknych kobiet, z którymi wiąże go wyłącznie przyjaźń) mówi: „Nie wyobrażam sobie kina polskiego bez Beaty. Bez względu na to, ile ról zagrała, jakie zagrała (...) przykuwała uwagę czymś, czego się nie umie określić”.

Postać szefowej Archeo w „Seksmisji” Machulski napisał z myślą o niej. „Potrzebowałem kogoś, kto pomimo pełnienia autorytarnej funkcji będzie budził sympatię” – tłumaczy.

Wspomina, że Beata Tyszkiewicz na planie była zdyscyplinowana, zawsze przygotowana i, co nie bez znaczenia, bardzo przez wszystkich lubiana. To ona wymyśliła pamiętną kwestię z „Vabanku II, czyli riposty”: „Czy ja byłam z pieskiem, czy bez pieska?”.

GWIAZDĄ BYĆ

Producentka Irena Strzałkowska deklaruje: „Uwielbiałam wyjazdy z nią na różne przeglądy polskich filmów. Ja reprezentowałam urząd, a ona była gwiazdą. Jak ona siadała przy stole... wszyscy – publiczność, fotoreporterzy – umierali z zachwytu”.

Uwagę, poza talentem i urodą, często przykuwała wyjątkowa biżuteria aktorki. Zwłaszcza biało-granatowo-złota kolia z pereł i lapis lazuli wykonana według jej projektu. Przyjmując komplementy w tej sprawie, mówiła: „Mam wiele talentów”.

„Dowcipna, sarkastyczna, prowokująca. Ale to wszystko jest ciepłe i fajne” – charakteryzuje ją były zięć.

Od lat najważniejszymi kobietami w jej życiu są córki Karolina i Wiktoria. Najważniejsi dziś mężczyźni to mieszkający w Szwajcarii wnukowie: 13-letni Marcel i ośmioletni Szymon.

Fot. VIPHOTO / EAST NEWS

Reklama | 1/1020/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

FUNDACJA LOTTO im. H. KONOPACKIEJ

TOTALIZATOR SPORTOWY



Totalizator Sportowy przekazał na walkę z pandemią koronawirusa już ponad

20 000 000 zł

w ramach 10% ze sprzedaży online produktów LOTTO

#PomagamyRazem **#WygrywamyRazem**

eprasa.pl d65ef4dcb1

Grechuta na dziś

75-lecie urodzin Marka Grechuty oraz 50-lecie premiery jednej z najważniejszych polskich płyt wszech czasów – „Marek Grechuta & Anawa" – Narodowe Centrum Kultury uświetniło wydaniem albumu „Anawa 2020". Koncepcję artystyczną powierzyło Wojciechowi Waglewskiemu.

Trudno o trafniejszy wybór. Wojtek, jeden z najaktywniejszych dziś artystów i producentów, całe lata grał w Osjanie, którego członkowie wywodzili się z Anawy. Znał więc i podziwiał twórczość niezwykłej formacji i jej liderów: Jana Kantego Pawluśkiewicza i Marka Grechuty. Nic więc dziwnego, że właśnie on był w 2011 r. producentem płytowo-koncertowego „Projektu Grechuta" grupy Plateau, w ramach którego w piosenkach krakowskiego pieśniarza usłyszeliśmy konstelację znanych postaci estrady.

Tym razem gośćmi szefa Voo Voo są: Katarzyna Nosowska, Krzysztof Zalewski, Hubert „Spięty" Dobaczewski i Katarzyna „Kasai" Piszek. „Piosenki Grechuty gramy na takich zasadach jak gra się covery i standardy, tzn. z największą pokorą wobec kompozycji i tekstu, ale po swojemu" – zapowiadał Waglewski. Nie wszyscy jednakowo sprostali tej ambicji, ale np. Nosowska, operując głosem o intrygująco niskim brzmieniu, umiała odkryć nowe klimaty „Zadymki". A Zalewski – z brawurą, ale i z dystansem – lawirował wśród miłosnych nastrojów „W dzikie wino zaplątani" i „Nie dokazuj".



„Anawa 2020"
Zespół Voo Voo i goście
Wyd. Narodowe Centrum Kultury, ART2 Music

Wszakże w pamięć zapada przede wszystkim Waglewski, wyrazisty w roli wokalisty, gitarzysty czy aranżera. Sekundują mu koledzy: szaman saksofonów i klarnetów Mateusz Pospieszalski, strażnik basowego pulsu Karim Martusewicz, czuwający przy bębnach Michał Bryndal.

Ortodoksyjnych fanów Grechuty zdziwi niejedno. Na przykład przewaga nostalgii nad euforycznością oryginału. Także znamienna korekta repertuaru. Historyczny longplay „Grechuta & Anawa" z 1970 r. otwierało „Wesele". Zamiast tej piosenki jest teraz podbita elektroniką recytacja fragmentu wiersza Tadeusza Nowaka „Stoją gorzkie pagórki", który Grechuta nagrał w 1979 r. na oddzielną płytę. „Do was, ludzie, przychodzę, gdy śpicie przy oknie – uchylonym do sadu, a w sadzie świt moknie – i groch burzy po dachu blaszanym się toczy – zanim słońce przywróci wam mowę i oczy". Baśniowy surrealizm czy może odniesienie do trudnego czasu, w jakim żyje dziś świat? Podpowiedzią zdaje się klamra całości – finałowy „Korowód", zaskakujący zmianą rytmu ze zdyszanego biegu na powolny, majestatyczny marsz. Raczej nie weselny.

Adam Ciesielski

Łzawe rewiry

Premiera „Kwartetu" Harwooda w stołecznym Ateneum ma dwa wymiary: pierwszy to otwarcie na Powiślu nowej sceny teatru – tu odniesiono niewątpliwy sukces. Drugi to sama realizacja – i z tym jest zgoła inaczej.

Jestem przeciwnikiem narzekania, że „Kwartet" zmarłego dwa miesiące temu Ronalda Harwooda należy już dziś do kategorii tekstów zgranych i nienadających się do wystawienia poza scenami bulwarowymi. Że to, mówiąc w skrócie, teatr sentymentalny. Nie byłbym tego pewien, bo zaskoczeniem byłoby odkrycie tego tytułu na nowo, w tonacji przyciemnionej, bliższej dramatowi psychologicznemu. Nikt mi nie wmówi, że w „Kwartecie" taki potencjał absolutnie nie drzemie (weźmy też pod uwagę to, że sam Harwood pisał rzeczy naprawdę różne – w 1985 r. nawet dramat dokumentalny o mordzie na ks. Popiełuszce). Owszem, to może się wydawać trudne, ale może dać frapujące efekty. I przede wszystkim – po co pokazywać „Kwartet" tak, jak wszyscy się spodziewają? Tylko dlatego, że otwierana jest nowa scena Ateneum, zatem dawkę westchnień z łezką w oku trzeba zagwarantować?



Ronald Harwood
„Kwartet"
reż. Wojciech Adamczyk
Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza (Scena 20)
premiera: 3 października 2020 r.

Nie chcę przez to powiedzieć, że idealne było przedstawienie w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza z Teatru Współczesnego (2000), gdyż wówczas oglądaliśmy przede wszystkim aktorskie mistrzostwo. Ale były w nim także tragizm i tęsknota za przeszłością. No i opis tego, czym jest starość. Czworo śpiewaków wspominało minioną sławę i życiowe błędy, jednak wyczuwało się w tym dialog, na który składa się szczególnie to, co rozgrywa się między słowami.

Dziś w Ateneum uczestniczymy w czymś na kształt wymuszonego benefisu. Świetni aktorzy: Marzena Trybała, Magdalena Zawadzka, Krzysztof Gosztyła i Krzysztof Tyniec, traktując dramat trochę jako ckliwy pretekst do opowiadania o swojej wieloletniej obecności w zespole teatru, trochę zaś jako komedyjkę o dniu powszednim w domu starości, marnują szansę, by nas czymkolwiek zainteresować. I naprawdę do zagrania seniora nie wystarczą charakteryzacja i wspieranie się o lasce. To reżyser „Kwartetu" i nowy dyrektor artystyczny Ateneum Wojciech Adamczyk wie przecież na pewno.

Przemysław Skrzydelski

eprasa.pl d65ef4dcb1

Technologia skazana na sukces

Nie ma już powodu rozważać „czy", tylko uzmysłowić sobie „dlaczego". Tych, którzy nadal zastanawiają się nad kwestią, czy jesteśmy skazani na 5G, może zmartwić to, że już niemal gotowa jest technologia 6G. Ewolucja transformacji cyfrowej przebiega szybciej, niż wielu zakładało, i pewnie w większym tempie, niż wiele osób by tego chciało. Ale tej zmiany nie da się zatrzymać

Technologia zmienia sposób, w jaki funkcjonujemy i w jaki prowadzi się biznes, a ten wymaga już dziś możliwości, jakie oferuje nowa technologia transmisji danych. 5G i transformacja cyfrowa są w pewnym sensie synonimami i nie ma od tego odwrotu.

– Przykład, w fabryce samochodów są tysiące, jeśli nie więcej, możliwych kombinacji komponentów i tylko dzięki zastosowaniu skomplikowanych systemów na każdym etapie właściwe komponenty zostają zamontowane we właściwym momencie i we właściwym pojeździe. Zrealizowanie zmian w produkcji w dzisiejszych realiach, w wykonaniu człowieka, nie jest już możliwe. Tylko maszyna jest gotowa w takim tempie przyjmować zlecenia oraz ich zmiany, a potem je realizować bez przerywania procesów produkcyjnych i wszystkiego, co z nim jest związane – zauważa Konrad Mróz, kierownik departamentu komunikacji zewnętrznej w T-Mobile Polska.

O lękach przed 5G mówi krótko. – Nie jest niczym nowym, że boimy się nowych technologii. Tak samo było w przeszłości z samochodem czy z pociągiem, co potwierdzają wycinki ze starych gazet. Rolnicy obawiali się, że krowy przestaną dawać mleko, jeśli w pobliżu powstaną trasy kolejowe. Nie należy naigrywać się z tych osób, tylko pokazywać im zalety nowych technologii i wyniki badań, które dowodzą, że nie ma podstaw do takich obaw – dodaje.

Jak podkreśla, jednym z ważnych zadań branży telekomunikacyjnej jest prowadzenie systematycznych działań edukacyjnych, które krok po kroku pozwolą redukować obawy i nieprawdziwe informacje na temat działania tych sieci.

Z początkiem października T-Mobile uruchomił pierwszą w Polsce sieć kampusową stworzoną z wykorzystaniem technologii 5G oraz LTE. To pierwsza w Polsce sieć telekomunikacyjna stworzona dla konkretnej fabryki. Uruchomiona w Krakowie w firmie Astor. Pokazuje, co można w przyszłości osiągnąć dzięki wykorzystaniu najnowszych zdobyczy technologii. To prywatna, zamknięta i bezpieczna sieć komórkowa, działająca na obszarze konkretnego zespołu budynków.

– Sieci kampusowe widzimy jako przyszłość branży B2B, korzystającej z niezawodnej i znacznie odporniejszej na ataki cybernetyczne sieci, elastycznego zarządzania procesami produkcyjnymi czy logistycznymi, w tym z wykorzystaniem automatyzacji tych procesów w obszarze hal produkcyjnych i magazynowych. Dzięki temu możliwe będzie uzyskanie widocznych oszczędności i optymalizacji, które pozwolą na zwiększanie efektywności działania przedsiębiorstw. Zalety takich sieci klienci mogą dostrzec przy zastosowaniu już istniejących rozwiązań LTE i 5G, ale wraz z udostępnianiem operatorom pasm wyższych częstotliwości i zastosowaniem w nich technologii 5G nastąpi rozwój możliwości sieci kampusowych. Dzięki zastosowaniu sieci 5G polskie przedsiębiorstwa mogą uzyskać przewagi rynkowe na rynku nie tylko polskim, lecz również europejskim i światowym – podkreśla Andreas Maierhofer, prezes T-Mobile Polska.

Dzięki wysokowydajnej sieci kampusowej, działającej z wykorzystaniem technologii komórkowej, zbędna staje się łączność Wi-Fi, która co do zasady nie powinna być wykorzystywana w rozwiązaniach krytycznych ze względu na brak gwarancji niezawodności. Dla użytkowników korzystających z internetu bezprzewodowego do potrzeb domowych lub nawet biurowych chwilowa utrata sygnału Wi-Fi nie stanowi problemu. W rozwiązaniach przemysłowych takie zdarzenie może już generować poważne problemy. W przypadku 4G i 5G Quality of Service wpisane jest w DNA tych technologii.

Wykorzystując sieć kampusową od T-Mobile, roboty przemysłowe na hali produkcyjnej przesyłają w czasie rzeczywistym dane diagnostyczne do platformy odpowiedzialnej za wykrywanie potencjalnych nieprawidłowości w ich pracy (Predictive Maintenance). Także w czasie rzeczywistym monitorowane są urządzenia, pojazdy, półprodukty na linii montażowej, części w magazynach oraz trasy poruszania się ludzi. Dzięki temu rozwiązaniu na terenie fabryki można optymalizować trasy wózków widłowych, wiadomo też na kiedy, ile i jakie komponenty należy zamówić, jednocześnie zapewniając zwiększone bezpieczeństwo pracowników. Dokładne dane dotyczące czasu wykorzystywania każdego urządzenia pozwalają lepiej zarządzać ich pracą. W przyszłości za sprawą technologii rozszerzonej rzeczywistości (AR) pracownicy będą mogli wykonywać przeglądy urządzeń na hali, korzystając z pomocy zdalnego eksperta, dla którego będą ostatecznymi „oczami i rękami".

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 35/0920/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

3 MIŁOŚCI

Nowożytni i ponowocześni



ROBERT TEKIELI

Kolejne pokolenia zbuntowanych ludzi odrzucają dziś wszystko, na czym zbudowana została nasza cywilizacja. Jej ponowoczesnemu wcieleniu na imię bezpieczeństwo, dobrobyt i nadmiar. Ze spokojnym zdumieniem patrzę na współczesne dorosłe dzieci myślące, że stabilne granice są za darmo, smartfony za złotówkę, a wolność można mieć bez końca, że kosztuje dwa grosze i dwie krople krwi. Choć i tych dwóch kropel nie jesteście w stanie za nią oddać. Łudźcie się dalej, że ta wolność i to bezpieczeństwo wywalczone przez pokolenia zwyczajnie się wam należą.

Ponowocześni w swej masie nie wyobrażają sobie, że ktoś może im rozkazywać. Z definicji odrzucają autorytet i hierarchię. A bez autorytetu nie da się przekazywać wartości dzieciom, dzieci nie przekażą ich wnukom. Tata kumpel nie potrafi wychować, pokazywanie dobra przez kogoś takiego dzieci śmieszy. Bez hierarchii wszyscy czujemy się zagubieni, jesteśmy bezradni i w końcu bezbronni.

Jednym z najważniejszych zwrotów akcji w fabule mojego życia było otrzymanie po nawróceniu łaski posłuszeństwa. Krzyś Koehler napisał w „bruLionie" tekst pt. „Pasterz jest". O papieżu, dzięki któremu najważniejszych prawd dzisiejszego czasu katolik nie musi szukać na własną rękę. I rozległo się wycie. Jak to? Intelektualiście nie wolno mieć autorytetów. To zdrada, obrzydliwy klerykalizm, klękanie przed klechą z Watykanu.

A ja czuję się wolny, odkąd podporządkowałem dużą część moich życiowych decyzji autorytetowi Kościoła, Pisma Świętego i mojego proboszcza. Łaska posłuszeństwa. Spokojny oddech, podniesiona głowa, wyprostowane ramiona.

Nowożytni i ponowocześni przekonują, żeby rozbić wszystko, krzycząc: won z autorytetem króla, biskupa, proboszcza! Najgłupszy chłopak z gimnazjonu ośmieszyłby Derridę, Sartre'a, całą tę postmodernistyczną i egzystencjalną hałastrę. Mówią: całość nie istnieje, autorytet to konstrukt, hierarchia to wmówienie. Chaos, chaos nade wszystko. Chaos i ja, ja, i moje, moje cierpienie. Piekło jest we mnie. I ja się nie dziwię. Ale krzyczą też: jest tak i śmak, i mówią to autorytarnym tonem, nie zauważając, że głoszą brak autorytetu z pozycji autorytetu. Bez cienia dowodu, śladu argumentu.

Nowożytni i ponowocześni wybudowali sobie świecką katedrę, z której Jean-Jacques Rousseau, Newton, Marks, Gramsci, Spinelli, Al Gore, Soros czy Derrida autorytarnie głoszą nicość.

Całość nie istnieje? A skąd to wiesz, postmodernisto? Twoja filozofia jak dziurawy ser, jak przetarte, wyślizgane, za krótkie rękawy.

Zabijmy autorytet ojca, rozpadnie się rodzina. Wprowadźmy rozwody, nikt nie będzie pewien dnia ni godziny. Szczególnie kobiety. Piotruś Pan skacze z kwiatka na kwiatek. Dziś dopisał sobie ideologię do swej słabości. Seryjni monogamiści, single, poliamoryści. Miejcie odwagę powiedzieć głośno: chcemy brać, nic nie dawać, nie kwitować. Niszczyć młodość, wysysać świeżość, zabijać wierność. Co gorsza, pojawiły się takie same kobiety. Manipulantki, bezwzględnie giętkie modliszki o zielonych oczach. Przyjemność nade wszystko! Nieszczęśni, sztucznie uśmiechnięci nędznicy. Wolna miłość już dawno została odkryta. Miłość wolna od odpowiedzialności za kobietę i dziecko.

Na szczęście agresja dzisiejszej aksamitnej postmodernistycznej rewolucji wobec autorytetu jest misją samobójczą. Postrewolucjoniści, znieprawiacie język, odwracacie znaczenia. Ale wasz czas się kończy. Pokazują się fundamenty świata. Niewinna krew krzyczy. Rewolucja zjada swoje dzieci. Tęczowy atak na rodzinę to zabójstwo więzi. Mord na miłości.

Ktoś, kto nie wykonuje rozkazów ratowników górskich, nie może oczekiwać, że będą oni dla niego ryzykować życie. Trzymający władzę postpolitycy i postrewolucjoniści, odmawiacie naturze, odmawiacie kulturze, odmawiacie wierze, miłości, rodzinie i ojczyźnie prawa do istnienia. Nikt się za wami nie ujmie, nikt po was nie zapłacze. Jesteście samobójcami, prowadzicie tłum nad przepaść, autostradą do czarnego nieba.

Czy postmoderniści, oczyszczając ponowoczesność z modernistycznej mitologii, robią miejsce dla chrześcijaństwa? Może tak, a może wręcz przeciwnie. Wiem tyle: przed Kościołem lata oczyszczającej próby.

Bóg chce od katolików, aby żywym ogniem do kości wypalili swoje zło. Ukarali swych morderców autorytetu. Każdy drapieżnik seksualny w sutannie do więzienia. Każdy biskup przymykający oczy na zło, do klasztoru, w Bieszczady. Tuszujący skandale – odpowiedzialność karna. My na kolana, że się za nich za mało modliliśmy. Żarzące węgle na głowę każdego grzesznika.

Jezus jest na wyciągnięcie ręki. Kościół to wspólnota tych, którzy całym ciałem, umysłem i wolą przylgnęli do Chrystusa. Bóg uwalnia z najcięższych uzależnień. Bóg uzdrawia ciało. Bóg przywraca wzrok sumieniu i karmi do syta w beznadziei. Jestem tego świadkiem i za tę prawdę mogę oddać życie.

eprasa.pl d65ef4dcb1



Zobaczymy Zakończyły się zdjęcia do „Chłopów". Za produkcję odpowiadają nominowani do Oscara twórcy genialnego „Twojego Vincenta": Dorota Kobiela, Hugh Welchman i Sean Bobbitt. Na planie filmowym Jagnę zagrała Kamila Urzędowska, Antka Robert Gulaczyk, a Borynę Mirosław Baka. Ponadto występują Małgorzata Kożuchowska, Sonia Bohosiewicz oraz Julia Wieniawa. Obraz realizowany jest techniką animacji malarskiej. W Polsce, Serbii i na Ukrainie trwa właśnie rekrutacja ponad 50 malarzy, którzy namalują każdą z kilkudziesięciu tysięcy klatek.

Film będzie utrzymany w stylu obrazów z okresu Młodej Polski pędzla Chełmońskiego, Ruszczyca czy Wyczółkowskiego. I to Reymontowi na pewno by się spodobało. Jednak nasz laureat literackiej Nagrody Nobla, z czasów kiedy miała ona realną wartość, może się zdziwić, patrząc z góry na poczynania twórców adaptacji „Chłopów". Na oficjalnej stronie chlopifilm.pl znalazłem bowiem taki passus na temat Jagny: „Pięknej, tajemniczej młodej kobiety, która wymyka się ciasnym ramom małej społeczności. – Po latach pracy nad filmem o Vincencie van Goghu poczułam silną potrzebę, by opowiedzieć o kobietach: ich zmaganiach, pasji i sile – dodaje Dorota [Kobiela]". Być może te słowa są rytualnym zaśpiewem mającym zapewnić przychylność możnego genderowo-feministycznego stada, ale jakoś przestraszyłem się, że nasza rumiana puszczalska z grubymi warkoczami nie będzie cierpieć za swoje winy napiętnowana i trafi na lewicowe salony zamiast na kupę gnoju. Zresztą może to nie tak odległe adresy.

Cóż, rozwiązłość i niezdolność do zapanowania nad hormonami na pewno „wymykają się ramom", z tym że ciasne to są umysły tych, którzy chcą budować kulturę, będącą z definicji ładem, na przekraczaniu granic.

Ale oczywiście jak zwykle marudzę i powstanie dzieło prześwietne oraz uniwersalne, zdolne oddać reymontowski geniusz językiem filmowego obrazu zrozumiałego dla wszystkich. Uniwersum „Chłopów" to świat ludzi integralnych, nierozedrganych i niepogubionych. To wiejski kosmos wspólnoty żyjącej rytmem przyrody w zgodzie z Bogiem, choć wśród wielu słabości. Oby twórcy „Twojego Vincenta" zanieśli swe nowe dzieło znów pod wszystkie strzechy chat całego świata.

Niewarte



Zgodnie z nową świecką tradycją jeszcze przed Dniem Wszystkich Świętych zaczęto „świętować" bożonarodzeniowo. Na Netflixie mamy więc serię filmów świątecznych, w tym „Randkę od święta". Przez kilka dni po premierze była to najchętniej oglądana produkcja platformy w Polsce. „Randka" to komedia romantyczna o dwójce osób, które po nieudanych związkach dogadują się z sobą, że będą parą od święta. Zrealizowane marzenie niedojrzałego egoisty – układ polega bowiem na tym, że spotykają się z sobą tylko na walentynki, Boże Narodzenie, Wielkanoc, żeby podczas świąt nie czuli się samotni, dobrze się z kimś bawili bez zobowiązań oraz by do domu rodzinnego nie przychodzić więcej bez pary i nie słyszeć po raz kolejny od rodziców, rodzeństwa czy ciotek: „A, znalazłabyś sobie kogoś... W twoim wieku, to już trzeba serio się spieszyć i nie wybrzydzać...".

Czyli jest idealnie: oszukujmy najbliższych.

Koncepcję fabuły beznadziejnie wpisano w nieład moralny ponowoczesnej kultury. Film jest na zmianę wulgarny i zabawny, niestety czasem wręcz obrzydliwy. Promuje nieuporządkowany seks, pokazuje zdradę jako coś niekoniecznie złego. Rewolucyjno-obyczajowy „Glamour" napisał o „najlepszej komedii romantycznej tego roku", więc mamy i antyrekomendację.

Niewarte Netflix to patologia. Patostreaming. Serial pierwszy z brzegu – „Gambit królowej" – i ocieramy się o pedofilię: dziesięcioletnie dziewczynki z sierocińca omawiają robienie loda. Lata później bohaterka ląduje w łóżku z koleżanką. Tak wygląda świat według Netflixa, w którym jest to normalne i powszechne. Sięgam dalej na chybił, trafił. „I am Jonas": „Dorosły już Jonas wspomina swoją burzliwą przeszłość, w tym nastoletni romans z impulsywnym, mrocznym, lecz także nieodparcie pociągającym Nathanem". „Circus of Books": „Przez kilka dekad porządna żydowska para prowadziła Circus of Books – sklep porno będący mekką homoseksualnej społeczności Los Angeles". „Cała moja rodzina": „Bardzo osobisty dokument, w którym homoseksualny filmowiec postanawia przedstawić partnera i dzieci swojej tradycyjnej chińskiej rodzinie". No i oczywiście promocja homoseksualizmu również w produkcjach dla młodzieży. Liczenie homotytułów przerwałem gdzieś przy 180.–190. pozycji.

Zenujące Jak donosi Onet, tydzień temu przed Pałacem Prezydenckim dwoje artystów rozebrało się i zaczęło wypisywać na swoich ciałach wulgarne wyrazy. Happening miał być formą wsparcia dla walczących o swe prawa kobiet. Media nie poinformowały, czym artyści je wspierali, rozebrawszy się.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl d65ef4dcb1



Adamski poleca

Pojednanie czy zemsta?

„Patria" bez wątpienia trafi na moją listę piątki najlepszych seriali 2020 r. A jest to rok, w którym streaming wbija ostateczny kołek w serce tradycyjnej kinematografii, więc konkurencja jest spora. Chciałbym też zobaczyć taki film albo serial osadzony w polskich warunkach. Polska lat 80. XX w. była nie mniej podzielona niż Kraj Basków. Podziały z czasów dyktatury komunistycznej do dziś mają wpływ na naszą rzeczywistość. Tak jak podziały z czasów autorytaryzmu Franco.

Powieść Fernanda Aramburu pokazuje podziały wśród Basków nie przez pryzmat wielkiej polityki czy nawet sensacyjnej opowieści o terroryzmie ETA. „Patria" wchodzi w sam środek konfliktu dwóch zaprzyjaźnionych z sobą rodzin, mieszkających w tej samej dzielnicy. W ciągu 52 lat wojny Hiszpanii z ETA zginęło prawie 900 osób. Ile rodzin zostało przez wojnę rozdartych na zawsze? Ile nigdy się nie skleiło przez podejście do kwestii niepodległości Kraju Basków? Jak czują się matki tych, którzy w imię fanatyzmu ideologicznego i politycznego (ETA to nie tylko nacjonaliści, lecz również socjalistyczni ekstremiści) zabili sąsiada. Jak czują się ci, którzy stracili z rąk przyjaciela najukochańszą osobę? Jak socjalistyczny fanatyzm terrorystów z ETA dotykał zwykłych przedsiębiorców i zbliżał metody ETA do zwykłych gangów, funkcjonujących dzięki szantażowi, okupom i zastraszaniu maluczkich?

To wszystko wybrzmiewa w „Patrii" niezwykle mocno. Hiszpański serial jest gęsty, momentami przytłaczający w bezkompromisowym pokazaniu codziennych problemów zwykłych ludzi, rzuconych w sam środek nacjonalistyczno-politycznej walki. Nie zobaczymy w tym serialu pocztówkowych ujęć z Bilbao czy San Sebastian. Akcja rozgrywa się w małym miasteczku, o bliżej nieokreślonej nazwie. Mogłaby się zdarzyć w każdym miasteczku Kraju Basków. Hiszpańskie słońce rzadko świeci nad bohaterami. Zarówno w dosłownym, jak i symbolicznym znaczeniu.

Serial rozgrywa się w dwóch płaszczyznach czasowych. Oglądamy dwie zwaśnione rodziny w połowie lat 80. i w 2011 r., gdy ETA ostatecznie złożyła broń. Nienawiść, pogarda, ale też żal i próba wybaczenia rozrywają bohaterów przez dwie dekady. To najmocniejsza część serialu, który został nakręcony z wielką empatią i miłością do bohaterów. Również do tych, którzy pociągnęli za spust. Powoli dowiadujemy się, kto zastrzelił ojca rodziny, uczciwego i szanowanego przedsiębiorcę, od którego odwróciła się cała lokalna społeczność wraz z jego najlepszym przyjacielem. Wszystko dlatego, że nie chciał płacić haraczu ETA. Uznano go za zdrajcę walki o niepodległość. „Patria" jest więc z jednej strony kryminałem, ale jego główną osią narracyjną jest temat zbrodni i kary. Zarówno w wymiarze osobistym, jak i politycznym.



Czy Hiszpanie są w stanie porozumieć się z Baskami po tylu latach od upadku dyktatury generała Franco? Czy wybaczenie i skrucha zmazują winy? Widać, że emocje towarzyszące tej wojnie są wciąż wielkie, mimo że od zawieszenia broni mija dekada. HBO zostało mocno skrytykowane za plakat promujący serial, na którym widzimy zestawione z sobą zdjęcie kobiety tulącej zastrzelonego właśnie męża oraz nagiego i skutego kajdankami mężczyzny, leżącego z posadzce na komisariacie. Pierwszy został zamordowany przez ETA. Drugi to terrorysta torturowany przez policję. W Hiszpanii uznano to za symboliczne zrównanie kata i ofiary. Serial ani książka tego nie robią. Fatalna kampania promocyjna wpłynęła niestety na odbiór dzieła.

Sam Aramburu skrytykował plakat, mówiąc, że jego książka oraz serial na pierwszym planie stawiają ból ofiar. Ten eksploduje w niemal każdej scenie. Bohaterowie różnie sobie z nim radzą. Jedni chcą pojednania, inni napędzają się nienawiścią. Jeszcze inni uciekają z Kraju Basków. Jednak przed własnymi demonami uciec się nie da. „Patria" to doskonale pokazuje. Jednak przed własnymi demonami uciec się nie da. Co najważniejsze, w centrum postępowania bohaterów staje ostatecznie krzyż. Bez niego nie można pojąć istoty przebaczenia i pokuty. Nie mozna pojąć siły destrukcyjnej siły nienawiści i oczyszczającej mocy miłości. „Patria" jest zanurzona w katolickie imaginarium, które zanikło z dzisiejszego kina.

„PATRIA" DOSTĘPNA NA HBO GO

eprasa.pl d65ef4dcb1

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

Adamski odradza



Nie potrzebujemy już Borata

Internet

Dla porządku streszczam film, na który fani Borata czekali od 14 lat. Borat Sagdijew (Sacha Baron Cohen) tak bardzo upokorzył w pierwszym filmie dumny naród Kazachstanu, że wylądował w gułagu. Jednak prezydentem USA zostaje Donald Trump, więc premier Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew uznaje, że tylko Borat może się udać do USA i wkupić się w łaski administracji Trumpa, która zawiąże sojusz z dumnym narodem Kazachstanu. Jak? Ma dostarczyć w imieniu dumnego narodu... małpę dla „premiera Michaela Pence'a". Małpa jest, uwaga, ministrem kultury w rządzie kazachskim. Operacja się nie udaje, bo do skrzyni z małpą wskakuje córka Borata Tutar (w tej roli bardzo utalentowana komediowo bułgarska aktorka Maria Bakalova). Dziewczyna zjada małpę i staje się nowym „darem dumnego narodu Kazachstanu" dla administracji Trumpa. Wraz z ojcem przemierza Amerykę, powoli zostając... feministką. Para wkręca kolejnych Amerykanów, zarówno znanych, jak i „zwykłych" ludzi, i pisze kolejny rozdział w historii kazachskiego dziennikarza, który upowszechnił w popkulturze polskie „Dzin dobri". Jestem wielkim fanem Borata. Jestem fanem poczucia humoru Cohena i po seansie uznałem, że w 2020 r. nie potrzebujemy już Borata. Dlaczego magia „jedynki" prysła?

Nie dlatego, że Donald Trump opuści niebawem Biały Dom, a Sacha Baron Cohen nie ukrywa, że zrobił ten film, by wpłynąć na wynik wyborów prezydenckich. Czy wpłynął? Nie wiadomo. „Borat Subsequent Moviefilm" (przyjmijmy, że ten tytuł jest ostateczny) był najchętniej oglądanym filmem na Amazon Prime w historii serwisu. Mówi się o dziesiątkach milionów odtworzeń, ale dokładne liczby nie zostały podane. Oczywiście głównym obiektem ataku Cohena jest Trump, Pence i wyborcy prawicy. Symbolem niech będzie to, że w końcowej scenie słynna pogoń za Żydem w kazachskiej wiosce zostaje zastąpiona pogonią za Trumpem i jego ekipą. Cohen w pierwszym „Boracie" (2006), który zarobił na świecie 262 mln dol., potrafił wbić szpilę zarówno w nielubianych konserwatystów, jak i liberałów. Teraz ostrze krytyki jest jednostronne.

Nie to jednak jest moim największym problemem z sequelem największego sukcesu w karierze tego bez wątpienia błyskotliwego i utalentowanego komika. Cohen, przebierając się za prawicowego rednecka, w przezabawny sposób wkręcił wyborców Trumpa na jednym z patriotycznych koncertów i doskonale wpisał się w pandemię COVID-19. Ba, będący połączeniem dokumentu i komedii film (tzw. mockumentary) jest też znakomitym zapisem czasów pandemii, kręconym na dotkniętych lockdownem ulicach Teksasu i Georgii. Cohen jako Borat spacerujący po amerykańskich ulicach został szybko rozpoznany przez Amerykanów. W następnych dokumentalnych scenach musiał wystąpić w innym przebraniu. Również prezydenta USA. Cohen w przebraniu Trumpa „wbił" się więc w lutym tego roku na The Conservative Political Action Conference i zakłócił przemówienie Mike'a Pence'a. Do premiery filmu nikt nie wiedział, że był to właśnie on, choć media relacjonowały wówczas zdarzenie. Oglądając tę scenę i potem bardzo niepokojące wkręcenie Rudy'ego Giulianiego, zrozumiałem, na czym polega problem tego filmu.

Tak, scena z Giulianim jest najmocniejsza. Kontrowersyjny prawnik Trumpa, a kiedyś bohaterski pogromca włoskiej mafii w Nowym Jorku oraz burmistrz, który realnie oczyścił ulice tego miasta z przestępczości, dał się sfilmować ukrytymi kamerami w dwuznacznej sytuacji z udającą dziennikarkę Bakalovą. Giuliani po kuriozalnym wywiadzie, gdzie wyraźnie flirtuje z fikcyjną dziennikarką (brawa dla ekipy za umiejętność dotarcia do tak ważnego polityka z ekipy Trumpa!), udaje się z nią do pokoju w celu odpięcia mikrofonu. Kładzie się na łóżko i... Cóż, interpretacja tej sceny będzie zależała od percepcji każdego widza.

Okazało się, że była to najmocniejsza scena filmu. Tylko tyle? Tyle ma nam do zaprezentowania Sacha Baron Cohen w 2020 r.? Ten sam, który dwa lata temu w serialu „Who is America?" (dostępny na HBO GO) w przebraniu byłego izraelskiego komandosa oszukał potężnego wiceprezydenta z administracji George'a W. Busha Dicka Cheneya i pchnął go do de facto poparcia waterboardingu podczas przesłuchań podejrzanych o terroryzm? Wkręcenie piekielnie inteligentnego, chorobliwie podejrzliwego i cynicznego polityka było wielkim osiągnięciem Cohena, przy którym zakłócanie przemówienia Mike'a Pence'a i zbłaźnienie się (nawet lewicowe media w kluczowych dniach kampanii szybko odpuściły Giulianiemu „wpadkę") prawnika Trumpa wyglądają żałośnie.

A może nie jest to wina Cohena, który wskrzesił Borata w czasie powszechnego zidiocenia debaty publicznej i dyktatury mediów społecznościowych? Może w czasie powszechnego voyeryzmu prowokacje Borata, Brünona, Alego G i innych postaci stworzonych dekadę temu przez brytyjskiego komika nie mają już racji bytu? Cieszę się, że Cohen coraz lepiej się czuje w dramatycznych rolach. Po świetnym zeszłorocznym netflixowym miniserialu „The Spy" stworzył wyrazisty drugi plan w „Procesie siódemki z Chicago" Aarona Sorkina. Może to początek nowej drogi tego utalentowanego komika, który wyprzedził swój czas, ale jednocześnie nie nadążył za jego degeneracją.

„BORAT SUBSEQUENT MOVIEFILM"
DOSTĘPNY NA AMAZON PRIME

eprasa.pl d65ef4dcb1

Inwestycje w infrastrukturę pobudzą postcovidową gospodarkę

Budownictwo przechodzi kryzys związany z COVID-19 łagodniej niż inne branże. Ucierpiało bowiem w znaczenie mniejszym stopniu z powodu lockdownu. W ocenie ekspertów wciąż jednak dominuje duża niepewność rynku budowlanego w Polsce. Uczestnicy debaty portalu wGospodarce.pl szukali odpowiedzi na pytania nurtujące obecnie branżę budowlaną: w jaki sposób przezwyciężyć główne wyzwania branży, aby inwestycje i rozwój infrastruktury stały się kołem zamachowym postcovidowej gospodarki?



W niezwykle ciekawej dyskusji online udział wzięli: minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, prezes Budimexu Dariusz Blocher, Krzysztof Kieres ze Stowarzyszenia Producentów Cementu, burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek, prezes spółki Centralny Port Komunikacyjny Mikołaj Wild oraz członek zarządu firmy Strabag Wojciech Trojanowski.

– Mamy do czynienia z kryzysem covidowym w gospodarce – to fakt niezaprzeczalny. Nikt nie jest w stanie ocenić, jakie będą ostateczne skutki pandemii: jej drugiej fali czy też kolejnych. Jedno jest pewne – historia pokazała, że najlepszą metodą na wyjście z kryzysu jest szeroki front inwestycji publicznych. Na całym świecie są one czynnikiem stabilizującym gospodarkę. Zapewniam wszystkich, że rząd jest zdeterminowany, aby polska gospodarka poradziła sobie w tej sytuacji możliwie najlepiej. Musimy myśleć na wiele miesięcy do przodu i dawać świadectwo, że nasze decyzje są odpowiedzialne. Musimy być konsekwentni. Bez względu na kolejne decyzje w związku z koronawirusem jestem przekonany, że nie dotkną one procesów inwestycyjnych ani budownictwa. Gdy sytuacja z koronawirusem się uspokoi, będziemy pod tym względem liderami w Europie – deklarował minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

WYZWANIA BRANŻY A DRUGA FALA PANDEMII

W branży budowlanej występują dziś jednocześnie trzy zjawiska: utrzymujący się pomimo pandemii wysoki popyt na usługi budowlane, nieustający wzrost kosztów w budownictwie i spadek rentowności dużych firm budowlanych.

– Pod koniec marca spotkaliśmy się na konferencji wykonawców prac na inwestycjach drogowych i kolejowych. Jeden z uczestników powiedział takie słowa: jeżeli minister chce się z nami spotkać, to ma nam do zakomunikowania na pewno złą wiadomość, np. że przerywamy budowy. Przekazaliśmy stanowisko rządu, że zrobimy wszystko, aby nie zatrzymać polskich budów i żeby wesprzeć branżę w rozwiązywaniu wszystkich trudności wobec lockdownu. To się nam wtedy udało. Tym się różnimy od Hiszpanów, Niemców czy Włochów – przerw na polskich budowach nie było.

eprasa.pl d65ef4dcb1

Oczywiście były potrzebne zwiększone wysiłki wobec rozprzestrzeniającej się pandemii i wprowadzania kolejnych restrykcji. Branża odpowiedziała na to wyzwanie bardzo pozytywnie. To był warunek konieczny, byśmy mogli realizować inwestycje bez przerwy. To przecież nie tylko wykonawcy – to olbrzymi obszar gospodarki, która zajmuje się chociażby przygotowaniem materiałów, betonu, dalej są chociażby huty itd. To cała gama przedsiębiorstw. Nie mieliśmy szczególnych opóźnień. Dzisiaj mogę powiedzieć, że rząd poprzez GDDKiA, CPK czy PKP realizuje przedsięwzięcia, które mogą utrzymać w normalnym rytmie polską gospodarkę. Szczególnie tę część, która odpowiada ze szeroko pojęte inwestycje budowlane – zwrócił uwagę minister Adamczyk.

Przypomniał także, że Ministerstwo Infrastruktury oraz Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad są coraz bliżej pełnej realizacji Programu Budowy Dróg Krajowych na lata 2014–2023. Budują spójny system połączeń drogowych, łączący wszystkie regiony Polski. Do tego przygotowywany jest nowy projekt programu do 2030 r., który ma szansę objąć inwestycje za kwotę aż 250 mld zł.

PROGRAM 500+ DLA BUDOWNICTWA

Potężne publiczne inwestycje infrastrukturalne mogą wpłynąć na ożywienie na rynku i pobudzić zamówienia, zbyt, rynek usług w sytuacji kryzysowej. Jedną z tych inwestycji jest Centralny Port Komunikacyjny. W uchwalonym przez rząd pod koniec października Programie Wieloletnim CPK na lata 2020–2023, na pierwszy etap inwestycji, czyli prace planistyczne, projektowe i wykup gruntów, przewidziano 12,8 mld zł, na które złoży się emisja obligacji, środki unijne i finansowanie komercyjne. Łącznie inwestycje lotniskowe, kolejowe i drogowe związane z CPK będą kosztowały ponad 100 mld zł. W trakcie debaty zwrócono uwagę, że to trochę jak taki program 500+ dla budownictwa.

Centralny Port Komunikacyjny to nie tylko dążenie do stworzenia „systemu transportu publicznego 2.0", lecz także wykorzystanie potężnego pozytywnego impulsu, jakim mogą być dla polskiej gospodarki duże inwestycje infrastrukturalne. Tempo prac budowlanych w Polsce nie ustało, mimo uderzenie pandemii COVID-19. Inwestycje wyszły z niej obronną ręką. To, co jest ambicją CPK, to postawienie poprzeczki jeszcze wyżej. Musimy mieć świadomość, że według dostępnych analiz gospodarczych w 2026 r., czyli szczytowym roku naszej inwestycji, będziemy potrzebować ok. 95 tys. dodatkowych miejsc pracy, w większości w budownictwie. To oznacza, że rynek budowlany czeka swoista klęska urodzaju. Stawia ona przed firmami z tej branży następujące wyzwanie: radykalne zwiększenie swojej efektywności i mocy produkcyjnej. Nie mówimy o utrzymaniu obecnego poziomu, tylko o wejściu na zupełnie nowy. Te zmiany są konieczne także po to, żeby zbudować w Polsce jeszcze silniejsze firmy budowlane, które będą mogły bardziej niż dziś eksportować swoje usługi za granicę. Mamy świadomość, iż bez ścisłej współpracy z branżą ten skok się nie wydarzy – powiedział prezes spółki CPK Mikołaj Wild.

Podkreślił również, że po raz pierwszy jest możliwość zaplanowania i zrealizowania inwestycji na dwie kolejne perspektywy unijne.

– Nie ukrywam, że bardzo dopingujemy i kibicujemy inwestycji CPK. Będzie bardzo istotna dla naszej branży. Różne są szacunki, ale łącznie może to być pomiędzy 70 a 100 mld zł z inwestycji. I nie mówimy jedynie o lotniskowej infrastrukturze. Myślę, że polska branża będzie przygotowana, ale są dwa warunki: pierwszy – żeby umowy były fair. Warto nad tym się pochylić, bo mamy świeże doświadczenia z lotniskiem w Berlinie, które po wielu latach opóźnienia zostało otwarte. Drugi – żebyśmy zadbali o potencjał wykonawczy, czyli zarówno o ludzi, jak i maszyny oraz technologie, musimy mieć konkretne plan, czego w danych latach się spodziewać. Bez tego, przy relatywnie niskiej rentowności, która jest w branży budowlanej, to firmy nie podejmą tego ryzyka. Deklaracja „budujemy" będzie za mała – dodał prezes Budimexu Dariusz Blocher.

LOKALNA RZECZYWISTOŚĆ

CPK to inwestycja krajowa, tymczasem samorządy muszą się zderzyć z rzeczywistością lokalną. Jak druga fala COVID-19 wpływa na samorządowe plany inwestycyjne? Inwestycje infrastrukturalne do tej pory rozpatrywano raczej jako wyrównywanie szans terenów przez lata zapomnianych. Tak jest w Radzyniu, o którym wicepremier Jacek Sasin powiedział, że jest „oczkiem w głowie tego rządu".

– W samorządach i z samorządami współpracuję już od 30 lat. Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że takiego okresu rozwoju infrastruktury lokalnej nie przeżywaliśmy. Zacznę od Funduszu Dróg Samorządowych – jest jak tlen dla chorego organizmu. Gdyby nie to wsparcie finansowe, to samorządy nie ruszyłyby z miejsca. Czasem sięga 70 proc. wartości przedsięwzięć. Nie dotyczy to tylko miasta Radzyń Podlaski. Dlatego też wyrażam wielką wdzięczność rządowi za troskę. Podam konkretny przykład – na początku wiosny bieżącego roku realizowaliśmy budowę ulicy Przemysłowej. Skomunikuje kilka hektarów terenów przemysłowych. Jako samorządy ufamy, że te programy będą kontynuowane i przygotowujemy się pod kątem logistycznym do tego. Mamy ambitne plany. Budowa Via Carpatii jest ogromną szansą rozwoju terenów Polski wschodniej – zaznaczył Jerzy Rębek, burmistrz Radzynia Podlaskiego.

– Mogę tylko potwierdzić, że samorządy dla nas są bardzo dobrym partnerem inwestycyjnym. To wynika trochę z natury przetargów. One są dużo krótsze niż te, które realizujemy w ramach inwestycji centralnych. Trwają zwykle około jednego roku. Poziom ryzyka jest zatem dużo łatwiejszy do przewidzenia, niż ten, o którym dyskutujemy z agencjami podległymi ministrowi Adamczykowi, ale to nie jest niczyja wina. Kontrakty długoterminowe są obarczone dużo większym ryzykiem – podkreśla z kolei Wojciech Trojanowski, członek zarządu firmy Strabag.

eprasa.pl d65ef4dcb1

POWIEW OPTYMIZMU

Portfel zamówień Budimeksu zbliża się do 13 mld zł. Po trzech kwartałach tego roku sytuacja w największej grupie budowlanej w Polsce jest dobra – wzrosła sprzedaż, poprawiła się też rentowność. Budimex zauważa jednak, że rośnie liczba zakażeń koronawirusem wśród pracowników, co może mieć wpływ na tempo realizacji kontraktów.

– Nasze wyniki są dobre na tle tego, co się dzieje na rynku. Ale pamiętam lepsze lata pod tym względem. Pozamykaliśmy kilka nierentownych kontraktów. Czasy pandemii pokazują, że firmy, które mają dobre fundamenty, czyli mają swoich pracowników i inwestują w sprzęt oraz określają się mianem „patriotycznie odpowiedzialnych", radzą sobie lepiej. Bardzo ograniczamy mobilność Polaków, to i wszyscy wydajemy mniej. Nie ma więc sensu produkować rzeczy, których nikt nie będzie kupował. To, co nam zostaje, to inwestycja w infrastrukturę, która ma długą perspektywę. W Polsce jest przynajmniej dwukrotnie niedoinwestowana. To jest jeden z pomysłów, by PKB Polski w następnym roku utrzymać na relatywnie wysokim poziomie. Perspektywa jest dość jasna, ale to, co może trochę martwić, to to, że jest oparta na instytucjach rządowych. Do tej pory współpraca była bardzo dobra. Ale jeżeli popatrzymy na to, co opublikował GUS w danych za sierpień i wrzesień, to produkcja budowlano-montażowa spadła o 13 proc. w obszarze infrastruktury w stosunku do zeszłego roku. Mimo wszystko perspektywa dla branży jest bardzo dobra. Jest budżet unijny z wysokim poziomem inwestycji, a do tego dojdzie CPK – powiedział Dariusz Blocher, prezes Budimexu.

Z publikacji prasowych wynika, że Strabag również nie narzeka na sytuację na rynku zamówień inwestycyjnych. W ubiegłym roku o tej porze firma mogła zaprezentować portfel zamówień wart w sumie 6,4 mld zł, a obecnie sięga około 6 mld zł. Jednak przychody już obecnie są wyższe niż rok temu o prawie 600 mln zł. Co może być zatem największym zagrożeniem?

– W porównaniu z innymi branżami budownictwo przechodzi kryzys koronawirusowy dość łagodnie. Nie mamy na co się skarżyć. Nasze budowy pracują, mamy ich kilkaset na terenie kraju, a plany z ostatnich dziewięciu miesięcy udało się zrealizować. Co więcej, nawet z pewną nadwyżką. Jedną, niepokojącą rzeczą jest obecna skala epidemii. Mamy już kilkadziesiąt przypadków chorych osób i to niestety wzrasta. Podczas gdy wiosną mieliśmy jeden czy dwa przypadki, to w chwili obecnej odnotowujemy kilkanaście w tygodniu. Może mieć to negatywny wpływ na realizację naszych zobowiązań – stwierdził Wojciech Trojanowski, członek zarządu Strabag.

TECHNOLOGIE A INWESTYCJE

Spora część debaty poświęcona była konkretnym rozwiązaniom, które mogą pobudzić polski rynek i pomóc polskim producentom materiałów budowlanych. To kwestia wyboru rodzaju nawierzchni drogowej, który może mieć wpływ na koszty budowy i utrzymanie dróg. Uczestnicy debaty zwrócili uwagę, że rozwijanie dwóch równorzędnych technologii nawierzchniowych zapewnia zdrową konkurencję w zakresie cen i innowacyjności. Równocześnie przeniesienie decyzji na wykonawców w sytuacji, kiedy w Polsce wciąż mamy jeszcze monokulturę asfaltową, może prowadzić do umacniania statusu quo i stagnacji technologicznej.

– Narastają obawy covidowe i frustracja ludzi. Nie możemy jednak żyć tylko dniem dzisiejszym, ale musimy myśleć na rok, dwa, pięć do przodu. Chcę zapewnić, że moce produkcyjne cementowni są wystarczające, tak że na pewno nie zabraknie ani cementu, ani betonu. Postrzegamy się jako ważny element szeroko pojętej branży budowlanej. O ile inwestycje centralne wydają się niezagrożone, o tyle mamy obawy o inwestycje samorządowe. Wiemy, że samorządy są obarczone innymi kosztami i najłatwiej można oszczędzać na zmiennych wydatkach, jakimi są inwestycje. Dyskusja – czy w budowie dróg i autostrad lepsza jest technologia asfaltowa, czy betonowa, jest jak rozmowa o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiejnocy. Jako branża „betonowa" nie oczekujemy szczególnych przywilejów. Od lat zabiegamy, aby obie technologie były traktowane równorzędnie. Bo to powoduje, że wzmaga się wyścig technologiczny. Drogi asfaltowe, które teraz mamy, to nie są już te, co budowane 20–30 lat temu. Tak samo inne są samochody czy natężenie ruchu. I technologia asfaltowa, i betonowa mają w związku z tym nowe wyzwania. Każdy z nas w danym momencie życia jest inwestorem. Nie wyobrażam sobie, że chcę zbudować dom i przychodzi projektant, oświadczając, że zamieszkam w domu drewnianym, a ja np. takiego nie chcę. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad będąca emanacją wszystkich podatników musi działać w naszym imieniu. Budować drogi bezpieczne i tanie, wychodzące naprzeciw aktualnym potrzebom. Oczekujemy, by wreszcie zostały podjęte rzetelne analizy, żeby dokonać porównania kosztów w całym cyklu życia produktu – zaznaczył Krzysztof Kieres, przewodniczący Stowarzyszenia Producentów Cementu.

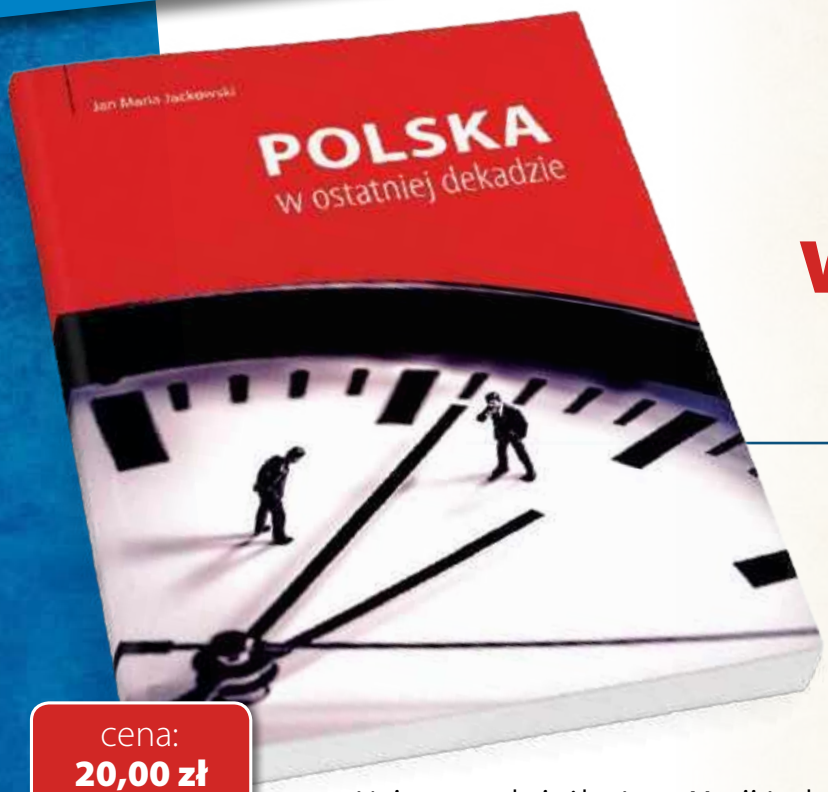
Temat wywołał takie emocje, że uczestnicy już zapowiedzieli kontynuację debaty na temat wykorzystania nawierzchni betonowych i asfaltowych. Tymczasem za konstatację debaty mogą posłużyć słowa ministra Adamczyka z „Polskiego Kompasu 2020", w którym czytamy: „Rozwój gospodarczy, sprawne funkcjonowanie kraju, możliwości rozwoju, a nawet pozycja na arenie międzynarodowej zależą od nowoczesnej infrastruktury: dróg, linii kolejowych, lotnisk. Skuteczna realizacja projektów infrastrukturalnych jest jednym z głównych czynników decydujących o sytuacji gospodarczej państwa. Pandemia nie zatrzymała inwestycji w infrastrukturę. […] Dzięki odpowiedzialnemu podejściu wszystkich stron rynku prace projektowe i budowlane są kontynuowane".

(KG)

Reklama | 25/1020/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

Nowości Biblioteki „Niedzieli”



cena:
20,00 zł
+ koszt wysyłki

Jan Maria Jackowski

Polska w ostatniej dekadzie

Biblioteka „Niedzieli”
Liczba stron: **272**
Oprawa: **miękka**
Rozmiar: **145 x 210 mm**

Najnowsza książka Jana Marii Jackowskiego *Polska w ostatniej dekadzie* stanowi zbiór jego najlepszych artykułów publikowanych na łamach Tygodnika Katolickiego *Niedziela* od 2009r.

Jan Maria Jackowski, senator RP, doktor historii i eseista, jest rozpoznawalny nie tylko dzięki wyrazistemu językowi, ciętym ripostom i odważnym polemikom, ale także ze względu na trafność diagnoz politycznych.

Polska w ostatniej dekadzie to nieskażona polityczną poprawnością podróż do niedalekiej przeszłości, która niesie ze sobą nie tylko diagnozę opisywanych wydarzeń, ale również przewidywania co do rozwoju sytuacji wewnętrznej w Polsce i na arenie międzynarodowej.

Dobór felietonów został usystematyzowany według klucza tematycznego z podziałem na rozdziały dotyczące Europy, historii, ideologii, Kościoła, Polski i rodziny.

Dzięki temu czytelnik dostaje do rąk wykładnię współczesnych, konserwatywnych poglądów autora, opierających się na społecznej nauce Kościoła i wartościach chrześcijańskich ją tworzących, stojących na straży cywilizacji życia.

księgarnia niedziela

KSIĄŻKĘ MOŻNA ZAMÓWIĆ
pocztą: Redakcja Tygodnika Katolickiego „Niedziela”
ul. 3 Maja 12, 42-200 Częstochowa,
telefonicznie: 34 365 19 17 w godz. 7-15,
pocztą elektroniczną: kolportaz@niedziela.pl

eprasa.pl d65ef4dcb1



Bezpieczeństwo w płynie

Płyny biobójcze i inne środki ochrony osobistej są traktowane w czasie pandemii koronawirusa jak zasoby strategiczne państwa. Polska musi ciągle budować bezpieczeństwo w tym obszarze

Podejmowane z godziny na godzinę decyzje, wielkie pieniądze i jeszcze większe polityczne napięcie. Gdyby rok temu ktoś powiedział, że z takimi emocjami będziemy śledzić sprawę zaopatrzenia Polski w... płyny do dezynfekcji rąk, wysłalibyśmy go do lekarza. Dziś podobnie postąpimy z każdym, kto zaprzeczy, iż środki biobójcze (na równi z maseczkami, respiratorami czy zapasami leków) to strategiczny zasób Polski. I że trzeba zrobić wszystko, by ten zasób zawsze był wystarczający.

SPÓŁKI NA RATUNEK

Kiedy do Polski przyjechał „pacjent zero" i premier Mateusz Morawiecki oficjalnie ogłosił, że także my zmagamy się z pandemią koronawirusa, natychmiast pojawiły pytania nie tylko o procedury, miejsca w szpitalach i drogi sprzęt, lecz także maseczki czy płyn do dezynfekcji rąk. Zapasy ze sklepów zniknęły w mgnieniu oka, a zagraniczni producenci wstrzymali eksport, kierując się przede wszystkim interesem własnych państw. Produkcja krajowa okazała się całkowicie niewystarczająca.

Trzeba było działać szybko i pod presją. Rząd podjął – błyskawicznie, nawet mniej totalna część opozycji nie miała tu większych zastrzeżeń – decyzję o uruchomieniu produkcji płynów przez spółki skarbu państwa. Od 12 marca wytwarzał je w swoim zakładzie w Jedliczu Orlen.

– Zakładamy, że do końca marca produkcja sięgnie prawie 2,5 mln litrów produktu – zapowiadał prezes Daniel Obajtek. Ze względu na gigantyczne zainteresowanie trzeba było w pewnym momencie wprowadzić limity – każdy klient mógł kupić na stacji benzynowej najwyżej 5 litrów płynu.

Do akcji ruszył też KGHM. Koncern dostarczał swój płyn m.in. do urzędów i firm, produkcja już na przełomie marca i kwietnia sięgnęła 20 ton dziennie. Władze miedziowego koncernu nie ukrywały, że chodzi przede wszystkim o społeczną misję i pomoc państwu w trudnej sytuacji.

– To czas odważnych decyzji, ludzkiej solidarności i elastycznego reagowania na wyzwania i potrzeby społeczeństwa – mówił w marcu prezes Marcin Chludziński.

ZYSKI I INWESTYCJE

Decyzji o szybkim uruchomieniu produkcji nie żałuje z pewnością Polfa Tarchomin. To ostatnia duża firma farmaceutyczna kontrolowana przez państwo. Wiosną Polfa kupiła nową linię produkcyjną, z której płyny do dezynfekcji zjeżdżały dzień i noc. Jak podaje „Puls Biznesu", w zeszłym roku firma miała 240 mln zł przychodów. W koronawirusowym roku 2020 to już ponad 0,5 mld zł! Prezes Polfy Tarchomin Jarosław Król przyznaje, że zysk z produkcji płynów do dezynfekcji przekracza ten z produkcji podstawowej. Ministerstwo Zdrowia zamówiło w Polfie ponad 3 mln opakowań płynu do dezynfekcji rąk, preparat do dezynfekcji podłóg i innych powierzchni, a także dyspensery, które w liczbie kilkunastu tysięcy trafiły do szkół. Do tego doszła sprzedaż detaliczna. Krociowe zyski państwowa spółka będzie inwestowała w fabrykę

eprasa.pl d65ef4dcb1

wytwarzającą m.in. innowacyjne leki na nowotwory.

– Zamierzamy stworzyć najnowocześniejszą w tej części Europy fabrykę tego typu leków, co wymaga dużych nakładów na infrastrukturę i linie produkcyjne, potrzebujemy też pieniędzy na badania nad nowymi terapiami. Kamień węgielny powinniśmy wmurować w drugim kwartale przyszłego roku, a nowy zakład będzie gotowy dwa lata później. Koszt całej inwestycji szacujemy na 450 mln zł, więcej niż zakładaliśmy początkowo – mówi cytowany przez „Puls Biznesu" Jarosław Król. Aby sfinansować fabrykę, Polfa rozpoczęła we współpracy z podwykonawcami dostarczać kolejny niezbędny w pandemii produkt: maseczki ochronne. Będzie ich produkować 30 mln sztuk miesięcznie.

Fot. Shutterstock

CHCEMY PRODUKOWAĆ W POLSCE!

Produkować w Polsce chce także Dr. Schumacher, lider na rynku specjalistycznych płynów do dezynfekcji rąk stosowanych przez profesjonalistów. W przypadku preparatów, których produkcję podjęto w Polsce „na szybko", korzystano z uproszczonych procedur WHO. Środki stosowane w szpitalnym reżimie sanitarnym to jednak inna para kaloszy – muszą nie tylko skutecznie likwidować wiele różnych zagrożeń mikrobiologicznych, lecz również w odpowiedni sposób traktować ręce medyków, którzy używają ich non stop. Profesjonalne środki muszą chronić skórę rąk przed podrażnieniami i zapewniać jej pielęgnację. Obie te właściwości – pełna biobójcza skuteczność i ochrona skóry – muszą być potwierdzone badaniami. 90 proc. płynów dla specjalistów pochodzi z importu. Produkuje je w Niemczech i sprowadza do Polski właśnie Dr. Schumacher. Sprowadza, choć mógłby uruchomić produkcję na miejscu – firma zatrudnia w swojej fabryce w Lubaniu pod Wrocławiem 1,4 tys. osób.

– W tej chwili nie produkujemy naszych płynów w Polsce, bo uniemożliwiają nam to przepisy o podatku akcyzowym. Gdybyśmy chcieli sprowadzić do kraju alkohol skażony według naszej potwierdzonej badaniami i opartej na ponad 40-letnim doświadczeniu receptury, musielibyśmy zapłacić od niego akcyzę. Kosztowałby nas 300 proc. drożej niż w Görlitz, po zachodniej stronie Odry. Sprowadzamy więc gotowy produkt, który sprzedajemy polskim szpitalom – mówi prezes Dr. Schumacher Paul Stanek. – Szkoda, bo traci na tym przede wszystkim stabilność polskiego systemu ochrony zdrowia. To oczywiste, że czym więcej tego typu produktów będzie powstawać w fabrykach na terenie Polski, tym mniejsze ryzyko powtórzenia sytuacji z marca – dodaje.

Jak podkreślają przedstawiciele firmy, jedynym warunkiem koniecznym do uruchomienia produkcji w Lubaniu jest rozszerzenie listy substancji skażających alkohol etylowy o skażalnik MEK w stężeniu 1 proc. (dopuszczony zresztą w Polsce dla produktów importowanych) i zwolnienie z akcyzy tak skażonego etanolu. Tak zresztą jest w większości krajów Unii Europejskiej, między innymi w Niemczech.

ZAPOWIEDZI I DIALOG

– Dołączam się do apelu o dialog z resortem finansów, bo Ministerstwo Zdrowia poprze ten projekt, widząc, jak bardzo potrzebne są profesjonalne środki dezynfekcyjne. Tu chodzi o niezależne od zagranicy zaopatrzenie polskiej służby zdrowia w niezbędne profesjonalne środki do dezynfekcji – mówił podczas finału II Forum wGospodarce.pl Paul Stanek, kierując swe słowa do uczestniczącego w debacie wiceministra Piotra Patkowskiego.

I rzeczywiście: Ministerstwo Zdrowia, powołując się na opinię Biura ds. Substancji Chemicznych, wypowiada się za rozszerzeniem listy dopuszczonych substancji skażających alkohol etylowy o MEK w jednoprocentowym stężeniu.

– Z naszego punktu widzenia (chodzi o zagrożenie dla zdrowia) nie ma żadnych przeciwwskazań do stosowania MEK do skażania alkoholu etylowego do produkcji produktów biobójczych – czytamy w opinii przekazanej nam przez Justynę Maletkę z biura prasowego Ministerstwa Zdrowia.

Przeciwwskazań zdaje się nie widzieć także Ministerstwo Finansów. Resort wskazuje, że w Polsce „funkcjonuje szeroka gama skażalników alkoholu etylowego, których zastosowanie uprawnia do zwolnienia tego alkoholu z podatku akcyzowego". Przedstawiciele MF podkreślają także, że resort nie otrzymał „wniosku dotyczącego wprowadzenia jako środka skażającego alkohol etylowy samego ketonu metylowo-etylowego (MEK) w stężeniu 1 proc.".

– To dla nas nowe informacje. Z całą pewnością musimy to z ministerstwem wyjaśnić. Podejmiemy odpowiednie kroki w najbliższych dniach – zapowiada Paul Stanek.

W AWANGARDZIE

Eksperci, a pewnie także każdy z nas, pacjentów, nie mają wątpliwości, że pandemia koronawirusa powinna być wielką lekcją dla polskiego systemu ochrony zdrowia. Padają propozycje bardzo konkretnych rozwiązań prawnych, w kilka miesięcy niesamowicie rozwinęła się e-medycyna, trwa wielka debata o tym, jak zwiększyć liczbę pracujących u nas lekarzy. Niezwykle ważnym wątkiem tej dyskusji jest także zagwarantowanie Polsce bezpieczeństwa lekowego i pewnych, stałych dostaw środków ochrony osobistej.

– Musimy być gotowi, by wskoczyć w konkurencję na szczeblu handlu i produkcji. Nie tylko w obszarach, w których dziś jesteśmy szczególnie dotknięci. Mówię o wyprzedanym przemyśle farmaceutyczny, o braku wielu sprzętów. Te branże będą odtwarzane w całej Europie – mówił w czasie sejmowego wystąpienia w marcu premier Mateusz Morawiecki. – Będziemy w awangardzie krajów, które będą odbudowywać swoje zdolności produkcyjne w branżach – zapewnił.

By tak się stało, trzeba na serio stymulować produkcję w Polsce. W przypadku leków (dziś zaledwie 30 proc. medykamentów używanych przez Polaków produkowanych jest w kraju) konieczne są, zapowiadane zresztą od lat, regulacje systemowe. W przypadku prostszych produktów, jak choćby płyny do dezynfekcji rąk, wystarczy zwykłe rozporządzenie. Czy słowa rządzących zostaną więc przekute na czyny? Przekonamy się niebawem.

Piotr Filipczyk

eprasa.pl d65ef4dcb1



Uwaga na cholesterol

Dyslipidemia, czyli zaburzenia gospodarki lipidowej, zwiększa ryzyko sercowo-naczyniowe. I chociaż to choroby dorosłych, warto już od dzieciństwa bardzo serio zadbać o prowadzenie zdrowego trybu życia. Choroby układu krążenia są w Polsce przyczyną połowy zgonów

Jak alarmują eksperci w najnowszej edycji Deklaracji sopockiej, kłopoty zdrowotne z powodu zaburzeń lipidowych ma ponad 70 proc. Polaków i niemal 65 proc. Polek. Czas dowiedzieć się więcej o skutkach niedoboru „dobrego" i nadmiaru „złego" cholesterolu.

DOBRA DIAGNOZA

Bardzo ważne jest rozpoznanie: determinuje nie tylko rodzaj zalecanej terapii, ale także odpowiednie postępowanie pozafarmakologiczne. Pierwotna dyslipidemia jest efektem niezdrowego stylu życia, a przede wszystkim nieprawidłowej diety. Jednak zaburzenia lipidowe rozwijają się również na podłożu genetycznym. W hiperlipidemii rodzinnej wysoki poziom cholesterolu jest spowodowany defektem genu odpowiedzialnego za powstawanie receptora odpowiadającego za transport cząsteczek związków tłuszczowych. Zalegają one w naczyniach krwionośnych, inicjując proces miażdżycowy. Na tę odmianę zaburzeń lipidowych w Polsce choruje ok. 200 tys. osób. Istnieje również dyslepidemia wtórna, która rozwija się w wyniku współistniejących chorób, takich jak niedoczynność tarczycy, zespół Cushinga, zespół nerczycowy, cukrzyca, zespół metaboliczny, a także podczas ciąży. Bywa też skutkiem przewlekłych terapii niektórymi lekami, np. immunosupresyjnymi, progestagenami, glikokortykosteroidami.

LECZENIE

Najważniejszą metodą farmakoterapii w leczeniu dyslipidemii są dziś statyny. Stanowią ponad 90 proc. wszystkich leków hipolipemizujących przepisywanych w Polsce, a ich zastosowanie z roku na rok wzrasta. Decyzję o włączeniu farmakoterapii podejmuje się, rozważając indywidualne ryzyko sercowo-naczyniowe pacjenta, a także biorąc pod uwagę jego wiek. Natomiast u wszystkich chorych, w każdym wieku i na każdym etapie terapii fundamentem jest leczenie niefarmakologiczne obejmujące kontrolę diety, redukcję używek, aktywny tryb życia i suplementację diety czynnikami o udowodnionym działaniu obniżającym ryzyko sercowo-naczyniowe.

DIETA I RUCH

Nadwaga i otyłość, zwłaszcza otyłość brzuszna, często przyczyniają się do dyslipidemii. Dlatego zmniejszenie spożycia kalorii i zwiększenie wydatku energetycznego jest najczęściej pierwszym krokiem terapeutycznym podejmowanym przez lekarza, gdy stężenie cholesterolu w naszych wynikach badań laboratoryjnych jest zawyżone. W przypadku nadwagi zmniejszenie masy ciała, nawet niewielkie (5–10 proc. masy wyjściowej) poprawia zaburzenia lipidowe i redukuje ryzyko chorób sercowo-naczyniowych.

Tłuszcze powinny stanowić 25–35 proc. dostarczanej do organizmu razem z posiłkami energii. Nie mogą być eliminowane całkowicie z uwagi na ryzyko niedostatecznej podaży witaminy E i niezbędnych kwasów tłuszczowych, a także zmniejszenia stężenia „dobrego" cholesterolu HDL. Jednak tłuszcze zwierzęce zaleca się zastąpić roślinnymi, bogate w jednonienasycone kwasy tłuszczowe, zarówno z grupy omega 6, jak i omega 3. Aby zmniejszyć stężenie cholesterolu, warto zwięk-

Reklama | 18/0920/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

szyć ilość błonnika pokarmowego, poszerzając codzienne menu o dużą ilość warzyw, owoców i produktów pełnoziarnistych. Spożycie cukru nie powinno przekraczać 10 proc. całkowitej wartości energetycznej pożywienia (nie dotyczy to cukrów obecnych w naturalnych produktach, takich jak owoce i produkty mleczne).

Sama dieta nie wystarczy. Konieczna jest także aktywność fizyczna. Ruch minimalizuje ubytek masy mięśniowej i kostnej, co ma znaczenie szczególnie u seniorów. Lekarze zalecają regularną aktywność także pacjentom z dyslipidemią bez nadwagi. Umiarkowanie intensywna aktywność codziennie przez minimum pół godziny zmniejsza zaburzenia lipidowe.

Fot. Shutterstock

BEZ STRESU I UŻYWEK

Warto unikać alkoholu – choćby ze względu na jego wysoką kaloryczność, która nie pomaga zrzucić kilogramów. Stanowczy zakaz dotyczy pacjentów z podwyższonym stężeniem trójglicerydów – aby ostatecznie nie doszło do wzrostu stężenia cholesterolu całkowitego. Zaprzestanie palenia tytoniu wywołuje jednoznacznie korzystny wpływ na całkowite ryzyko chorób sercowo-naczyniowych, a spośród parametrów lipidowych szczególnie korzystnie wpływa na stężenie HDL.

Wpływ stresu na stężenie cholesterolu w organizmie badali brytyjscy i polscy naukowcy. Wyniki badań były podobne: pod wpływem stresu u części badanych wyraźnie wzrosło stężenie cholesterolu. Tłumaczy się to tym, że zestresowany organizm produkuje więcej glukozy i kwasów tłuszczowych, a żeby mogły zostać rozprowadzone do komórek, wątroba musi wyprodukować więcej cholesterolu LDL.

MĄDRA SUPLEMENTACJA

Na naszym rynku jest duży wybór suplementów diety „na dobry i zły cholesterol". Warto sięgać po te, które mają udowodnione działanie obniżające ryzyko chorób sercowo-naczyniowych, takie jak fitosterole, monakolina i czerwony sfermentowany ryż, kwasy omega-3. Fitosterole występują naturalnie w olejach roślinnych, a także w warzywach, świeżych owocach, orzechach, zbożach i roślinach strączkowych. Jednak z pożywienia czerpiemy ich niewiele. Tymczasem spożywanie 2 g fitosteroli dziennie u części badanych skutecznie zmniejsza stężenie cholesterolu i trójglicerydów. Czerwony sfermentowany ryż (przy udziale czerwonych drożdży *Monascus purpureus*, RYR) jest źródłem pigmentu, który od wieków stosuje się w Chinach jako barwnik spożywczy i wzmacniacz smaku. Zmniejszanie stężenia cholesterolu przez RYR wiąże się ze statynowym mechanizmem działania. Kwasy tłuszczowe omega-3 czerpane z natury zmniejszają ryzyko chorób sercowo-naczyniowych, jednak mają niewielki wpływ na cholesterol. Dopiero farmakologiczne dawki długołańcuchowych kwasów tłuszczowych z grupy omega-3 zmniejszają stężenie trójglicerydów o ok. 30 proc.

Anna Raciniewska

Optisterin
Suplement diety

Optymalny cholesterol
NATURALNIE!



Optisterin pomaga w utrzymaniu właściwego stężenia cholesterolu we krwi, dzięki starannie dobranym składnikom, takim jak **monakolina K** (ekstrakt z czerwonego ryżu) i **fitosterole roślinne**

1. EFSA Journal 2011;9(7):2304.
2. EFSA Journal 2010;8(10):1813.

OPTI/532/29/09/2020

TZ

eprasa.pl d65ef4dcb1

14. AZJATYCKI FESTIWAL FILMOWY PIĘĆ SMAKÓW

KINO ZE SMAKIEM

Uczta nie tylko na ekranie

Parujące korzenne wietnamskie zupy, chrupiące kolorowe warzywa i pięknie skomponowane japońskie bento z pewnością pobudzą apetyt widzów wyjątkowej odsłony festiwalu Pięć Smaków, który rozpocznie się 25 listopada i potrwa do 6 grudnia.

Tegoroczna edycja – w całości przeniesiona do internetu – w ramach sekcji „Kino ze smakiem" proponuje niecodzienne rozwiązanie. Ekranową ucztę połączoną z rzeczywistymi kulinarnymi doznaniami. Albo podczas gotowania w domu, według przepisów, które pojawią się na stronie festiwalu, albo w czasie kosztowania dań przygotowanych przez restauratorów specjalizujących się w azjatyckich potrawach.

Każdy z ośmiu filmów cyklu stał się podstawą do kulinarnych zestawów. „Kawałek ziemi" – którego bohaterka wraca z Seulu do niewielkiego rodzinnego miasteczka, gdzie odtwarza zapamiętane z dzieciństwa smaki – zainspirował dania, wśród których znalazło się m.in. tteokbokki, czyli kopytka z mąki ryżowej.

Niekonwencjonalna romantyczna komedia „Słodko-gorzki" znalazła kulinarne dopełnienie w zestawach wege ramen i wegańskie sushi. Obie propozycje mogłyby zszokować filmową Maki, która przed ekranem komputera codziennie pochłania potrawy instant. W jej życiu zajdą jednak zmiany, gdy pozna rozsmakowanego w roślinnej kuchni Nagisę.

Bento to wywodzący się z tradycji japońskiej posiłek serwowany w pudełku, składający się zazwyczaj z porcji ryżu/makaronu, mięsa/ryby, a także warzyw i owoców. „Bento udręka" to komediodramat rozgrywający się w niewielkim japońskim miasteczku, gdzie samotna matka wychowuje zbuntowaną nastolatkę. Precyzyjnie skomponowane w lunchowym pudełku jedzenie staje się jej sposobem na porozumienie z córką. W festiwalowej restauracji powstały dwa „japońskie pudełka": „bento mięsny niedźwiedź" oraz „bento wegański królik".

Kulki ryżowe onigiri i cynamonowe bułeczki skomponowały się smakowo z filmem „Jadłodajnia pod Mewą", którego bohaterka postanawia otworzyć w Helsinkach japońską restaurację.

Za sprawą „Opowieści o gotującym samuraju" na ekranie spotkały się dwie tradycje: kina samurajskiego oraz kuchni japońskiej zwanej washoku, a dla festiwalowych widzów powstał zestaw z makaronem udon w głównej roli.

W filmie „To nie przepis mojej matki" autentyczne gwiazdy singapurskiej sceny kulinarnej zagrały kulinarną celebrytkę oraz jej córkę, pragnącą wyjść z cienia sławnej rodzicielki. W zestawie zainspirowanym tym obrazem znalazły się m.in. słodkie zielone naleśniki – smakołyk przygotowywany przez główną bohaterkę.

Cykl zamykają dwie „kulinarne historie". Wietnamska – „On podaje rybę, ona woli kwiaty" jest zmysłową opowieścią o jedzeniu. I tajska – „Posiłek na planie" – w zabawny sposób



„Opowieść o gotującym samuraju"

Fot. Materiały prasowe

opowiadająca, jak amerykański aktor przełamuje kulturowe bariery.

Zainspirowane poszczególnymi filmami dania można zamawiać na stronie Pięciu Smaków od 10 do 20 listopada, by w czasie festiwalu już tylko czekać na dostawę. Widzom spoza Warszawy organizatorzy proponują pakiety oryginalnych przekąsek.

Kulinarny cykl to ledwie niewielka część programu, na który składa się ponad 50 tytułów. Znaleźć je można w blokach: Nowe kino Azji, Parasites, Podróż do Azji, Hongkong dziś, Azjatycki V, Asian Cinerama, Polskie akcenty.

Karnety i bilety są już dostępne na stronie Pięciu Smaków.

Jolanta Gajda-Zadworna

Tteokbokki

(przepis ze strony www.koreanskieprzepisy.pl)

Składniki: 500 g rice cake'ów, 1 cebula, 1–2 marchewki, 2 jajka, szczypiorek, 3 ząbki czosnku, 1 łyżka cukru, 1 łyżka sosu sojowego, 1 łyżka gochujang (pasta chili), 1 łyżka gochugaru (płatki chili), 1 saszetka (10 g) japońskiego dashi no moto, woda, opcjonalnie 1 ramen



Fot. Shutterstock

Wykonanie: Ugotować jajka na twardo i obrać ze skorupek. Pokroić marchewkę w talarki i cebulę w piórka. Pokroić szczypior i posiekać czosnek. W dużej patelni zagotować wodę i rozpuścić w niej dashi. Do wrzącego bulionu dodać pastę i płatki chili, sos sojowy, cukier oraz czosnek. Gdy pasta dokładnie się rozpuści, wrzucić kluski ryżowe, cebulę i marchewkę. Delikatnie mieszać, aż płyn lekko zgęstnieje, a „rajskejki" zrobią się sprężyste. Nie należy ich rozgotowywać. Chwilę przed końcem wrzucić jajka i szczypiorek. Gdy wszystko jest sprężyste, a płyn lekko odparowany, posypać danie sezamem.

eprasa.pl d65ef4dcb1



SŁODKO-SŁONY

Po ogórkach

ANNA MONICKA

Dziś kolejny dzień zgniłego niżu. Za oknem szaro od rana i nic nie wskazuje na to, żeby cokolwiek miało się zmienić. Jedynym plusem paskudnego listopada jest to, że mogę już całkiem legalnie otworzyć sezon na wyjadanie przetworów.

Uwielbiam ten czas, kiedy zaczynam sięgać po pierwsze słoiki z zapasami szykowanymi przez całe lato. Gdy ewidentnie brakuje mi cukru albo czuję jesienne drapanie w gardle – aplikuję sobie łyżkę miodu spadziowego (staram się mieć zawsze leśny, najlepiej ze spadzi iglastej, bo wyczuwa się w nim moc żywicy sosnowej i jodłowej). Działa jak lekarstwo, i to mocne. Brak słońca? Oczywiście witamina D3, ale też moja konfitura z bergamotek i smażone cytrusowe skórki. Ich smak i zapach sprawiają, że człowiek staje na nogi i zaczyna lepiej myśleć. Olejki eteryczne mają niezwykłą moc poprawiania nastroju nawet w skrajnych sytuacjach. Dlatego gdy jestem smutna i zła na cały świat – zajadam moje bergamotki.

Ale i tak największym hitem są ogórki. Otwieram pierwszy słoik z lekkim drżeniem i obawą, czy się udały. Lato było wyjątkowo niełaskawe. Moi ekologiczni rolnicy, którym honor zakazuje pędzenia, narzekali, że nie rosną takie piękne, jak jeszcze dwa lata temu, bo straszna susza. Fakt, były nieduże i nierówne, sporo pękatych z chudymi końcówkami, ale to mnie nie zniechęciło. Zrobiłyśmy z ciotką nawet więcej, żeby naturalne kiszonki chroniły nas przed wirusami. Naładowałyśmy do każdego słoja czosnku ile wlezie, więc wyszły kozackie, solidne w smaku. Wielu moich znajomych narzeka, że co otwierają słoik, to wyciągają z niego kapcie, ja mam może ogórki krzywe i małe, ale twarde. Rzetelny rolnik, któremu można zaufać, to podstawa.

Z moich ogórków nie marnuje się nic. Staram się na koprze i czosnku gotować smak na pomidorówkę – to jest ten magiczny składnik, nadający jej świetny smak.

Sok wypijam – codziennie po szklaneczce. Jeśli jest za mocny – dolewam odrobinę wody mineralnej. Nie tylko świetnie gasi pragnienie, witaminy B, C, kwas mlekowy, mnóstwo minerałów, zdrowe bakterie, które poprawią stan mikroflory jelitowej – wszystko to zamienia wodę z ogórków w doskonały napój, polecany przez lekarzy zwłaszcza po leczeniu antybiotykami. Wysoka zawartość sodu zamienia ten kwaskowaty płyn w najlepszy naturalny izotonik. Właśnie dlatego nie może się zmarnować ani kropelka.

Fot. Archiwum autorki



WILCZYM OKIEM

Grusza

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Dzięki rozwojowi rolnictwa, a także transportu i technologii przechowywania mamy obecnie do dyspozycji wielką różnorodność owoców, z rozmaitych zakątków świata. Nasi przodkowie, wcale nie tak dawno temu, nie mieli jednak takich możliwości i korzystali z tego, co oferuje nasza, nierozpieszczająca nas przyroda. Wszystko postrzegane było jako cenne. Nic dziwnego, że kiedy mieszkający po lasach Kurpie dowiedzieli się od Kmicica o potopie, od razu doszli do wniosku, że Szwedzi przybyli zrabować miód i orzechy.

Przez wieki pozyskiwano więc i zjadano jako pożądane urozmaicenie pożywienia wszelkie dzikie owoce, nawet takie, na jakie w dzisiejszym bogatym świecie nikt by nie spojrzał. Chociażby owoce dzikiej gruszy.

Wdzięczne i malownicze dzikie grusze o gęstych koronach, szczególnie przyciągające spojrzenie w porze kwitnienia, od zawsze stanowiły ważny punkt naszego krajobrazu, występując pojedynczo w lasach mieszanych, a przede wszystkim na ulubionych przez nie miedzach:

„A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą".

Owoce dzikiej gruszy, zwane ulęgałkami, żeby mogły być zjedzone przez człowieka (można bowiem nimi karmić świnie i drób), powinny „ulęgnąć" się, czyli poleżeć parę tygodni w sianie albo w słomie. Ulęgałki nadają się też do mrożenia, suszenia, kiszenia, gotowania kompotów, marynowania w occie i nadziewania pierogów, albo pieczonego drobiu. Drewno, twarde i ciężkie, używane jest do wyrobu pięknych mebli, a dawniej także do wykonywania przyborów kreślarskich – linijek i przykładnic.

Pojedyncze, śródpolne grusze dostarczają owoców zwierzętom, miejsc gniazdowania ptakom, a także są roślinami żywicielskimi gąsienic największego motyla Europy, olbrzymiej pawicy gruszówki. Ochrona i pozostawianie takich drzew jest starą, dobrą gospodarską praktyką.

Od dzikich grusz wyprowadzono poprzez krzyżowanie z innymi gatunkami rodzaju *Pyrus*, czyli grusza, niezwykle liczne odmiany hodowlanych grusz szlachetnych. Wiele z nich nie jest mrozoodporne. Kiedy w czasie pierwszej wojennej i surowej zimy nie sprawowano nadzoru nad sadami, wymarzło podobno 90 proc. grusz – nie tylko w Polsce, ale i w krajach sąsiednich.

Dzikie grusze w lasach i na miedzach przetrwały.

eprasa.pl d65ef4dcb1

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Zadanie dla elit


www.wojciechreszczynski.pl

W oczekiwaniu na szczegółowe, a przede wszystkim wiarygodne wyjaśnienia policji oraz organizatorów Marszu Niepodległości na temat ulicznych zdarzeń w Warszawie 11 listopada – a jestem przybity zdjęciami, na których policja znowu, jak przed laty, strzela w dymie od rac w tłum ludzi – może warto choć przez chwilę zatrzymać się przy tegorocznym haśle MN: „Nasza cywilizacja, nasze zasady", nim hasło to pójdzie w zapomnienie.

Gdyby nasza cywilizacja, zwana łacińsko-chrześcijańską albo zachodnią, była tylko naszą, można by wtedy bez żadnych problemów stosować własne zasady. Ale tak jednak nie jest. Polska znajduje się pod wpływem jeszcze trzech innych cywilizacji: turańskiej, bizantyjskiej i żydowskiej. I co jest niepokojące to to, że „nasza", najliczniej w Polsce reprezentowana cywilizacja, jest dziś najbardziej narażona na ataki, czego dowiodły sterowane centralnie manifestacje zwolenników aborcji. Nic zatem dziwnego, że twórcy idei Marszu Niepodległości przypominają nam o istnieniu naszej cywilizacji i oczekują od nas wprowadzania jej zasad w życie.

Wpływy turańskie to oczywiście Rosja. Przy okazji ciekawostka. Nakładem wydawnictwa Antyk ukazała się najnowsza książka prof. Feliksa Koneczngo pod tytułem „Cywilizacja turańska Rosji". Oczywiście takiej książki nie znajdziemy w bibliografii Feliksa Koneczngo, zmarłego w 1949 r. Ale wiemy, że przez lata gromadził on obszerne materiały na temat cywilizacji turańskiej. Jego przemyślenia zawarte w wielu rozproszonych publikacjach zebrał w całość i opublikował, tak jakby nową książkę Koneczngo, prof. Maciej Giertych.

Cywilizacja bizantyjska to wpływy germańskie, w zasadzie pruskie. Są obecne nawet w zachowaniach zwykłych ludzi, podobnie jak cechy cywilizacji żydowskiej.

Interesujące jest samo słowo cywilizacja. Dobrze wiedzieć co znaczy, szczególnie kiedy odwołujemy się do naszej cywilizacji. Pozwalam sobie na ten mały wykład, tym bardziej że tego typu zagadnień nie uczy polska szkoła ani nawet uczelnia. A przyczyną tego „nieuctwa" jest likwidacja nauki łaciny w szkołach. To był jeden z pierwszych mocnych ciosów zadanych naszej cywilizacji. Ale nawet władcy szkolnictwa w PRL, którzy uznawali łacinę za język znienawidzonego reakcyjnego kleru, utrzymywali ją w szkołach średnich na poziomie 30 proc. Powszechne likwidowanie nauczania łaciny zaczęło się w 1993 r. (tzw. transformacja systemu). Już wtedy tylko 2,5 proc. uczniów uczęszczało na lekcje łaciny. Następne załamanie nastąpiło w latach 2012–2014, gdy wprowadzono do szkół tzw. podstawę programową. Dziś coraz częściej mówi się o powrocie łaciny do szkół na dawnym 30-proc. poziomie.

Rdzeniem słowa „cywilizacja jest łacińskie „civis", co w starożytnym Rzymie oznaczało obywatela. A więc cywilizacja to obywatelstwo. Już w połowie XIX w. Adam Mickiewicz w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego" ubolewał, że ci, którzy mówią o cywilizacji, sami nie mają pojęcia, co ona oznacza. Dopiero znajomość łaciny otwiera nas na słowa, których pierwotnego znaczenia nawet się nie domyślamy. I tak minister znaczy po prostu sługa, stąd bycie ministrem to służba, czyli służenie obywatelkom.

Mickiewicz przypisywał obywatelstwu cechę poświęcenia – za ojczyznę, naród, współobywateli. Poświęcenie takie, zwane obywatelstwem, stawiał niżej od cnoty chrześcijańskiej, która „każe poświęcać się nie tylko za Ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi". A więc obywatelstwo, znane w dawnym Rzymie, jeszcze przed chrześcijaństwem, było jednak cnotą. A potem wszystko się pomieszało. Cywilizacją zaczęto nazywać, jak pisze ze zgrozą Mickiewicz – „wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi". Dziś cywilizacja oznacza jeszcze więcej, to nauka, technika, wynalazki, prąd, kolej, autostrady itd.

I wszyscy się z tym zgadzają, zapominając jednak, że prawdziwa cywilizacja to obywatelskość połączona z poświęceniem wobec ludzi. „Albowiem cywilizacja, prawdziwie godna człowieka, musi być chrześcijańska". Podobnie jest ze słowem „patriotyzm", które w języku greckim oznaczało cnotę, tak jak potem w Rzymie. Wiadomo, że „pater" to ojciec, a „patria" to ojczyzna, ale w wielkim uniesieniu, w poetyckiej mowie, możliwe są i inne połączenia: „To jest moja matka, ta Ojczyzna", to słowa z homilii Jana Pawła II wygłoszonej w czerwcu 1991 r. na lotnisku koło Kielc. Brak wiedzy ośmiela wrogów cywilizacji łacińskiej określać patriotów nacjonalistami, choć i słowo nacjonalista pochodzi od łacińskiego słowa „natio", które oznacza naród. Tak więc nacjonalista to po prostu narodowiec kochający swój naród.

„Księgi" Mickiewicza poleciłbym szczególnie bezkrytycznym zwolennikom Unii Europejskiej. Gdyby dziś słuchał ich nasz wieszcz narodowy, pewnie nie mógłby się nadziwić nagromadzeniu w nich aż tak wielu kompleksów. Im to więc trzeba zadedykować jeszcze jedno zdanie Mickiewicza z jego „Ksiąg": „Nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej". I tak najkrócej można określić zadanie dla współczesnych polskich elit w walce o utrzymanie naszej cywilizacji.

eprasa.pl d65ef4dcb1

Dosadna w wymowie gala



Jerzy Jachowicz

Dramaty ludzkie rodzą się w najmniej spodziewanych sytuacjach. Oto przypowieść o takim właśnie przypadku.

Weronika Grzebalska, młoda stażystka „Gazety Postępowej", zbudziła się w radosnym, podniecającym nastroju. W jakże innym będzie zasypiała. Jeżeli w ogóle zaśnie tej nocy. Dzięki świeżości i oryginalności swej niezwyklej urody kierownictwo dziennika powierzyło jej rolę pierwszej osoby witającej na schodach redakcji dostojnych gości listopadowej gali. Tegoroczna celebra wręczenia nagrody Giganta Roku przez znaną gazetę swym rozmachem próbowała ratować resztki prestiżu i popularności chylącego się ku upadkowi pisma. Splendoru uroczystości mieli dodawać specjalnie dobierani goście, odgrywający w dalekiej przeszłości kluczowe role w życiu politycznym i społecznym kraju. Początkująca dziennikarka w czasie śniadania jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu laureatki tegorocznej nagrody Giganta Roku Marty Lempart, opublikowanemu na okładce jednego z tygodników. Zadaniem Weroniki było również doprowadzenie nagrodzonej do saloniku, w którym miała krótko odpocząć przed rozpoczęciem gali. Tak miało być, ale stało się inaczej.

Czas rozpoczęcia uroczystości nieubłaganie się zbliżał. Fala napływających gości zmniejszała się z każdą minutą, a laureatka ciągle nie przybywała. Sytuacja stawała się nerwowa. Szef działu politycznego już dwukrotnie dzwonił na komórkę Weroniki, dopytując, czy aby nie przegapiła Marty Lempart. Wreszcie nasza stażystka zobaczyła zbliżającą się laureatkę. W istocie była to prof. Magdalena Środa. Po powitaniu uczonej Weronika w dobrej wierze doprowadziła ją do saloniku i szczęśliwa przekazała tę ważną wiadomość. W tym czasie przyszła Marta Lempart. Zagubiona minęła drzwi prowadzące do redakcji. Po chwili znalazła się w znajdującej się tuż obok drukarni.

Nie muszę opowiadać, jak wielkie było zamieszanie, które spowodowała pomyłka stażystki. Kiedy po oficjalnej części gali Weronika podeszła do Marty Lempart, by ją przeprosić i wyjaśnić, że główną przyczyną pomyłki była maseczka antycovidowa, tegoroczna laureatka powiedziała krótko: „Wyp...".

Sieć Przyjaciół



SIECI wSIECI HISTORII wPolityce.pl

JEDNA SUBSKRYPCJA - TRZY TYTUŁY

- tygodnik Sieci i magazyn wSieci Historii w wersji cyfrowej (pdf)
- archiwum obu tytułów od 2017 r.
- dostęp do strefy Premium portalu wPolityce.pl

• WYGODNIE • W DNIU WYDANIA

1 miesiąc TYLKO 9,99 zł

ZAMÓW JUŻ DZIŚ:
www.SiecPrzyjaciol.pl

Autopromocja

eprasa.pl d65ef4dcb1

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Polska ledwo zipie



Aleksander Nalaskowski

Na naszych oczach postępuje erozja kultury, tradycji, smaku, dobrych obyczajów, misji szkoły, a nade wszystko norm cywilizacyjnych

Moim zdaniem, zapewne subiektywnym i niesłusznym, mamy przed sobą dwa scenariusze. I oba wydają się prawdopodobne. Jak zauważył na jakichś łamach Piotr Wierzbicki, którego wnikliwa analiza stanu Polski sporządzona bodaj dekadę temu, właśnie się ucieleśnia, trwa odrywanie Polski z Polski. Po kawałku, po plasterku, ale metodycznie i ciągle. Nie sądzę, aby był to wynik działania tzw. opozycji. Oni są słabi, nie mają pomysłów, są zbytnio zapatrzeni w siebie. To tylko klakierzy, a nie potencjał. Te dyrektywy, działania i – last but not least – pieniądze idą z zewnątrz od daleko bardziej zamożnych i bardziej inteligentnych. Polska uwiera. Jeśli ktoś ma wątpliwości i nie potrafi posklejać ustawicznego grillowania ojczyzny w Parlamencie Europejskim z obecnymi manifestacjami i działaniem rozmaitych, a niebezpiecznych fundacji w naszym kraju, to jest politycznie ociemniały albo jest po stronie zła. Polska ledwo zipie, ledwo wystaje nad powierzchnię toni, która i tak jest nieuchronna. Wypracowany w ciągu kilku lat dobrobyt, zasoby pieniężne i raczkująca obywatelskość (a z nią patriotyzm) kurczą się w zastraszającym tempie. Na naszych oczach postępuje erozja kultury, tradycji, smaku, dobrych obyczajów, misji szkoły, a nade wszystko norm cywilizacyjnych.

Ostatecznie to butwienie dotknęło nienegocjowalnej istoty życia. Mogę odpuścić lgbt, mogę ich nie krytykować, bo są mi najgłębiej obojętni ze swoimi upodobaniami somatycznymi, mogę odpuścić lewicy, bo rozumiem, że żyje ze swoich poglądów, ale nie odpuszczę katom najmłodszych, tych naszych małych braci i sióstr, o których trwa bój. Bo hasło „chcemy zabijać, gdy nam się zachce", wyrażone gwiazdkami na tysiącach zabazgranych kartonów, wykrzyczane, wytupane i eufemistycznie nazywane aborcją albo przerywaniem ciąży brzmi dokładnie tak, jak „Żydzi do gazu". I nie inaczej. Istota jest bowiem dokładnie ta sama. Jedno życie przypisuje sobie prawo decydowania o innym życiu.

Będzie coraz trudniej, bo pandemicznie przyhamowani rygorami nie wytwarzamy, lecz wciąż konsumujemy. Najdłuższe wakacje w historii Polski muszą kosztować. Strajki i manifestacje promieniujące wirusem to tylko początek, zaczyn chaosu, jaki nas czeka. To skrajne nieposłuszeństwo, nie tylko władzy, prawu, ale nade wszystko rozumowi, urodzi kolejne nieposłuszeństwa – wobec wszystkiego. Przy czym anarchia to tylko eufemizm. Bo to wszystko nie skończy się na marszach i kartonowej estetyce. Za chwilę pojawią się spryciarze, którzy zechcą na tym zarobić, bo publiczny pieniądz transferowany w postaci ratunkowych dotacji jest zbyt łakomym kąskiem, aby go nie naruszyć. Mniejsi spryciarze stworzą gangi żerujące na biedzie, która nas nieuchronnie czeka. Kościół opluwany, ośmieszany i wyszydzony znajdzie się w niszy, bo nowi „oświeceni" i „wyzwoleni" nim wzgardzą. Przyjdzie czas, że wulgarnych haseł na murach świątyni nikt nie będzie zmywał, bo staną się elementem stałym krajobrazu, jak hasło z toruńskiej manifestacji „Bóg z nami, ch... z wami" okraszone zwrotem „Zapraszamy wy...ć". Będziemy federacją gangów, manifestacji, postępowych stowarzyszeń, szantażystów, cenzorów i coraz bardziej lewackich uczelni, które afirmując wolność słowa, będą ją z zapałem tłumić. W tym czasie rząd, prawa część parlamentu, a może i sam prezydent, udadzą się przez Zaleszczyki do symbolicznej Rumunii. Ja tu zostanę, bo nigdzie dla takich jak ja nie ma miejsca. Pracowałem na to przez lata. I to jest scenariusz pierwszy.

Drugi scenariusz jest prostszy, ale też prawdopodobny. Uratuje nas cud, uratuje nas nasza własna wiara w Boga i jego Syna, uratuje nas ta energia, której przeciwnicy nigdy nie poznali. Nie wiem tylko, ilu z nas musi uwierzyć, aby cud się ziścił, aby zło, jak ptaszysko-monstrum, odleciało na zawsze. Nie zrobią tego za nas ani księża (a zwłaszcza ci niewierzący), ani hierarchowie, ani nikt inny. Bóg nas doświadcza jak Hioba, a nam potrzeba hiobowej ufności. W odróżnieniu od Hioba mamy to, na co zasłużyliśmy. Przegrywamy Polskę, codziennie przegrywamy przez tzw. milczącą większość. Milczą, bo awans, bo doktorat, bo podwyżka, dodatek funkcyjny, bo święty spokój, „bo i tak niczego nie zmienię", bo „mnie to nie dotyczy", bo wnuki, bo tiszej jediesz, dalsze budjesz" (oryg. тише едешь, дальше будешь). Zawsze jest przecież jakieś „bo", prawda?

Przyglądam się polskim ulicom, polskim kobietom, politykom, młodzieży, słyszę ich język, widzę maniery, dostrzegam zdziczenie i zupełnie w tym wszystkim się nie odnajduję. Gdzie jest moja Polska? Tylko na jednej z podlaskich wiosek?

eprasa.pl d65ef4dcb1

PRZEZ ŚWIETLIK

Infodemicy



Wiktor Świetlik

Rozmaite nygusy często mawiają, że większość problemów rozwiązuje się sama. Myślę, że czasem mają rację, a nawet jeśli te problemy nie rozwiązują się, to wszystkich sami nie rozwiążemy. Kiedyś Włodzimierz Iljicz twierdził, a za nim powtórzyło wielu, że rządzić światem będą ci, którzy są najlepiej poinformowani. Mam wrażenie, że są to słowa mocno już nieaktualne, a klucz do władzy, a przede wszystkim do własnego zdrowia psychicznego (a sprawy te wszak niekoniec znie idą w parze), będą dzierżyć ci, którzy większość informacji będą w stanie ignorować.

Przyznaję, że średnio wierzę w szczepionkę na COVID-19, a przynajmniej, że zdąży dotrzeć, zanim większość z nas chorobę przejdzie, a część niestety przy tym umrze. Mógłbym się tym martwić, ale jakiż ja mam na to wpływ? Noszę maseczkę, myję ręce, staram się chronić starszych bliskich, cóż mogę jeszcze zrobić? Chyba trochę podobnie jest z protestami, które się przetaczają przez Polskę.

Najpierw więc mieliśmy lewicę i zachwyt dawnego establishmentu, że „teraz to już się wreszcie uda" na plecach protestujących. Tyle że ci nie dość, że szybko zaczęli ów establishment atakować, to sami pogrążyli się w radykalizmie, awanturach i głupocie. Teraz mieliśmy wielką nadzieję części prawicy. Marsz Niepodległości, po którym zostały obrazki chuligańskich zadym i pałowania przez policję nie tych, co trzeba, oraz starszego reportera, którego omal nie zabito gumową kulą. Nie oszukujmy się, po tegorocznym Święcie Niepodległości pozostał kac.

Tyle że chyba tak musiało być. Wszyscy są wykończeni zarazą, za którą akurat nie odpowiadamy, i zaczynają wariować. I tak wytrzymaliśmy dłużej niż Amerykanie, którzy zaczęli rozwalać swój kraj po dwóch miesiącach, Francuzi, którzy oprócz protestów poszli w domową przemoc, czy Włosi, którzy po prostu zaczęli wylegać na ulice i place.

Nie wierzę w to, że dziś ten lub inny protest albo incydent może zdecydować o politycznej przyszłości Polski i tym bardziej że jesteśmy w stanie określić, który to incydent – jak ten publicysta, który co tydzień ogłaszał nowego „gejmczejndżera". Że idiota z racą albo nieudolny policjant, z pewnością godną kalwińskiego determinizmu, w określony sposób zmienią świat. Co oczywiście nie znaczy, że pierwszego z panów nie należy wsadzić, a drugiego zwolnić po to, by państwo jak najnormalniej działało nawet w czasie zarazy. Ale to już zupełnie inna bajka.



Z życia Kościoła relacjonuje Agnieszka Ponikiewska

1. Kościół, który bałby się prawdy, przestałby być Kościołem. Zarzuty stawiane kard. Stanisławowi Dziwiszowi są poważne. Miał on uczestniczyć m.in. w procederze tuszowania nadużyć seksualnych przez księży na całym świecie. Kard. Dziwisz zaznaczył, że potrzebna jest niezależna komisja do wyjaśnienia tej kwestii i zapewnił, że będzie z nią współpracował. W oświadczeniu dla włoskiej agencji Ansa stwierdził, że stawiane mu zarzuty są „zniesławiające" i mają na celu podważenie jego „pokornej" służby na rzecz św. Jana Pawła II. Dogłębne wyjaśnienie sprawy jest konieczne, by ta ropiejąca rana została oczyszczona.

✠ ✠ ✠

2. Papież Franciszek podczas audiencji generalnej obiecał wiernym, że Kościół nie spocznie w walce z duchownymi, którzy dopuścili się pedofilii. „Kościół zrobi wszystko, by wykorzenić to bolesne zło" – mówił, nawiązując do opublikowanego przez Watykan raportu na temat byłego kardynała Theodore'a McCarricka, którego oskarżono o pedofilię. W tuszowaniu sprawy miał brać udział właśnie kard. Dziwisz. Im szybciej powstanie specjalna watykańska komisja, która pokaże nam prawdę, tym lepiej dla Kościoła i wierzących.

✠ ✠ ✠

3. Ks. Robert Józef Chrząszcz, misjonarz i dotychczasowy proboszcz parafii św. Pawła w Rio de Janeiro, został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej. Biskup nominat związany jest z duszpasterstwem młodzieży i, jak powiedział, do Krakowa przywiezie ze sobą doświadczenie Kościoła, który musi się odnaleźć wobec wielu innych religii i Kościołów.

✠ ✠ ✠

4. Rusza akcja pomocy Polakom za wschodnią granicą. Jej organizatorem są członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. To akcja charytatywna, która ma na celu wsparcie materialne naszych rodaków. Równie ważna jest jednak wymiana przeżyć związanych z kulturą, tradycją i historią Polski. Szczegóły na stronie ksm.org.pl.

✠ ✠ ✠

5. Papieskie dzieło Pomoc Kościołowi w Potrzebie zainicjowało akcję „Czerwona środa", chcąc zwrócić uwagę na los milionów chrześcijan na świecie prześladowanych, uciskanych i żyjących w stałym zagrożeniu. Dlatego 18 listopada setki kościołów, pomników i gmachów publicznych na całym świecie zostaną oświetlone na czerwono. W wielu miejscach będą też odprawione nabożeństwa w intencji prześladowanych chrześcijan.

eprasa.pl d65ef4dcb1

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Globalne ogłupienie

Świat się zrobił dotkliwie rozchwiany. Przypadkowo?



Ryszard Makowski

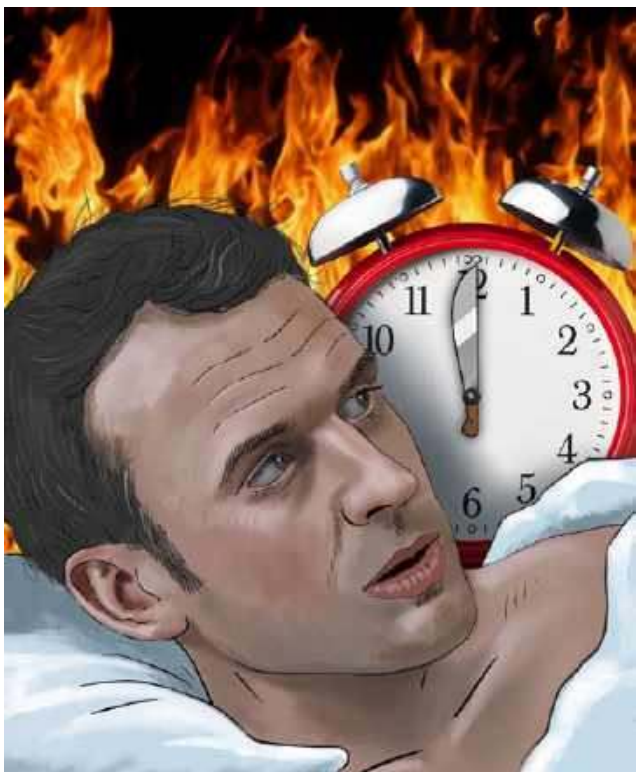
W swoim życiu zaliczyłem upadek paru mitów. Pierwszy, hokeiści Kanady. Mieli być niepokonani, a przez całe lata 60. przegrywali z reprezentacją ZSRR. Potem amerykańscy koszykarze. Co to się o nich nie słyszało? I przyszły igrzyska w Monachium w 1972 r. Po proceduralnym zamieszaniu Rosjanie w trzy ostatnie sekundy zdobyli zwycięskiego kosza w finale z USA. No i oczywiście piłkarze brazylijscy. Słynny Pele... potem różnie, a na dobicie półfinał w 2014 r. na MŚ właśnie w Brazylii i klęska z Niemcami 7:1.

Teraz mój system wartości ulega bolesnej erozji. Amerykańska demokracja. Elekcja prezydencka w USA to był niedościgły, godny pozazdroszczenia wzór przejrzystości i uczciwości. I co? Katastrofa. Przepychanki pomiędzy kandydatami, ich sztabami, a co gorsze – media wolnego świata okazały się bezwzględnymi graczami żonglującymi faktami, a nawet pozwalającymi sobie przerwać transmisje wystąpienia prezydenta USA. Na naszych oczach upada imperium. Rozsypuje się ostoja ludzi miłujących wolność, miłujących prawo. Jakikolwiek by był wynik tych wyborów, pozostanie szemrana aura i słynne: „Kto za tym stoi?”. Można snuć teorie, że zaaplikowano ludzkości COVID-19, by pozbawić Donalda Trumpa drugiej kadencji. Ale co to zmienia?

Gorzej, że u nas dobra zmiana zaczyna być taka sobie. A do tego dowcipy też ostatnio są średnie: „Wraca mąż nad ranem, żona stoi i wymownie pokazuje na zegarek. A ten niestremowany: »Daj spokój, jak mój ojciec wracał, to matka pokazywała na kalendarz«”.

eprasa.pl d65ef4dcb1

Michał Korsun prezentuje:
Pobudka panie Macron, już czas...



Wycinki z przeszłości

„Polowanie z różowaniem” – tak zatytułowano powyższy żart rysunkowy z popularnego tygodnika „Światowid” z jesieni 1926 r. Dialog poniżej wyjaśniał sens:

– Baczność, panienko, bo one tu zaraz nadciągną...

– Niech się gajowy nic nie boi, jak się tylko przyróżuję, to już ja im śrutu za skórę nasypię!...

Inny żart przedstawia hrabiego z ubogim pomocnikiem palącym cygaro.

– Pfuj! Co to za cuchnące cygaro palisz?

– To właśnie to, co wczoraj od pana hrabiego dostałem, ale że się nie chciało palić, więc go naftą polałem i teraz doskonale się kurzy.



Inna scenka przedstawia rozmowę dwóch arystokratów.

– Pański syn przebywa zawsze w Paryżu. Cóż porabia?

– Nie wspominaj mi pan o tym marnotrawcy. Proszę sobie wyobrazić, że otworzyłem mu w banku kredyt nieograniczony, a on go zdążył... przekroczyć!

Cóż, to ostatnie bywa i dziś aktualne.

(mk)

„Kartki, które płaczą”...

Odebrane, zakazane... Ale nieodebrane serdecznej pamięci, wierszom i tysięcznym wspomnieniom ani przekazom... I wciąż przypominane. Pewnie piękna by się już antologia złożyła, od Słowackiego zaczynając, na dzisiejszych „kartkach, które płaczą...” kończąc.



Leszek Długosz

Józef Łobodowski (1909–1988)
Krzemieniec

Więc oto znowu w tej samej krainie,
gdzie woń konwalii rosnących na Czerczy
i po dolinach cicha Ikwa płynie
wezbrana łzami, gdzie wśród cichych lewad
złoty archanioł stoi...
Gdzie nabrzmiewa
samo powietrze smutkiem i tęsknotą
i w płacz zapada się uśmiech szyderczy,
a słowa w rymy jak liście się plotą.
tam idę – płuca znużone uzdrowić...

Gdybym potrafił mojemu krajowi
tegoż oddechu czystego użyczyć,
którym ojczyste skały krzemienieckie
poiły usta, kiedy małym dzieckiem
biegłem pod górę, co się tam rozsiadła
groźną ruiną...Tam echo wciąż krzyczy
na zwołujące się stare widziadła.
[...]
Patrzysz : grobem upiornym bieleje Krzemieniec –
chcesz podnieść ciężką płytę, lecz warty jej strzegą.
Zbierasz słowa i są ci jak gwiaździsty wieniec
nad głową powieszonego...

Lecz pieśń nieprzejednana jak dawniej pamięta:
lecz niczego zapomnieć nie chce myśl zawzięta,
żadnych się pozbyć zamiarów ni życzeń
[...]
Bo było powiedziane, że będzie płakała
ta kartka wieki i dość jej łez stanie.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl d65ef4dcb1



OD A DO ZYBERTOWICZA

Doktryna Polaków

„Lepiej dać prawom spać, jeśli – słusznie czy nie – odrzucają je obyczaje”

Ponoć najbardziej sprawiedliwym, ale zarazem okrutnym sędzią – przynajmniej dla artystów i uczonych – jest czas. On odsiewa z dzieł twórców to, co próby czasu nie wytrzymuje.

Spod stosu papierów spoczywających na rozległym biurku wyciągam czekającą w kolejce na dokończenie lektury książkę grupy autorów. Tytuł: „Doktryna Polaków: Klasyczna filozofia polityczna w dyskursie potocznym”. Rzecz została wydana w 2018 r. przez kwartet badaczy: Zbigniew Rau, Katarzyna M. Staszyńska, Maciej Chmieliński i Krzysztof Zagórski. Jeśli to pierwsze nazwisko kojarzycie, to pewnie się trochę interesujecie polską polityką. Zbigniew Rau, profesor nauk prawnych z Uniwersytetu Łódzkiego, w latach 2015–2019 wojewoda łódzki, od sierpnia br. jest ministrem spraw zagranicznych. To pod jego okiem przeprowadzono ilościowe i jakościowe badania empiryczne, których owocem jest „Doktryna Polaków”.

Jak ta praca dała sobie radę z ciśnieniem niedużej, zda się, przestrzeni czasu, jednak nasyconej wydarzeniami, procesami społecznymi i zaskakującymi zwrotami akcji? Książka z premedytacją została tak obmyślona, by najbliższy zakręt historii nie unieważnił jej znaczenia, jest bowiem eksploracją tych warstw świadomości Polaków, które dotyczą kwestii ogólniejszych niż czysto doraźne.

ZASKAKUJĄCE PYTANIE

Brzmiało ono: jak główne nurty klasycznej filozofii politycznej są obecne w potocznym myśleniu naszego społeczeństwa? A Polacy, podobnie jak inne narody, przecież nie zajmują się na co dzień studiowaniem pism myślicieli takich jak Arystoteles, św. Augustyn, Hobbes czy Hume. Badacze jednak starali się uchwycić potoczne postrzeganie kluczowych wątków obecnych w pięciu głównych nurtach myśli politycznej: konserwatyzmie, republikanizmie, w katolickiej nauce społecznej, liberalizmie oraz socjalizmie. Wybrano wątki następujące: człowiek i społeczeństwo, własność, władza, państwo. Za pomocą rozbudowanej baterii pytań sondowano poglądy Polaków w tych sprawach.

Warto by nad ustaleniami autorów książki bardziej się pochylić w formule poważniejszej niż felietonowa (zresztą książka już była w mediach omawiana), teraz jednak skupię się tylko na jednym wymiarze. Jak wypada „Doktryna Polaków”, gdy czytać ją po fali protestów społecznych, które przeszły przez cały kraj po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 22 października br. w sprawie aborcji eugenicznej?

KUBEŁ ZIMNEJ WODY

Publikacja ukazuje, że Polacy powszechnie doceniają koordynującą rolę państwa. Jednak w naszym myśleniu widoczna jest szczególna aprobata – piszą autorzy w konkluzji książki – „dla nieingerencji zarówno władzy politycznej, jak i polityki państwa w kwestiach światopoglądowych, w sferę prywatności i wolności osobistych, także praw obywatelskich i związkowych, a wreszcie (...) w kwestiach obyczajowych”.

Można powiedzieć, że taki wynik badań został właśnie potwierdzony w demonstracjach przełomu października i listopada. Wygląda zatem na to, że jak na razie książka zespołu kierowanego przez prof. Zbigniewa Raua dobrze wychodzi z próby czasu.

Przypomina się przestroga wybitnego francuskiego konserwatywnego filozofa polityki Raymonda Arona (1905–1983), który miał powiedzieć: „Lepiej dać prawom spać, jeśli – słusznie czy nie – odrzucają je obyczaje”. Dla kogoś bardzo przywiązanego do zasad prawa naturalnego, z fundamentalną zasadą świętości ludzkiego życia na czele, słowa Arona mogą zabrzmieć wstrząsająco. Dla kogoś, kto będąc politykiem (lub doradcą polityków), odpowiedzialny jest za rozumienie tego, co z rzeczy dobrych jest realne w obliczu napierających fal codzienności, słowa Arona powinny być jak kubeł zimnej wody.

Od siebie dodam, że nie tylko w Polsce, ale bodaj w większości krajów dostatniego Zachodu swoiste liberalne zaczarowanie wolności odbyło się kosztem lekceważenia zobowiązań wobec wspólnoty. Nie rokuje to dobrze na przyszłość.

Na rzeczywistość jednak nie należy się obrażać, ale mądrze z nią negocjować, wspierając się właśnie wynikami naukowych badań.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 14/1120/F

eprasa.pl d65ef4dcb1

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW

Człowiek Wolności tygodnika SIECI



VIII EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz ósmy wybieramy **Człowieka Wolności**, czyli osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie codzienną powinnością



2019
Premier **Mateusz Morawiecki**



2018
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego **prof. Piotr Gliński**



2017
Prezes Trybunału Konstytucyjnego **Julia Przyłębska**



2016
Prezes PiS **Jarosław Kaczyński**



2015
Prezydent RP **Andrzej Duda**



2014
Poeta i pisarz **Jarosław Marek Rymkiewicz**



2013
Historyk z IPN **prof. Krzysztof Szwagrzyk**

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2020**.
Prosimy wypełnić kupon i **przesłać go do 11 grudnia 2020 r.** na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt".
Regulamin plebiscytu dostępny na www.wsieciprawdy.pl.

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek Wolności 2020 tygodnika SIECI

imię i nazwisko kandydata .....

uzasadnienie .....

.....

.....

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2020 tygodnika Sieci" dostępny na stronie www.wsieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałam/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partnerzy plebiscytu

LOTOS ORLEN PKO Bank Polski TOTALIZATOR SPORTOWY

Organizator plebiscytu

SIECI

eprasa.pl d65ef4dcb1



Artur Toronowski
Prezes Grupy Citronex

„Stworzyliśmy najnowocześniejsze szklarnie i wiele miejsc pracy”

CITRONEX & Biedronka
Codziennie niskie ceny

Razem możemy zrobić więcej dla polskiej gospodarki

KUPUJ CO POLSKIE
co tworzy wartość
dla polskiej gospodarki

biedronka.pl/kupujcopolskie

eprasa.pl d65ef4dcb1

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

Przywraca ofiarom godność i nadzieję

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – o słuszności tego starego przysłowia przekonało się już wiele osób, których trudne, a często nawet tragiczne życiowe okoliczności zmusiły do skorzystania z pomocy świadczonej w całej Polsce przez ośrodki finansowane z Funduszu Sprawiedliwości. Niezależnie od tego, czy tarapaty, w jakie popadliśmy, były efektem wypadku – zdarzenia losowego – czy też staliśmy się ofiarą działalności przestępców, na pomoc, wsparcie, a często właśnie na ludzką dobroć, troskę i rzeczywiste zainteresowanie naszymi problemami możemy liczyć ze strony pracowników tych placówek

Każdego dnia rośnie w Polsce liczba osób, które zyskały pomoc w wyjściu z najtrudniejszych życiowych sytuacji, w jakich się znalazły nie ze swojej winy. Fundusz Sprawiedliwości to narzędzie zarządzane przez Ministerstwo Sprawiedliwości, które istnieje już od prawie ćwierć wieku, ale dopiero w czasach kierowania resortem przez ministra Zbigniewa Ziobrę znacząco zyskało na efektywności. Warto zauważyć, że dopiero w ostatnich kilku latach Fundusz zaczął odgrywać znaczącą rolę poprzez dynamiczny wzrost środków będących w jego dyspozycji. Jeszcze w latach 2013–2017 ośrodki świadczące pomoc ofiarom przestępstw otrzymywały rocznie mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. aż 76 mln zł!

Do Funduszu Sprawiedliwości trafiają środki pochodzące z nawiązek, jakie wyrokami sądu muszą płacić skazani przestępcy, oraz składowe wynagrodzeń, które otrzymują osadzeni w więzieniach za swoją pracę. Dysponentem Funduszu jest minister sprawiedliwości, a bezpośredni nadzór nad nim sprawuje wiceminister Marcin Romanowski. Podstawowym celem istnienia Funduszu Sprawiedliwości jest sfinansowanie na rzecz osób dotkniętych przestępstwem pomocy medycznej, prawnej bądź materialnej.

Fundusz składa się z Funduszu Pomocy Osobom Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Jest funduszem celowym ukierunkowanym nie tylko na pomoc ofiarom przestępstw, lecz także ich świadkom, zawiera więc w sobie ideę kompleksowego przeciwdziałania skutkom przestępstwa. Fundusz finansuje zatem pomoc materialną, ale dzięki jego wsparciu ofiary zyskują także opiekę prawną czy psychologiczną. Musimy bowiem pamiętać, że bardzo często dramat ofiary przestępstwa czy też wypadku komunikacyjnego tak naprawdę zaczyna się dopiero w chwili zdarzenia. Praktyka pokazuje niestety, że ofiary przestępstw wciąż zbyt rzadko mogą liczyć na zrozumienie takich podmiotów jak instytucje finansowe czy dostarczyciele mediów. Dla wierzycieli trudna sytuacja życiowa ich dłużników, w którą wpadli w wyniku wypadku czy przestępstwa, często nie stanowi żadnej przesłanki do złagodzenia swojego postępowania. Tym bardziej istotne i krzepiące jest wsparcie instytucjonalne, jakie otrzymują takie osoby poprzez sieć placówek finansowanych przez Fundusz Sprawiedliwości. Dzięki tej pomocy żaden pokrzywdzony, który zgłosi się po pomoc, nie zostaje sam ze swoimi problemami. Poznajcie historie osób, które zyskały „nowe życie" dzięki temu, że zdecydowały się zgłosić do jednego z ośrodków.

GDZIE I JAK SZUKAĆ POMOCY

O pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości najłatwiej zwrócić się, telefonując na całodobową, czynną siedem dni w tygodni infolinię obsługiwaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości **222 309 900**.

Połączenie z tym numerem jest bezpłatne dla ofiar i świadków przestępstw.

Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie **www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl**, gdzie m.in. jest **wykaz kilkuset placówek i ośrodków pomocowych rozsianych po całej Polsce.**

PARTNERZY DODATKU

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
www.ms.gov.pl

eprasa.pl d65ef4dcb1

Niepełnosprawni ofiarami wyłudzeń i złodziei

JAK POMOGŁY OŚRODKI W TYCHACH I CHORZOWIE

Żerowanie na osobach niepełnosprawnych napawa szczególną odrazą jako wyjątkowo podły rodzaj przestępstwa. Niestety, z takimi sytuacjami także mają często do czynienia pracownicy ośrodków pomocy finansowanych z Funduszu Sprawiedliwości.

Osoby, które ze względu na różnego rodzaju niepełnosprawności nie są w stanie odpowiadać za swoje działania, znajdują się pod szczególną ochroną prawną. Na opiekę zasługują ze względu na nieporadność życiową i brak możliwości rozpoznania znaczenia swoich czynów.

NIEUCZCIWI SPRZEDAWCY

Nieporadność pani Wiesławy, osoby z orzeczonym upośledzeniem umysłowym i innymi chorobami psychicznymi o charakterze trwałym, wykorzystali pracownicy firmy sprzedającej sprzęt medyczny. W połowie 2019 r. nakłonili panią Wiesławę do zakupu sprzętu za ponad 6 tys. zł. Wykorzystali fakt, że kobieta nie wiedziała, jak dużo zobowiązała się zapłacić. Pani Wiesława poprosiła ośrodek w Tychach, prowadzony przez Fundację Ex Bono, o pomoc w związku z licznymi wezwaniami do zapłaty za zakupiony sprzęt. Pracownicy ośrodka pomogli jej złożyć oświadczenie o uchyleniu się od skutków prawnych oświadczenia woli złożonych pod wpływem błędu. Ponadto przeciwko pracownikom spółki złożono także zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa oszustwa do prokuratury rejonowej. Pani Wiesława nie musi się już obawiać o postępowanie egzekucyjne. Udzielono jej także pomocy finansowej. Dzięki wsparciu Ośrodka mogła opłacić najpotrzebniejsze rachunki za czynsz, ogrzewanie i wodę.

ZŁA KUZYNKA

Pan Jan nie ma łatwego życia. W Punkcie Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem w Chorzowie, prowadzonym przez Fundację „Jesteśmy Dla Was", zjawił się w ubiegłym roku. Już pierwsze słowa pana Jana wyjaśniły jego wizytę. Nie pracuje, nie może – opiekuje się ciężko chorą żoną, cierpiącą na stwardnienie rozsiane (jeździ na wózku inwalidzkim), oraz niepełnosprawnym dzieckiem. Marek, syn pana Jana, ma 42 lata, ale wciąż zachowuje się jak dziecko – jest osobą niepełnosprawną po przebytym dziecięcym porażeniu mózgowym. W związku z chorobą Marek ma znaczny stopień niepełnosprawności nie tylko w wymiarze fizycznym – w szczególności chodzi o zakres psychiczny. Jego stopień rozwoju zatrzymał się na poziomie czteroletniego dziecka. Pan Jan opiekuje się więc dwójką najbliższych sobie osób, którym musi pomagać we wszystkim. Takie osoby zasługują na podziw i szacunek – nie z tym jednak spotkał się mężczyzna w życiu. Pan Jan do ośrodka przyszedł nie w swoim imieniu – mówił, że z opieką daje sobie radę, dziękuje, nie trzeba mu pomocy. Przyszedł jako prawny opiekun Marka. Pracownicy ośrodka dowiedzieli się, że 18-letnia kuzynka Marka wykorzystała jego nieporadność, zabrała mu dowód osobisty i zaciągnęła w jego imieniu liczne pożyczki. Nikogo w banku nie interesowała inna płeć i podpis pożyczkobiorcy – każdą z nich krewna brała w innej instytucji. Wszystkie pieniądze roztrwoniła, zostawiając rodzinę pana Jana z wieloma długami. Pan Jan wyjaśnił ze smutkiem, że nie jest prawnikiem, nie zna się na tym, ale żyjąc z renty żony i świadczenia syna, nie jest w stanie spłacić cudzych długów. Instytucje, w których krewna zaciągnęła pożyczki, zaczęły przysyłać wezwania do zapłaty. Pan Jan w ośrodku otrzymał kompleksową pomoc prawną, w której ramach sporządzono doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez kuzynkę. W wyniku postępowania karnego krewna rodziny została skazana prawomocnym wyrokiem sądu. Ponadto w każdej z sądowych spraw o zapłatę pan Jan, występując w roli opiekuna prawnego Marka, podniósł zarzut niepoczytalności Marka, wskazując na uzyskany w postępowaniu karnym wyrok skazujący kuzynkę. Prawnik ośrodka poradził także, by wskazać na brak legitymacji biernej w procesie cywilnym – to nie on zawarł umowy pożyczek. Wskutek współpracy z ośrodkiem powództwo instytucji przeciwko Markowi zostało oddalone. Co ważne, pan Jan nadal często przychodzi do ośrodka jako gość, któremu zawsze chętnie udzielają pomocy. ●

eprasa.pl d65ef4dcb1

Napad lub wypadek drogowy mogą zmienić wszystko

GDY ŻYCIE WALI SIĘ W JEDNEJ CHWILI…

Dopóki nie dotknie nas nieszczęście, zapewne nie spodziewamy się, że i my moglibyśmy stanąć przed koniecznością szukania pomocy czy to prawnej, czy materialnej. Dopóki nasze życie układa się w miarę pomyślnie i udaje nam się unikać poważniejszych turbulencji, jesteśmy spokojni. Poniższe przykłady – kolejnych osób, którym pomógł Fundusz Sprawiedliwości – ukazują jednak, jak kruche bywa poczucie stabilizacji i spokoju i jak w jednej chwili, jednego dnia nasze życie może się po prostu zawalić.

Do ośrodka w Katowicach, prowadzonego przez Fundację „Jesteśmy dla Was", pani Ilona przyszła razem z mężem Tomaszem. Małżeństwo od lat prowadziło własną działalność gospodarczą. Dzięki wysiłkowi i wspólnej pracy nie musieli się martwić o utrzymanie. Było tak do dnia, kiedy na ich dom napadli złodzieje, którzy ograbili ich ze wszystkich oszczędności. Napastników było trzech – świadomie i agresywnie wykorzystali swoją przewagę. Małżeństwo 60-latków nie stanowiło dla bandytów zagrożenia, ale i tak wykorzystali swoją fizyczną przewagę – skrępowali swoje ofiary i zaczęli się nad nimi znęcać. Brutalnie pobili panią Ilonę i pana Tomasza. Po hospitalizacji okazało się, że kobieta doznała zmian w prawym płacie mózgowym, a mężczyzna ma wybity bark i wykręcony staw łokciowy. Dla starszego małżeństwa to urazy, które mogą zagrażać życiu. Po kilku tygodniach okazało się, że uraz pani Ilony był przyczyną zawrotów głowy i utraty czucia w nogach. Konieczny był zakup wózka inwalidzkiego.

„Wszystko jest łatwiejsze, kiedy są ludzie gotowi pomóc" – mówi pani Urszula, która straciła męża w wypadku

UTRACONA SAMODZIELNOŚĆ

Po napadzie życie małżeństwa stało się bardzo trudne – z zaradnych, samodzielnych ludzi stali się schorowaną parą, niebędącą w stanie zarobić na własne utrzymanie. Oboje doznali także szoku i poważnych stanów lękowych. Bali się wychodzić z domu. W ośrodku opowiadali, że wciąż przeżywają to zdarzenie w koszmarach. Kolejnym koszmarem okazała się bezlitosna codzienność – rachunki za media i czynsz wcale się nie zmniejszyły. Żeby sprostać leczeniu i rehabilitacji, musieli przestać opłacać bieżące należności. Pokrzywdzeni otrzymali w ośrodku pomoc w postaci dofinansowania do czynszu, które umożliwiło im zawarcie umowy mediacyjnej ze spółdzielnią odpowiadającą za ich mieszkanie. Dzięki temu wciąż mogą mieszkać w swoim domu. W ramach wsparcia finansowego otrzymali także pomoc na zakup żywności, odzieży i środków czystości, co pozwala im się nie martwić o niezbędne do życia produkty. Ponadto otrzymali wsparcie terapeutyczne i psychologiczne. Kolejną pozytywną wiadomość dla małżeństwa stanowi to, że dzięki współpracy z funkcjonariuszami policji odnaleziono sprawców przestępstwa, przeciwko którym wszczęto postępowanie karne.

WYPADEK ZABRAŁ OPIEKUNA

Na stoliku w Świetlicy Ośrodka Fundacji Dies Mei we Włocławku leży cały stos kredek. To własność Damiana, który jest podopiecznym ośrodka od roku. Damian ma sześć lat i właśnie dostał wyprawkę do szkoły – teraz razem z młodszą siostrą cieszą się kredkami. To jedna z form pomocy, jakiej udzielono pani Urszuli. W ośrodku pojawiła się w październiku, trzymając w dłoni granatową ulotkę zachęcającą do skorzystania z pomocy instytucji. Pani Urszula znalazła się w sytuacji bez wyjścia – w lutym 2019 r. cała jej rodzina przeżyła katastrofę. W wypadku samochodowym zginął jej mąż, a dzieci doznały poważnych urazów. Sama pani Urszula była wówczas w pierwszych miesiącach ciąży. Lekarze cudem nazwali przedwczesne pojawienie się na świecie jej córeczki Basi. Do ośrodka przyszła od razu po wyjściu ze szpitala. Załamana stratą ojca i męża rodzina potrzebowała wsparcia na wielu polach. Od miesięcy regularnie uczęszczają na terapię, która pozwala im się oswoić z sytuacją i przywrócić radość życia. Basia jest najmłodszą podopieczną pracowników, którzy traktują ją jak własną rodzinę. Pani Urszula otrzymała także bony żywnościowe i potrzebne wsparcie finansowe. Damian i Ania, jego młodsza siostra, dzięki pomocy mogli pójść do przedszkola. ●

eprasa.pl d65ef4dcb1

Kompleksowa pomoc – liczy się człowiek, jego spokój i szczęście

MOŻESZ PRZYJŚĆ Z WIELOMA PROBLEMAMI

Pomoc świadczona przez sieć ośrodków finansowanych dzięki wsparciu Funduszu Sprawiedliwości jest bardzo szeroka. Dla pracowników ośrodków podmiotem zawsze jest człowiek, który zgłasza się po pomoc, a nie pojedyncza sprawa. Ideą pomocy jest bowiem uczynienie wszystkiego co możliwe, by życie osoby potrzebującej wsparcia stało się samodzielne i wolne od przygniatających zobowiązań i innych problemów. Przykład pani Anny, która zwróciła się do Okręgowego Ośrodka Pomocy Pokrzywdzonym w Koszalinie, prowadzonego przez Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, pokazuje, jak w praktyce wielopłaszczyznowe jest to wsparcie.

Pani Anna to młoda matka, która oprócz trudów rodzicielstwa boryka się także z problemami związanymi z zatrudnieniem. Pracę podjęła z pasji – od zawsze chciała się opiekować dziećmi, więc zawód przedszkolanki wydawał jej się wymarzony. Rzeczywiście, taki był przez pierwsze miesiące – do czasu, gdy się okazało, że pracodawca nie ma zamiaru wypłacić jej należnego wynagrodzenia. Pensje za kolejne miesiące nie trafiały na jej konto, a pracodawca – zamiast prób wytłumaczenia się – zaczął kobiecie grozić. Pani Anna wielokrotnie próbowała rozmawiać z pracodawcą, prosząc o wypłatę zaległych kwot. To, co usłyszała, to wulgaryzmy na temat jej ciąży oraz groźby.

NIE ULĘKŁA SIĘ GRÓŹB

„Groził, że ma kolegów w innym mieście, że nikt ich tu nie zna i nikt nawet się nie dowie, że przyszli do mnie i mnie napadli" – mówi pani Anna ze łzami w oczach. Nieuczciwy pracodawca zastraszał pokrzywdzoną, że każda skarga będzie skutkować „wizytą" przestępców. Pani Anna nie dała się jednak sterroryzować i zgłosiła sytuację do Państwowej Inspekcji Pracy. Pracodawca w odpowiedzi na skargę oświadczył, że czeka na przyznanie kredytu, który umożliwi mu wypłatę zaległych wynagrodzeń. Okazało się również, że pobieranie przez pracodawcę na początku trwania stosunku pracy kwot, które rzekomo miały być przeznaczone na pokrycie kosztów dodatkowego ubezpieczenia, było bezprawne. Ubezpieczyciel, którego wskazał pracodawca, oświadczył, że nie łączą go z nim żadne umowy o ubezpieczenie pracowników. Trudną sytuację pani Anny potęgował fakt, że podczas zmagań o otrzymanie wynagrodzenia, gdy była w trzecim miesiącu ciąży, po długiej chorobie nowotworowej zmarł jej tata. Jak udowodniono po jego śmierci, przyczyną zgonu było zaniechanie podania leków przeciwzakrzepowych u pacjenta ze stwierdzoną zakrzepicą żył. Pani Anna w związku z tym złożyła także wniosek o wszczęcie postępowania wyjaśniającego w sprawie potencjalnego błędu medycznego. Poszkodowana w ramach pomocy otrzymała liczne bony żywnościowe, wsparcie finansowe oraz psychologiczne. Pralkę, którą dostała z ośrodka, traktuje niczym dobro luksusowe. „W końcu nie muszę prać ubranek córeczki ręcznie" – opowiada z uśmiechem.

SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE

Jej sytuację stale monitorował specjalista z zakresu prawa pracy, doradzając kolejne kroki w postępowaniu przeciwko nieuczciwemu pracodawcy. Dzięki wspólnemu działaniu udało się doprowadzić do tego, że pracodawca wypłacił wreszcie wszystkie należności, z odsetkami włącznie. Sprawa pani Anny może stanowić doskonały przykład skuteczności dochodzenia swoich praw jako spłacona i zamknięta. ●

Fundusz Sprawiedliwości wspiera ofiary przestępstw, ich bliskich, innych pokrzywdzonych i świadków.

Ze środków Funduszu Sprawiedliwości:

- **organizowana jest** pomoc prawna,
- **zapewniane** wsparcie psychologiczne,
- **zapewniane** wsparcie tłumacza i tłumacza języka migowego,
- **zapewniane** wsparcie materialne,
- **pokrywane są koszty** świadczeń zdrowotnych, rehabilitacji oraz tych związanych z edukacją i aktywizacją zawodową,
- **mogą być finansowane** przejściowe problemy ze zobowiązaniami czynszowymi,

Więcej na temat pomocy uzyskasz w najbliższym ośrodku pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem.
Informacje o ośrodkach znajdziesz pod adresem:
www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/

eprasa.pl d65ef4dcb1